

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

### INSTRUKCJA Nr 03/55

o zasadach prowadzenia rozpracowania agenturalnego i ewidencji operacyjnej w organach bezpieczeństwa publicznego PRL.

Organy bezpieczeństwa publicznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rządu, przy szerokim poparciu mas pracujących prowadzą walkę z antypaństwową działalnością agentury wywiadów imperialistycznych, ośrodków i ugrupowań reakcyjnej emigracji, Watykanu, niedobitków reakcyjnego podziemia i innych wrogich elementów.

Podstawowym zadaniem organów bezpieczeństwa jest wykonywanie w porę, zapobieganie i likwidowanie przestępczej działalności szpiegów, terrorystów, dywersantów, sabotażystów, urzędników reakcyjnego podziemia, rewizjonistów oraz antypaństwowej działalności reakcyjnej agentury i innych wrogich elementów PRL.

Aby skutecznie wykonać to zadanie, wszyscy pracownicy organów bezpieczeństwa powinni powściągnąć i wyeliminować z siebie ideologię i partyjność, czujność rewolucyjną, stanowczość i nieugiętą walkę z wrogami, doskonale opanować metody pracy operacyjnej oraz przestrzegać ustawodawstwa PRL.

Zasady ogólne.

Organy bezpieczeństwa publicznego, wykonując postawione im zadania, prowadzą rozpracowanie agenturalne osób i grup, których o uprzedzenie wrogiej działalności, a także tych osób, których antypaństwowa działalność została wprawdzie ustalona, jednakże nie ich w chwili obecnej jest nacelowe ze względu na cele operacyjnych.

Poza agenturalnym rozpracowaniem, organy bezpieczeństwa prowadzą agenturalno-operacyjną obserwację konkretnych osób, z których zachowania wynika, że są przeciwnikami ustroju państwowego, a także — ze względu na obce pochodzenie społeczne i przynależność klasowa, przestępczą działalność polityczną w przeszłości lub inne motywy — mogą wstrząsnąć lub wznowić wrogą działalność, jak również mogą być wykorzystane przez wywiady imperialistyczne, ośrodki reakcyjnej emigracji i niedobitki wrogiego podziemia przy realizowaniu przestępczych zamierzeń przeciwko PRL.

Dla prowadzenia agenturalnego rozpracowania i agenturalno-operacyjnej obserwacji organy bezpieczeństwa posiadają różnorodnymi środkami pracy operacyjnej, w tym w szczególności techniką operacyjną, obserwacją zewnętrzną i innymi, przy wykorzystaniu, które pozwala w porę wykrywać, uszczelniać oraz likwidować przestępcze zamierzenia i poczynania wrogów narodu polskiego.

Doniosłe znaczenie dla organizacji skutecznej walki z wrogimi elementami posiada świadomość, że prowadzona ewidencja operacyjna

**„Zadanie bezprawne działania państwa przeciwko obywatelom nie mogą być chronione tajemnicą ani nie mogą ulec zapomnieniu...”**  
z dnia 18 grudnia 1998 r.  
o Instytucji Pamięci Narodowej — Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

# Co kryją teczki?

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431  
nakład 3100 egz.  
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

# ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIALYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

## BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: [Barbara.Polak@ipn.gov.pl](mailto:Barbara.Polak@ipn.gov.pl)

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 3 (50)  
MARZEC  
2005

### SPIS TREŚCI

#### ■ ROZMOWY BIULETYNU

##### **Co kryją teczki? O tajnych współpracownikach bezpieczeństwa**

- z Andrzejem Chojnowskim, Grzegorzem Majchrzakiem, Zbigniewem Nawrockim  
i Tadeuszem Ruzikowskim rozmawia Władysław Bułhak ..... 4
- IPN BU 644/1574** – z Jerzym Kaliną, twórcą wystawy „Martwe tusze”,  
rozmawia Jan M. Ruman ..... 31

#### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Tadeusz Ruzikowski – **Agenci** ..... 36
- Paweł Piotrowski – **Kufel i jego kompania. Tajni współpracownicy  
wojskowych służb specjalnych** ..... 49
- Ryszard Terlecki – **„Monika” czyli „nieprzerwany dopływ informacji”** ..... 55
- Jan Żaryn – **Paszport Kemnitza** ..... 68

#### ■ DOKUMENTY

- Piotr Chmielowiec – **Kosztowny „Jaśmin”** ..... 74
- Piotr Byszewski – **Kryptonim „Rewident”. SB na tropie „Ruchu”** ..... 83

#### ■ RECENZJE

- Historia sekretna i nie tylko** ..... 94

#### ■ LISTY

- Zamknąć Archiwum IPN?** ..... 95
- IPN – powinni tego zabronić!** ..... 99



Jerzy Kalina, szkic do instalacji „Martwe tusze”

# Luty 2005

- 2 lutego
- **„Polacy–Ukraińcy 1939–1947”** – otwarcie (przygotowanej przez OBEP Lublin) wystawy w Trzebiatowskim Ośrodku Kultury.
  - **Stanowisko w sprawach związanych z ogłoszeniem tzw. listy Wildsteina** przyjęło Kolegium IPN. Podkreślono m. in., że nie można traktować jej jako „spisu agentów”.
  - **Zasady i tryb przeprowadzenia konkursu na stanowisko Prezesa IPN-KŚZpNP** określiło Kolegium IPN.
- 3 lutego
- **Przekazanie do archiwów IPN kolekcji zdjęć z okresu Powstania Warszawskiego.** Kilkaset unikalnych fotografii dokumentujących działania Kompanii Lotniczej por. Tadeusza Gaworskiego ps. „Lawa”, wchodzącej w skład Zgrupowania AK „Kampinos” przekazali IPN spadkobiercy ich autorów – śp. Lecha Gąszewskiego i śp. Eugeniusza Widlickiego – żony i córki kompanii.
  - **Ogłoszono stanowisko IPN w sprawie listy znajdującej się w czytelni akt jawnych Instytutu.** IPN informuje, że jest autorem bazy danych „Akta osobowe”, znajdującej się od listopada 2004 r. w czytelni akt jawnych Instytutu Pamięci Narodowej. Ta baza danych stanowi pomoc inwentaryzującą archiwum Instytutu i jest udostępniana osobom uprawnionym na dotychczasowych zasadach. Za wszelkie inne bazy o podobnym charakterze, kolportowane m.in. w internecie, Instytut nie ponosi żadnej odpowiedzialności.
- 4 lutego
- **„Arcybiskup Ignacy Tokarczuk. Kościół, władza, opór społeczny”** – otwarcie (przygotowanej przez rzeszowski OBEP) wystawy w Gdańsku.
- 8 lutego
- **Spotkanie z Anne Applebaum, autorką książki pt.: „Gulag”** – Warszawa w siedzibie IPN w Warszawie.
- 11 lutego
- **Promocja nowego periodyku IPN „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989”** we Wrocławiu.
- 11–12 lutego
- **„Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński”** – warsztaty metodyczne dla nauczycieli w Gdańsku.
- 14 lutego
- **Przekazania „Kolekcji Zdzisława Gwozdka” do biblioteki OBEP w Białymstoku.** Kpt. Zdzisław Gwozdek, ps. „Ziemia”, „Schubert”, żołnierz Armii Krajowej Okręgu Białystok zajmował się badaniem historii podziemia niepodległościowego na Białostocczyźnie.
  - **„Sowieckie piekło 1939–1956”** – wystawę (przygotowaną przez OBEP Poznań) otwarto w Lesznie i w Złocieńcu.
  - **„Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945”** – wystawę (przygotowaną przez OBEP Poznań) otwarto w gimnazjum w Wysokiej.

- 16 lutego – **Promocji pierwszego numeru „Aparatu represji w Polsce Ludowej 1944–1989”** poświęcono spotkanie klubu historycznego im. Gen. S. Roweckiego „Grota” w Warszawie.
- **„Brudna statystyka”** – to tytuł wykładu Tadeusza Ruzikowskiego o statystykach dotyczących tajnych współpracowników UB i SB, wygłoszonego w Gdańsku.
- 16–17 lutego – **„Śladami miejsc kaźni hitlerowskiej”** – wędrowka w ramach Historycznego Klubu Turystycznego w Gdańsku.
- 17 lutego – **„Kopalnia «Wujek» – 16 grudnia 1981 r.”** – otwarcie w Poznaniu wystawy przygotowanej wspólnie przez poznański OBEP i Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych.
- **„Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie 1 lipca 2003 r. – 30 czerwca 2004 r.”** – przekazał Marszałkowi Sejmu Prezes IPN.
- 22 lutego – **Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej (jw.)** Prezes IPN przekazał Marszałkowi Senatu.

jmr

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	luty 2005 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	533	1502
GDAŃSK	1570 (412*)	4185 (1252*)
KATOWICE	1110	2914
KRAKÓW	831	2748
LUBLIN	626	1516
ŁÓDŹ	777	1777
POZNAŃ	1196	2874
RZESZÓW	528	1730
SZCZECIN (stycz.–luty)	588 (244**)	588 (538**) <sup>1</sup>
WARSZAWA	1866	3752
WROCŁAW	968	2263
BUiAD	3316 (303***)	5269 (475***)
KONSULATY	–	261
RAZEM	13 909	31 379
<b>WNIOSKI ZREALIZOWANE</b>		<b>15 152</b>

wnioski przyjmowane w delegaturach: \*Bydgoszcz, \*\*Koszalin, \*\*\*Radom

<sup>1</sup> Delegatura w Koszalinie wcześniej podlegała pod Oddział Gdańsk.

# CO KRYJĄ TECZKI?

**O TAJNYCH WSPÓŁPRACOWNIKACH BEZPIEKI Z ANDRZEJEM CHOJNOWSKIM, GRZEGORZEM MAJCHRZAKIEM, ZBIGNIEWEM NAWROCKIM I TADEUSZEM RUZIKOWSKIM ROZMAWIA WŁADYSŁAW BUŁHAK**

## AGENTURA PAŃSTWA TOTALITARNEGO

**W.B.** – Szpiegostwo czy też działalność agenturalna to chyba drugi najstarszy zawód świata. Możemy jednak mówić o pewnej specyfice agentury pracującej na rzecz i w ramach państwa totalitarnego, a więc i komunistycznego. Czym zatem peerelowski TW różnił się od informatora przedwojennej „dwójki”?

**G.M.** – Podstawowa różnica polega na tym, że w państwie totalitarnym władza zmierza do objęcia kontrolą wszystkich obszarów życia. Inna jest skala zjawiska, liczby agentury. Wystarczy powiedzieć, że w latach pięćdziesiątych w różnego rodzaju kartotekach MBP, czyli jako agenci, ale przede wszystkim jako podejrzani, znalazła się jedna trzecia dorosłych obywateli kraju. W państwie totalitarnym agentura jest podstawowym narzędziem kontroli całego społeczeństwa, a państwo demokratyczne chroni tylko pewne podstawowe interesy, na przykład tajemnicę wojskową.

**A.C.** – Ja bym nie szukał takich analogii i nie prowadził porównań między krajem demokratycznym a totalitarnym, bo to w gruncie rzeczy nie ma sensu. Natomiast trzeba by porównywać system totalitarny, przynajmniej z założenia, z systemami niewolnościowymi, które w tej czy innej postaci wprowadzają model rządów oligarchicznych, rządów jednostki itd. Różnica jest tutaj w jakości, ale rozumianej nie tylko w skali. Jeśli weźmiemy przykład imperium osmańskiego z przełomu XIX i XX wieku, to w miarę jak udoskonalały się pewne techniczne instrumenty władzy, pojawił się telegraf, poczta itd., można zauważyć taką tendencję, że poszczególni sułtani, zwłaszcza ci, którzy wykazywali pewne ambicje reformatorskie, zaczęli wykorzystywać i rozbudowywać sieć informatorów wszelkiego rodzaju, w tym także agentów nie związanych formalnie z aparatem państwa. A jak się pojawiały pewne fermenty polityczne wśród różnych grup, na przykład nacjonalizm arabski, to ta sieć tym bardziej stawała się potrzebna. Tę różnicę w jakości widziałbym też w tym, że system niewolnościowy ma z założenia zamiary negatywne, on zakazuje wielu rzeczy i stara się trzymać społeczeństwo pod rygorami jakiejś kontroli, przede wszystkim politycznej. Nie ma natomiast ambicji kreowania zachowań, w porównaniu z systemem, który dąży do totalitaryzmu, gdzie ważne jest nie tylko to, czego nie robimy, ale także to, co robimy i co należy robić.



**W.B. – Czyli władza chce, żebyśmy robili określone rzeczy, a nawet mieli określone poglądy.**

**A.C.** – I wtedy nie ma tego rozróżnienia między sferą życia, która państwa nie interesuje, a tym, co je interesuje. Wszystkie nasze zachowania, nawet najbardziej intymne, są wpisane w to, co władza chce o nas wiedzieć, każdy fragment naszej osobowości jest bardzo ważny z punktu widzenia kreowania zachowań, czyli zmuszania nas do pewnego typu działań i pewnego typu myślenia. To nie jest więc tylko kwestia rozrostu liczebnego agentury. Jak czyta się te różne doniesienia tajnych współpracowników bezpieki, to widać, że oni interesują się wszystkim, bo wszystko dla władzy ma istotne znaczenie. Gdy oglądam doniesienia takich klasycznych agentów, którzy obserwowali życie przedwojennej elity politycznej, to kiedy owe doniesienia w postaci tzw. komunikatów komisariatu rządu na m.st. Warszawę trafiały już do urzędników MSW, nie było w nich mowy o tym, co Witos robi w domu z żoną, to ich nie zajmowało. Natomiast, jak wiadomo, tego typu kwestie interesowały władzę powojenne, nawet bardzo.

**T.R.** – Ja bym na to spojrzał jeszcze z nieco innej perspektywy. Jestem redaktorem i wydawcą instrukcji pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa z lat 1944–1989. Jedną z tych instrukcji Henryk Głębocki określił mianem esbeckiej „biblii”. Pierwsza z nich była w dużym stopniu kopią czy też klonem odpowiedniej instrukcji sowieckiej i w tym względzie powielala sowieckie wzorce pracy z agenturą. I tutaj właśnie, jak sądzę, kryje się istotna właściwość. To był system obcy, narzucony z zewnątrz. Potem dopiero oswajany, dostosowywany do miejscowych warunków.

**Z.N.** – Zgodnie z tymi instrukcjami w pierwszym okresie istniał formalny podział na agenturę i sieć informacyjną i miał on pewne odniesienie do rzeczywistości. Agenci tkwili w oddziałach podziemia niepodległościowego, we „wrogich” ugrupowaniach, od PSL poczynając. Równocześnie rozbudowywana była sieć informatorów, która miała za zadanie donosić, informować o wszelkich dziedzinach, nastrojach społecznych, bo bezpieczeństwo od samego początku interesowało przecież wszystko. Fluktuacja tych informatorów jest ogromna. Są okresy, że w czasie jednego miesiąca przybywa i ubywa jednocześnie po kilkudziesięciu informatorów w powiatowym urzędzie bezpieczeństwa. Odbywa się to bez rejestracji, bez sformalizowania, bez procedur. To można wyczytać w sprawozdaniach, które zostały po bezpiece.

## UTRWALANIE WŁADZY LUDOWEJ

**W.B. – Pierwszym problemem, z jakim musiał sobie poradzić aparat bezpieczeństwa, było rozbitcie podziemia zbrojnego i opozycji politycznej w latach czterdziestych. Jak można scharakteryzować specyfikę działalności agenturalnej w tym okresie?**

**T.R.** – W latach 1944–1948, w trakcie walk z podziemiem niepodległościowym, agentura urzędów bezpieczeństwa znajdowała się niejako na zapleczu sił wojskowych. W znacznym stopniu pełniła wobec nich funkcję pomocniczą. Przez agenturę możliwe było chociażby ustalenie miejsca pobytu oddziałów podziemia. Wtedy do akcji wkraczały jednostki WP, NKWD, Smiersz czy KBW i fizycznie likwidowały „wroga”.

**Z.N.** – Nie za bardzo zgadzam się z opinią kolegi. Rola, jaka przypadała agenturze ubeckiej w zwalczaniu podziemia, była dużo większa niż tylko „pomocnicza”. Oddziały podziemia były infiltrowane od środka przez agentów bezpieki, najczęściej zresztą „przewerbowanych” żołnierzy AK czy NOW-NSZ, później NZW. Bardzo często owi agenci UB na zlecenie oficerów prowadzących po prostu fizycznie likwidowali członków, a zwłaszcza dowódców tych oddziałów. Takie przykłady są znane, choćby sprawa zamordowania mjr. Antoniego Żubryda i jego żony, niedawno przecież się skończył proces uniewinniający Jerzego Vaulina ps. konspiracyjny „Warszawiak”, który dokonał ich egzekucji. Podobnie wyglądała sprawa oddziału Wojciecha Lisa ps. „Mściciel”, kiedy to agent UB, Wojciech Paluch ps. „Tor” w styczniu 1948 r. likwiduje dowódcę i jego zastępcę. W większej skali to oczywiście infiltracja kolejnych Zarządów Głównych Zrzeszenia WiN i słynna prowokacja z V Komendą.

**W.B.** – Bardzo podobną operację zastosowano również wobec podziemia ukraińskiego. Obszerną pracę poświęcił tej sprawie pracownik BEP IPN Igor Hałagida. Są tam zupełnie sensacyjne fragmenty, rodem wydawałoby się z Ludluma czy MacLeana, a do tego niebędące fikcją literacką, jak choćby desant agentów na balonach z okrętów podwodnych. Spróbujmy jednak zobrazować metodę prowokacji stosowanej przez UB na przykładzie przywołanej tu operacji kryptonim „Cezary”, czyli fikcyjnego V Zarządu Zrzeszenia WiN.

**Z.N.** – Kluczowa osoba w tej prowokacji, a więc Stefan Sieńko ps. „Wiktor”, była oficerem Inspektoratu AK Rzeszów, Podobwód Rzeszów-Południe, czyli Błazowa. Tak się złożyło, że w kierownictwie IV Zarządu WiN znaleźli się byli oficerowie inspektoratu rzeszowskiego, z Łukaszem Ciepłińskim na czele. Jednocześnie od 1946 r. Delegaturą Zagraniczną Zrzeszenia WiN kierował dawny dowódca Sieńki z AK, kpt. Józef Maciołek ps. „Żuraw”. Nieznana jest data werbunku Sieńki. Są różne opinie na ten temat, jedna z nich mówi, że został zwerbowany przy końcu 1946 r. Inni są zdania, że dopiero w grudniu 1947 r. lub nawet że w lutym 1948 r. po aresztowaniu Sieńko został po prostu złamany, zgodził się na współpracę i podjął się montowania V Komendy. Oczywiście jego rola w wydaniu ostatniego autentycznego IV Zarządu WiN w ręce UB była, jak myślę, ważna, ale nie najważniejsza. Brali w tym udział i inni agenci. Natomiast kluczowa była jego rola przy montowaniu tej fałszywki, tej prowokacyjnej V Komendy. Sieńko był autentycznym ofice-



REPUBLICA POLSKA  
MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA Wewnętrzne

REPUBLICA POLSKA  
MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA Wewnętrzne

REPUBLICA POLSKA  
MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA Wewnętrzne

**AKTA**

sprawy Nr

*118/81/370*

Zachęta 43. Katowice 1950.  
SŁOPOCIWO-7/13/1000 1950.

Tom Nr

1

**AKTA**

**AKTA**

sprawy Nr

*118/81/370*

Zachęta

SŁOPOCIWO

1950

1950

Tom Nr

1

rem AK i WiN. Był w IV Zarządzie szefem organizacyjnym. W jego rękę skupiały się wszystkie nici, adresy, papiery legalizacyjne, cała sfera łączności między poszczególnymi ogniwami. Miał olbrzymią wiedzę, znał ludzi, znał kontakty. Za granicą Maciołek wierzył mu do końca, do likwidacji operacji „Cezary” w 1952 r. Dlatego bezpieka wybrała go do tej roli. Całą sprawę, z tego co dzisiaj wiemy, prowadził Henryk Wendrowski, oficer kadrowy Departamentu III MBP, skądinąd też były oficer AK z terenu białostockiego.

**A.C.** – Z tego, co panowie mówią, także z innych doświadczeń, czy to Rosji w przededniu rewolucji, czy Rosji porewolucyjnej, bo w latach dwudziestych były tam stosowane podobne metody, wynika, że w jakimś szczególnym okresie niepokoju, wojny domowej itd. agentura odgrywa ogromną rolę. Działa ona wtedy jakby na pierwszej linii frontu i ma dwa podstawowe zadania, jedno polega na tym, że agenci naprowadzali na cel, a drugie – że przyspieszali ujawnianie pewnych rzeczy na zasadzie prowokacji. Tworzono fikcyjne organizacje po to, żeby różne nastroje społeczne się skanalizowały w formie konkretnego działania. Tutaj agentura jest nie do zastąpienia.

#### AGENCI A HISTORIA PRL

**W.B.** – Przed aparatem bezpieczeństwa w różnych okresach historii „Polski ludowej” stawiano różne cele, różne zadania; zmieniały się priorytety. Najpierw trzeba było rozbić podziemie zbrojne i PSL, potem przyszła kolej na Kościół. Przeciwników szukano też we własnych szeregach. Wreszcie pojawiła się opozycja demokratyczna i „Solidarność”. Jak ta ewolucja celów i priorytetów, a poniekąd po prostu meandry historii PRL, wpływały na liczbę i jakość agentury? Czy można to badać na przykład metodami statystycznymi?

**T.R.** – Oczywiście, zakręty historii Peerelu miały wpływ na liczebność tajnych współpracowników UB i SB. Pierwsza duża weryfikacja szeregów TW nastąpiła już w 1948 r. Było to swoiste podsumowanie pierwszego okresu „utrwalania władzy ludowej”. Potem ich liczba znowu się zwiększała. Werbowano coraz to nowe osoby. Punkt kulminacyjny został osiągnięty pod koniec roku 1953, kiedy ta liczba sięgnęła 85 tys. W następnym roku zaczął się już proces odpływu, rezygnacji ze współpracy, niechęci do niej. Potęgowały się nastroje odwilżowe. Jednocześnie w aparacie bezpieczeństwa postępowały kolejne zmiany organizacyjne. Tendencja spadkowa została w pewnym stopniu powstrzymana pod koniec lat pięćdziesiątych. Lata sześćdziesiąte to jest okres, w którym liczba agentów oscylowała na stosunkowo niskim poziomie ok. 10 tys. osób. Jeśli pominąć konfrontację milenijną, także z punktu widzenia liczby tajnych współpracowników był to rzeczywiście okres „małej stabilizacji”.

**A.C.** – W tych okresach niejako większej stabilności bardziej zwraca się uwagę na jakość, a nie ilość agentury?

**G.M.** – Rzeczywiście, przykładowo w połowie lat pięćdziesiątych konieczność rezygnacji z części agentury była uzasadniana tak: „mamy tych ludzi zbyt dużo, co przeszkadza, a czasem wręcz uniemożliwia nam prowadzenie efektywnej pracy z agenturą”.

**W.B.** – **Rezygnacja z części agentów okazywała się jednak często tylko czasowa.**

**A.C.** – Tak, na przykład gdy środowisko Kuronia i Modzelewskiego, zaczynało się organizować, to SB musiała szybko intensyfikować swoją obserwację i wtedy reaktywowano stare kontakty, sięgano po uśpionych agentów, próbując ich wciągnąć do współpracy, z różnym zresztą skutkiem. Jak dziś wiadomo, w tej wąskiej grupie działał tajny współpracownik Andrzej Mazur („Wacław”), który przekazywał sporo istotnych informacji.

**W.B.** – **Wróćmy jednak do szczególnej wizji historii Peerelu widzianej przez pryzmat liczby TW.**

**T.R.** – W latach siedemdziesiątych obserwujemy znów jej systematyczny wzrost. Najpierw powolny, potem jest takie wahanie, co łączy się z reformą administracyjną i jednoczesną reformą struktury MSW w 1975 r. Od roku 1980 następuje szybki wzrost z przyczyn oczywistych. Ta dynamika trwa mniej więcej do 1984 r., potem zauważamy wyhamowanie. W 1984 r. liczba tajnych współpracowników SB sięgnęła 70 tys., co było skalą porównywalną z okresem stalinowskim. Niestety, dokładne dane statystyczne z końca lat osiemdziesiątych zostały – o ile wiem – zniszczone. Na podstawie tego, co się zachowało wiadomo, że w 1988 r. liczba TW osiągnęła 98 tys. Świadczą o tym źródła statystyczne, które pozwalają prześledzić pewne procesy w dłuższym okresie. Można dać pewien komentarz zaczerpnięty ze źródła MSW, a mianowicie cytaty z generała Władysława Ciastonia na temat danych statystycznych. Otóż on na jednej z narad w 1983 r. powiedział, że „liczne zestawienia statystyczne potwierdzające efekty naszej pracy nie mogą pokazać wszystkiego, co się za nimi kryje, zwłaszcza ogromnego wysiłku fizycznego i psychicznego naszych ludzi”.

**G.M.** – Podkreśliłmy jednak, że te prawie 100 tys. to jest agentura podstawowych pionów SB [czyli kontrwywiadu i pionów zajmujących się obywatelami PRL uznanymi za zagrożenie dla ustroju]. Ale dane te nie uwzględniają na przykład wywiadu, który – warto to dodać – również brał udział w zwalczaniu opozycji demokratycznej, głównie środowisk i osób działających poza granicami naszego kraju, choćby pańskiej „Kultury”.

**Z.N.** – To jest liczba podstawowa, czyli tzw. departamenty operacyjne, a więc bez jednostek operacyjnych pomocniczych, które także dysponowały sporą agenturą. Na przykład, aby mogło funkcjonować Biuro W zajmujące się perlustracją korespondencji, musiało dysponować agenturą na poczcie. Także etatowi pracownicy SB przesiadywali w sposób stały na pocztach, ale ktoś musiał im fizycznie te listy dostarczyć. Inny przykład to Biuro B, czyli obserwacji zewnętrznej. Dla nich był ważny: portier w hotelu, kelnerka, cieć na parkingu, taksówkarz, dozorca. Następnie Biuro T, czyli techniki operacyjnej. Żeby gdzieś wejść, na przykład do mieszkania, i założyć podsłuch, znów potrzebna była pomoc na przykład montera telefonów czy pracownika spółdzielni mieszkaniowej. Tego rodzaju agentura odgrywała rolę nie informacyjną, ale usługową wobec pomocniczych pionów operacyjnych.

**G.M.** – Do tej statystyki trzeba jeszcze doliczyć kontakty obywatelskie, kontakty służbowe, konsultantów. Nie należy też zapominać o odrębnej agencji służb wojskowych, o której wciąż wiemy bardzo niewiele.

**T.R.** – Na podstawie informacji z MSW i jego analiz wiemy, że już od lat sześćdziesiątych w dużej mierze przerzucono się na formę współpracy z tzw. kontaktami operacyjnymi. Ich liczba bardzo wzrosła, a oni nie są wykazywani w tej statystyce.

## W PARTII NIE BYŁO AGENTÓW?

**W.B.** – **Czy tzw. kontakty operacyjne to też agenci, tyle że po prostu partyjni?**

**T.R.** – W pierwszych latach wprowadzania nowego ustroju w dużej liczbie była werbowana agentura spośród członków partii. Dopiero potem wydano zakaz werbunku. Z jednej strony założono, że zachodzi pewien konflikt. Partyjni nie powinni zbierać informacji o innych partyjnych, zwłaszcza tych wysoko postawionych. A taka sytuacja miała miejsce, choćby w latach kiedy działał słynny Departament X MBP. Wedle tego rozumowania aparat bezpieczeństwa nie może stawać ponad partią. Ma jej służyć. Z drugiej strony zakładano, że z samej natury członkostwa w partii wynika obowiązek informowania o zauważonych „wrogich” działaniach i wspierania organów bezpieczeństwa na wszelkie możliwe sposoby.

**G.M.** – Dodajmy jeszcze, że ten zakaz stale i bardzo sprytnie obchodzono. W związku z tym odsetek członków partii wśród „klasycznych” tajnych współpracowników wcale nie był taki mały. W pierwszej dekadzie Polski Ludowej byli oni najczęściej werbowani na podstawie tzw. materiałów kompromitujących.

**A.C.** – Rzeczywiście warto zderzyć się z mitem głoszącym, że to jedynie dawna opozycja boi się lustracji. Z moich skromnych badań dotyczą-



cych środowiska naukowego wynika, że gros informacji przekazywali członkowie partii, którzy byli nazywani raz TW, a innym razem KO. Pomijając nawet to, że członek partii mógł zostać zwerbowany jako TW za zgodą I sekretarza KW PZPR czy kierownika wydziału w KC, ale przecież te odrębne kategorie, takie jak KO czy konsultant, zostały właściwie stworzone po to, żeby oni mogli to robić także bez zgody.

**G.M.** – W przypadku konsultanta była jednak pewna różnica. To nie był taki typowy donosiciel, tylko często rzeczywiście fachowiec w danej dziedzinie, na przykład socjolog pomagający bezpiecznie znaleźć autorów ulotek.

**A.C.** – Praktycznie te kategorie niczym się nie różniły poza nazewnictwem. W latach sześćdziesiątych, czyli latach względnej stabilizacji, bardzo wzrosła rola takich informacji, nie plotkarskich, tylko tych o nastrojach, o funkcjonowaniu instytucji, całych środowisk, a także nawet o metodologii prowadzenia badań naukowych, przekazywanych przez aparat partyjny. Partia była moim zdaniem trochę niedocenianym źródłem wiedzy o tym, co dzieje się w społeczeństwie. Kanały partyjne okazywały się bardzo mobilne, a pamiętajmy, że to się działo w momencie przełomu, kiedy dochodziło do głosu nowe pokolenie, które zostało wychowane już w Peerelu. W aparacie partyjnym i wśród tzw. aktywu silną pozycję miała formacja przedwojenna, postkapłepowska, którą cechowało niesłychane poczucie lojalności. To państwo i ta władza były traktowane jako swoje. I przychodziło się do tej władzy z różnymi spostrzeżeniami, z poczuciem obowiązku, nie traktując tego jako donosu. Widziałem sporo pism skierowanych do Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR: kiedy profesor X przebywał za granicą i widział, że jakiś jego kolega zachowuje się politycznie czy obyczajowo niewłaściwie, pisał do szefa wydziału Andrzeja Werblana list informujący o takim przypadku.

**Z.N.** – Skoro jesteśmy przy partii, to nie zapominajmy o jeszcze jednej kategorii, która też jest kategorią współpracy. Chodzi o właścicieli lokali kontaktowych. Czasami mówię nawet o aspektach kryminalnych tego zjawiska, ponieważ można było na tym niezłe zarobić, więc funkcjonariusze werbowali takie osoby spośród członków swych rodzin czy też rodzin różnych innych funkcjonariuszy, w tym partyjnych. W nomenklaturze esbeckiej właściciele lokali kontaktowych byli traktowani na równi z agentami, bo to musiały być osoby zaufane, to była wyższa kategoria. Przecież tam się odbywały spotkania z wieloma źródłami.

### „SOLIDARNOŚĆ” POD CZY POZA KONTROLĄ?

**W.B.** – W jakim stopniu dane środowisko musiało być nasycone agenturą, aby dzięki tajnym współpracownikom aparat miał poczucie pełnej nad nim kontroli? Myślę, że warto o tym wspomnieć w kontekście „operacyjnego zabezpieczenia” NSZZ „Solidarność”.

Dziś walczą ze sobą dwa mity. Jeden o całkowitej niemal odporności wyidealizowanej „panny S” na działania bezpieki i agentury i drugi, w myśl którego związek powstał z jej walnym udziałem i był doskonale zinfiltrowany na różnych poziomach, co także oznaczało zewnętrzne sterowanie.

**Z.N.** – „Solidarność” była, owszem, infiltrowana, ale na pewno nie była sterowana.

**G.M.** – Ta pierwsza „Solidarność” to chyba była największa porażka SB. Gdyby bezpieka była skuteczna, to nie trzeba by było wprowadzać stanu wojennego. Z jednej strony był on bowiem wielkim zwycięstwem władz i SB, ale z drugiej – z punktu widzenia resortu spraw wewnętrznych – porażką. Porażką pomysłu na przejęcie kontroli nad „Solidarnością”, próby wkomponowania jej w istniejący system. W dokumentach SB wyraźnie to widać. Funkcjonariusze bezpieki piszą bowiem, że jeżeli chodzi o zabezpieczenie dopływu informacji o poczynaniach związku, to z tym nie było problemu, ale jednocześnie SB (m.in. z powodu braku odpowiedniej liczby agentury oraz jej jakości) nie udało się wpłynąć na działalność związku. W styczniu 1981 r. bezpieka dysponowała niespełna jednym agentem na dziesięć komisji zakładowych! Oczywiście silniej zinfiltrowana była góra „Solidarności”. W Krajowej Komisji Porozumiewawczej, liczącej formalnie kilkudziesięciu członków, oraz w ich najbliższym otoczeniu było bowiem w zależności od okresu od jedenastu do siedemnastu agentów. Ta informacja musi robić wrażenie. Co ciekawe, w utworzonej po I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” (wrzesień–październik 1981 r.) Komisji Krajowej liczącej ponad stu członków, SB według własnych statystyk miała dysponować jedynie czterema tajnymi współpracownikami. Wracając do stanu wojennego, pamiętajmy, że rodził on z punktu widzenia SB dodatkowe problemy, bo w działalność opozycyjną angażowali się zupełnie nowi ludzie. Znacznie lepiej z punktu widzenia bezpieki byłoby konsekwentnie kontrolować znane już środowiska, a nie rozpoczynać działania niemalże od zera.

**W.B.** – Znowu powraca pytanie o jakość tej agentury. Być może część kontaktów w Krajowej Komisji Porozumiewawczej to osoby zarejestrowane, ale w tym momencie nieczynne? Czy zachowane materiały archiwalne pozwalają nam to rozstrzygnąć?

**G.M.** – Rzeczywiście, nie możemy zamknąć się w cyfrach. One są ważne, bo mówią w pewnym sensie o stopniu infiltracji. Ale jeśli się spojrzy nieco dokładniej na te zestawienia dotyczące chociażby agentury w Komisji Krajowej, to tutaj nie został wykazany, według tego, co twierdzą sami funkcjonariusze SB, ich najważniejszy agent, czyli Eligiusz Naszkowski ps. „Grażyna” (przewodniczący Zarządu Regionu Piła NSZZ „Soli-



darność"). Służba Bezpieczeństwa wiązała z nim ogromne nadzieje, potem został funkcjonariuszem elitarnej jednostki MSW do zwalczania „Solidarności”. To był typowy agent informacyjny, którego największym sukcesem jest nagranie radomskich obrad prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących zarządów regionów „Solidarności” na początku grudnia 1981 r. (zostało ono wykorzystane przez propagandę jako „uzasadnienie” stanu wojennego), za co otrzymał 50 tys. złotych. Co ciekawe, drugi agent, który nagrał to posiedzenie, nie dostał ani złotówki. Z kolei wśród osobowych źródeł informacji w Krajowej Komisji Porozumiewawczej wykazywany jest m.in. tajny współpracownik o pseudonimie „Zenon” zwerbowany jeszcze przed powstaniem „Solidarności”, w czerwcu 1980 r., przez kontrwywiad w jednej z komend wojewódzkich. Człowiek, który miał rozpracowywać Niemców przyjeżdżających do niego na kwaterę, a który nigdy przeciwko „Solidarności” nie działał.

**A.C.** – Bardzo bałbym się takich uogólnień. Czy my trochę nie jesteśmy wpędzani w maliny przez te źródła? Postępuję się konkretnym przykładem, który jakoś mogę zweryfikować jako świadek historii. Trochę maczałem palce w jednym podziemnym wydawnictwie i widzę dzisiaj, że nasi młodzi koledzy, dowodzeni przez Andrzeja Friszke, napotykać problemy w badaniach nad tym zjawiskiem. Nic nie znajdują. Wynika bowiem z teczek różnych figurantów, że SB nie miała żadnej wiedzy o działalności w strukturach poszczególnych wydawnictw, co jest zupełnie nieprawdopodobne.

**W.B.** – Czy możemy się pokusić o jakąś hipotezę wyjaśniającą ten stan rzeczy?

**A.C.** – Bardzo ważne jest, żeby znajdować w źródłach nie tylko to, co w nich jest, ale także czego tam nie ma i dlaczego nie ma. Na czym mógłby polegać scenariusz, pisany kiedyś przez SB i teraz odżywający z za grobu? Przede wszystkim na ukryciu źródeł informacji i na namaszczeniu dawnych tajnych współpracowników, tak aby przeszli do historii jako ludzie bez skazy. Czytam dzisiaj protokoły przesłuchań osób, które skądinąd były kiedyś przez nas podejrzewane o niezbyt czyste kontakty, i widzę zadziwiające zjawisko: oficer SB zadaje wyłącznie „naiwne” pytania w rodzaju: „czy kolportował pan nielegalne wydawnictwa?”, na co przesłuchiwany niezmiennie „odmawia odpowiedzi”. Jeśli zważam, że ów oficer nie próbuje „przycisnąć figuranta”, nie wykazuje docieklivości, nie wykorzystuje posiadanej wiedzy operacyjnej etc., to mam prawo być podejrzliwy.

Niewiele wciąż wiemy o funkcjonowaniu resortu, o jego relacjach z innymi instytucjami władzy, o zasadach i intencjach swego rodzaju gry, jaką prowadził przeciwko środowiskom opozycyjnym. Bardzo byłbym ostrożny z idealizowaniem tych środowisk, z wypowiedaniem opinii, że „Solidarność” nie dała się spenetrować, że wydawnictwa drugoobiego-

we były szczelne, a SB nikogo w nich nie miała. Kulisy tych spraw dopiero zaczynają wychodzić na światło dzienne.

**G.M.** – Ale to, co ja mówiłem, dotyczyło masowej tzw. pierwszej „Solidarności” z lat 1980–1981. Rzeczą oczywistą i zupełnie normalną jest, że w latach 1982–1989 wraz z topniejącym gronem działaczy podziemia, kiedy jest ich już tylko kilkadziesiąt, a potem kilkanaście tysięcy, nasycenie agenturą z każdym rokiem wzrasta. Widać to na przykładzie warszawskiego Radia „Solidarność”, w którym w pewnym momencie bezpieczeństwa kontroluje operacyjnie bodajże trzy z czterech nadajników. Co więcej, w 1987 r. tajny współpracownik SB w radiu prowadził „kontrolowane emisje audycji”.

**Z.N.** – To prawda stara jak świat, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Także poszczególne RKW „S” były infiltrowane przez agentów, którzy wchodzili w skład ścisłych gremiów kierowniczych i o dziwo, włos z głowy nikomu nie spadał. Służba wiedziała – co prawda – nie o wszystkim, ale o wielu poczynaniach i działalności wąskiej grupy kierowniczej podziemnej „S” dzięki agenturze i nie podejmowała żadnych działań represyjnych – zatrzymań, aresztowań.

**W.B.** – **Paradoksalnie zatem z punktu widzenia bezpieki opozycja czy w tym przypadku podziemna „S” była potrzebna, a nawet konieczna. Tyle że kontrolowana.**

**Z.N.** – Co dziwne, kontrola pewnych struktur kierowniczych „Solidarności” nie prowadziła do żadnych aktywności inspiracyjnych. Choćby na wzór tych z lat czterdziestych, o których tutaj mówiliśmy. Wystarczała sama kontrola, wiedza. Na tym się kończyło. A możliwości były, jeśli na przykład w piątce kierowniczej był agent, który informował SB o wszystkim. Agent, którego wynagrodzenia w latach 1982–1984 były tak poważne, że mógł sobie za nie kupić samochód marki Polonez (zezwolenie podpisywał sam wiceminister spraw wewnętrznych). Oczywiście istniała możliwość działalności inspiracyjnej, a nie ma jej śladów.

**A.C.** – Chciałem zwrócić uwagę na pewien aspekt tej sprawy. W 1983 r. powstało opracowanie Departamentu III dla władz resortu i dla WRON na temat sytuacji na Uniwersytecie Warszawskim. To jest dokument bardzo skondensowany, nie ma w nim wiedzy operacyjnej, w sensie intelektualnym bardzo powierzchowny, mniej więcej to samo, co można było też przeczytać w ówczesnej „Trybunie Ludu”. Natomiast wnioski końcowe ewidentnie szły w kierunku przykręcenia śruby, jak to się wtedy mówiło. Są propozycje czystek personalnych, zmiany dziekanów itd. I okazuje się, że resort w tym momencie nie ma siły przebicia, „polityczna góra” nie decyduje się pójść w tę stronę.

Gdy chodzi o politykę SB wobec ruchu podziemnego, to w latach 1983–1984 zdarzały się oczywiście wpadki, zatrzymania, rewizje itp., ale jednocześnie osoby przestuchiwane były przez esbeków jakoś kokietowane, w sposób zresztą dość tandetny, uwagami w rodzaju: „My musimy pewne rzeczy robić, ale w głębi ducha jesteśmy za »Solidarnością«. Potem przychodzi rok 1984, zakończony niewyjaśnionym nadal zabójstwem ks. Popiełuszki. Gdzieś na górze zapada w tej kwestii decyzja polityczna, a jej konsekwencją staje się fala uderzeń w opozycję wiosną 1985 r. Zaczyna się czystka pod hasłem: „Myśmy do tej pory na różne rzeczy pozwalali, ale teraz już dość”. Nawet jeśli nie dochodzi do aresztowań, to SB ujawnia swoją wiedzę operacyjną. Ludzie, którzy kolportowali, coś robili przez wiele lat, są teraz pytani: „czy pan zna taki adres, ten numer telefonu, czy pan jeździł tym samochodem?”. Nie po to, żeby ich wsadzać do więzienia, ale żeby przekazać, że to już koniec. Gdzie taka decyzja zapadła i z jakich wynikała kalkulacji, tego wciąż nie wiemy.

**Z.N.** – Odzwierciedlenie tego jest w dokumentach. Właśnie w latach 1983–1984 ludzie wzywani są rzeczywiście na przesłuchania, każe im się podpisywać te tzw. lojalki, że nie będą działać przeciwko władzy ludowej i ustrojowi socjalistycznemu. Po czym w bardzo krótkim czasie pojawiają się już notatki, że pomimo takiego oświadczenia ta osoba wraca do działalności i nic się właściwie nie dzieje.

### CZY MOŻNA UFAĆ TECZKOM?

**W.B.** – *Jaka jest wiarygodność ubeckich akt? Jest kilka takich obiegowych opinii, np. że SB fabrykowała fikcyjnych TW, a właściwie ich raporty, dla siebie znanych celów.*

**Z.N.** – To jest oczywiście nieprawdą.

**G.M.** – Wymienia się dwa podstawowe cele, dla których funkcjonariusze mieli werbować fikcyjnych agentów. Po pierwsze pochwały przełożonych związane z liczbą zwerbowanych tajnych współpracowników, po drugie pieniądze, które miały być wydatkowane na spotkania z agentami i na „prezenty” dla nich. Tu trzeba powiedzieć dwie rzeczy. Przede wszystkim funkcjonariusz nie był rozliczany z tego, że miał np. dziesięciu agentów, ale ze skuteczności działań w ramach konkretnego rozpracowania. Poza tym, z tego, co widziałem, wynika, że w większości przypadków nie ma mowy o żadnym wynagradzaniu agentury. Zatem nie za bardzo widać tu możliwość, żeby w ten sposób jakieś pieniądze, „lewą kasę” zachować dla siebie.

**Z.N.** – Opinia, że teczki tajnych współpracowników były fałszowane, jest z gruntu nieprawdziwa. Mogły się zdarzyć incydentalne przypadki. Ale proszę pamiętać o ryzyku, jakie ponosił funkcjonariusz dokonujący

takiej fałszywki. Przecież zarówno dzisiaj, jak i wówczas wylatywał z wilczym biletem z pracy, bo po prostu oszukiwał swoich przełożonych i władze. Wylatywał dyscyplinarnie. Proszę pamiętać o tym, ile osób tak naprawdę wiedziało o tym tajnym współpracowniku. To jest grupa dwudziestu czy nawet trzydziestu osób. Oficer prowadzący zawsze mówił swojemu agentowi, że tylko on wie o współpracy, że w razie czego to oczywiście zniszczy wszystkie jej dowody i nic nie zostanie. Tymczasem w większości przypadków o tym źródle wiedzieli koledzy tego oficera prowadzącego, którzy razem z nim siedzieli w pokoju. Wiedział kierownik sekcji, zastępca naczelnika. Wiedział naczelnik, ponieważ zatwierdzał dokonanie danego werbunku. Wiedział zastępca szefa czy komendanta danego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. SB, a czasami było ich kilku. Wiedział pion C (czyli archiwum). Wiedziela jeszcze sekretarka w wydziale operacyjnym, która rozsyłała korespondencję, wiedziały panie z kartoteki. Wiedziały odpowiednie władze w Warszawie, bo przecież wszystkie rejestracje, zmiany itd. danego źródła były przysyłane do Biura C do Warszawy, a to się jeszcze w kilku wydziałach skupiało. Wiedzieli oczywiście przełożeni w pionie operacyjnym w centrali, czyli znów w konkretnym departamencie, wydziale i w odpowiedniej sekcji. To tyle, jeśli chodzi o wiedzę o jednym źródle.

**T.R.** – Chciałem zwrócić uwagę na etapowość powstawania tej dokumentacji dotyczącej TW. Po każdym etapie werbunku funkcjonariusz musiał pisać raport o zgodę na kolejny etap do swojego przełożonego. Druga rzecz to funkcje archiwalne tej dokumentacji. W momencie kiedy współpraca była zawieszana, przysyłano dokumentację do archiwum z myślą, że być może kiedyś się do tego wróci. I z tego względu te opisy, charakterystyki, będące oczywiście wynikiem subiektywnej oceny pracownika, musiały w stopniu możliwie najbardziej wiarygodnym odpowiadać rzeczywistości, bo na tej podstawie zastanawiano się, czy ta osoba może być ponownie przydatna do jakiejś akcji organizowanej przez SB.

**Z.N.** – Dla mnie rejestracja, oprócz incydentalnych przypadków, jest wiarygodna. Co innego z tymi materiałami, które tam się znajdują. Można było na potrzeby przełożonych sfalszować podpis pod zobowiązaniem, nie wykluczam takich sytuacji. Ani też konfabulacji zawartych w danym doniesieniu. Bo czasami przychodził informator, który nie miał nic do powiedzenia, a przełożony oczekiwał konkretnej informacji. Wtedy trzeba było dokonać pewnej manipulacji na podstawie nijakiej wiadomości spisanej z ust danego źródła. Bo na przykład trzeba rozliczyć rachunek z funduszu operacyjnego ze spotkania ze źródłem w restauracji. To są normalne ludzkie słabości.

**G.M.** – Kolejna rzecz – sprawa pana Wiesława Chrzanowskiego, przypomniana ostatnio publicznie przez gen. Gromostawę Czempieńskiego.





Tutaj mamy do czynienia – tak przynajmniej wynika z zachowanej dokumentacji – ze zbyt pochopną rejestracją Chrzanowskiego w latach siedemdziesiątych jako tajnego współpracownika. Przeprowadzono z nim cztery rozmowy, w języku SB tzw. operacyjno-sondażowe. Chrzanowski nie odmawiał rozmów, ale mówił kategorycznie, że nie chce być agentem, że nie będzie donosił na kolegów. I mimo tego oficer SB stwierdził, że właściwie można go zarejestrować jako tajnego współpracownika. Notabene stosunkowo szybko Chrzanowskiego wykreślono z ewidencji tajnych współpracowników. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że mamy tu do czynienia z „werbunkiem” w celu wyłączenia „figuranta” z ewentualnego zaangażowania w działalność opozycyjną. Przypadek Chrzanowskiego świadczy o tym, że nie należy wydawać zbyt pochopnych wniosków bez zbadania akt.

**W.B. – Dochodziło też do takich sytuacji, jak oczernianie ludzi, zarzucanie im związków z SB.**

**G.M.** – Tak było na przykład z przewodniczącym związku w Centrali Pomorskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku, Mieczysławem Ziętałą. W celu skompromitowania go w oczach kolegów z pracy został on wcześniej zwolniony z internowania, po czym funkcjonariusze SB przeprowadzili z nim kilka rozmów w pracy. I chociaż z Ziętałą „nie nawiązano dialogu operacyjnego”, to jednak SB udało się wywołać w środowisku kolejarskim podejrzenia co do jego osoby. W efekcie udał się na dwuletni urlop bezpłatny, a „Solidarność” w centrali Pomorskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych utraciła w opinii SB „faktycznego przywódcę”. Jeśli w SB wytwarzano fałszywe dokumenty dotyczące współpracy danej osoby z bezpieczeńką, to były one przeznaczone nie do dokumentacji wewnętrznej, ale na zewnątrz. Tak było z dokumentami dotyczącymi rzekomej współpracy Lecha Wałęsy z SB w latach osiemdziesiątych. W 1982 r., żeby przewodniczący „Solidarności” nie otrzymał pokojowej Nagrody Nobla, wytworzono fałszywki wyekspediowane do członków jury przyznających tę nagrodę. Ślady tej operacji znajdziemy w aktach SB.

**W.B. – Inna obiegowa opinia mówi, że większość tajnych współpracowników w rzeczywistości nie wyrządziła swoją działalnością żadnej szkody. Coś tam podpisała, ale nie współpracowała. Albo że spotykała się tylko kilkakrotnie w kawiarni, ale udzielała ogólnie dostępnych, nieistotnych informacji, dla świętego spokoju.**

**G.M.** – Służba Bezpieczeństwa była silną słabością ludzi. Wielokrotnie byłem zdziwiony tym, jak wielu osób mimo nieraz trudnej sytuacji życiowej nie udało się bezpiecze zwerbować. Tu metod też było oczywiście bardzo wiele. Pamiętam przypadek kobiety z Gdańska, którą aresztowano chyba za udział w strajku, i przedstawiono jej alternatywę: albo



podpisuje pani zgodę na współpracę z nami, albo idzie pani siedzieć do więzienia. Podpisała zgodę na współpracę, ustalono datę pierwszego spotkania z funkcjonariuszem w kawiarni, na które ona zaprosiła także swoich kolegów z zakładu pracy. I to był koniec jej kłopotów z SB.

**Z.N.** – Rzeczywiście słyszymy opinie o tym, że są agenci źli, mniej źli i nieszkodliwi itd. Wyznaję zasadę, że ci, którzy podpisali zobowiązanie i nie podjęli współpracy, nie byli agentami. Przykład podaliśmy przed chwilą, a takich przykładów byłoby sporo. Znam przypadki, że na drugi dzień ktoś dzwonił do oficera i mówił, że przemyślał to przez noc i nie będzie współpracował. Jednak pośród pozostałych właściwie nikt nie jest bez winy. Każdy był jakimś trybikiem w tej maszynie, każdy miał inne zadania do wypełnienia. Po pokwitowaniach, po dokumentacji wytworzonej przez taką osobę albo jej oficera prowadzącego można się zorientować, że taki „agent udzielający nieważnych informacji” odgrywał naprawdę bardzo istotną rolę dla resortu. Pierwsze wrażenie jest takie, że on za bardzo nikomu nie zaszkodził. Ale proszę zwrócić uwagę na te informacje. To są często jakieś drobne, kilkudzaniowe charakterystyki na przykład kolegów z akademika czy kolegów z pracy. Tylko że te informacje służą następnie do sporządzenia opinii funkcjonariuszom SB w celu albo analizy pod kątem werbunku tej właśnie osoby albo kontroli innego źródła, o czym zainteresowani oczywiście nie wiedzą.

**A.C.** – Obawiam się, że nie da się na dłuższą metę udowodnić tezy, którą postawił pan Krzysztof Kozłowski, że agenci byli ostatnim, umęczonym ogniwem tamtego systemu, wręcz jego męczennikami. W tej debacie są jeszcze inne istotne kwestie, na przykład zarzuty, które już trochę się nam stawia. Po pierwsze, że historycy bezkrytycznie wierzą teczkom SB i po drugie, że te te czki stanowią w dużej mierze taką bezwartościową makulaturę, wreszcie, że są tam drażliwe materiały obyczajowe, które mogą być bardzo przykre dla rodzin. Do tej pory jednak nie można nam zarzucić, że zachowujemy się jak słońce w składzie porcelany. Ostrożność badaczy jest duża. Wszyscy mają świadomość, że to jest rzeczywiście bardzo delikatna materia. My doskonale wiemy, że te dokumenty trzeba weryfikować, poddawać procedurze krytyki źródeł. Jeśli nawet te materiały policyjne mają swoją własną specyfikę, to aż tak bardzo nie odbiega ona od innych źródeł, z którymi mamy do czynienia, żebyśmy zapominali o elementarnych zasadach naszego zawodu.

**W.B.** – **A jeśli chodzi o kolejną tezę, że to jest taki materiał bezwartościowy?**

**A.C.** – Jest ona po prostu bezsensowna. Ja uważam, że te materiały mogą prowadzić do poszerzenia pola obserwacji historycznej. Jest to widoczne w kilku płaszczyznach. Z pewnego punktu widzenia nie jest istotne, w jakim stopniu informacje, które były zbierane i przerabiane

przez resort, opisywały potwierdzone fakty. Chociaż można tutaj znaleźć na przykład naprawdę ciekawe analizy nastrojów społeczeństwa w różnych okresach. Najistotniejsze jest to, że te informacje – prawdziwe i nieprawdziwe – były podstawą podejmowania decyzji politycznych przez elity peerelu. Na tej podstawie można rekonstruować procesy decyzyjne, mentalność tych elit, ich wyobrażenia na temat społeczeństwa. To jest bardzo istotne. Po drugie, materiały policyjne swoją drobiazgowością, wchodzeniem w intymne sfery życia, choć to bardzo delikatne i wymaga dużej ostrożności, stwarzają możliwość innego spojrzenia, niż przyjęło się w klasycznej historiografii politycznej. Panuje dzisiaj moda na odtwarzanie przeszłości przez prymat losów jednostki, pokazywanie ofiary, zagubionej w odmętach historii. A przecież indywidualny, intymny materiał wytworzony przez policję daje właśnie pewną szansę spojrzenia na historię oczyma zwykłych ludzi.

Uderzyło mnie, że w książce *Oblicze Marca 1968* profesor Jerzy Eisler oburza się na SB za marnowanie czasu i energii na zbieranie informacji w rodzaju: jakie filmy oglądał „figurant” i na jakich seansach. Gdyby mediewiści mieli takie dane o zainteresowaniach i trybie dnia średniowiecznych elit, umarliby zapewne ze szczęścia. Natomiast historyk współczesności traktuje tego rodzaju informacje jako dopust Boży, a stanowią one przecież ogromną szansę dla rekonstrukcji, przykładowo, codzienności tamtych czasów.

**W.B. – Życia codziennego, ale chyba jednak nie tak całkiem przeciętnej grupy osób. Tajnych współpracowników pozyskiwano wszak w środowiskach interesujących operacyjnie. A zatem interesujących – jakkolwiek dwuznacznie by to brzmiało – i dzisiaj, dla nas historyków.**

**A.C. –** Ci TW to nie byli tylko taksówkarze, dozorczy, kucharze, to często były osoby, które znaczyły bardzo wiele w pewnych środowiskach i które nie zajmowały się tylko dostarczaniem plotek towarzyskich. Sam czytałem analizy sytuacji środowiskowej w pewnej istotnej wtedy instytucji naukowej, pisane przez wybitnych uczonych, którzy stali się TW. I to jest szansa dowiedzenia się czegoś o tych środowiskach.

**W.B. – Jeszcze jeden zarzut dość często jest podnoszony, że ci najważniejsi agenci nigdy nie zostali zarejestrowani, ich raporty nie zostały spisane, i że oni rozplynęli się w jakimś niebycie. A to na nich spoczywa największa moralna odpowiedzialność. Czy panowie mogą to skomentować, czy są jakieś ślady, że coś takiego rzeczywiście mogło mieć miejsce?**

**G.M. –** Rzeczywiście jakieś takie pojedyncze przypadki mogą być, ale zdajmy sobie sprawę, że w przypadku każdego agenta była nie tylkoteczka personalna i teczka pracy, ale oprócz tego na przykład charakte-

rystyka tego człowieka, zrobiona po iluś tam latach, gdzie znalazła się jakaś informacja o samej współpracy. Jest duże prawdopodobieństwo, że zachowały się jego doniesienia w innych miejscach. Bo jego doniesienia szły nie tylko do teczki tajnego współpracownika, ale też do akt dotyczących rozpracowania danego obiektu (mógł być nim na przykład uniwersytet, zakład pracy czy środowisko). Szły wreszcie do teczek osób, których te doniesienia dotyczyły. Wiele jest takich przypadków, że sami poszkodowani są w stanie rozpoznać danego agenta, mimo że jego dokumentacja nie zachowała się w IPN.

**Z.N.** – Nie sądzę, żeby były przypadki niezarejestrowania osoby, która pozostawała w zainteresowaniu SB. W takim razie mielibyśmy do czynienia po prostu z samowolą czy raczej prywatą. Oficer SB, niezależnie od jego pozycji w służbach, nie mógł dokonać werbunku, o którym nikt nic nie wiedział. Przecież te informacje ustne, pisemne jakoś muszą wpływać i być przetwarzane w ramach systemu. Gdzieś to musi się znaleźć, chyba że to jest prywatny agent danego funkcjonariusza i on sobie pracuje na jego rzecz. Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia z takimi przypadkami. Niektóre osoby natomiast rejestrowano inaczej. Szczególnie cenne źródła nie były rejestrowane pod kategorią, pod sygnaturą jako źródło czy jako TW, ale jako figuranci, czyli osoby rozpracowywane. W niektórych kombinacjach operacyjnych czy sprawach operacyjnego rozpracowania (SOR) bądź sprawdzenia (SOS) ukrywano fakt współpracy w taki oto prosty sposób, że taka osoba była wzywana na przesłuchania. W czasie przesłuchań składała informację, która stanowiła jeden z elementów przesłuchania. To jest klasyczna kombinacja przewidziana instrukcjami, kuchnia pracy operacyjnej. Dlatego tak się to odbywało, czyli ukrywanie, konspirowanie, żeby zataić fakt współpracy przed szerszą grupą wewnątrz resortu, o której mówiłem, bo przecież ona zwykle znała faktycznie dane personalne danego źródła. W takich przypadkach o tym, że ta osoba jest źródłem, a nie figurantem, wiedział tylko oficer prowadzący i jakiś jego wyższy przełożony.

**A.C.** – Jest taki potoczny pogląd, że dowody działalności poszczególnych TW, którzy szczególnie kompromitowaliby dzisiejszy establishment, zostały skutecznie wymazane. W przypadku tak gigantycznej struktury jest to raczej wątpliwe. Natomiast pewnie istnieje taka kategoria, która może tylko w części leżeć w zasięgu naszej rozmowy, mianowicie agentura KGB. Wśród polskich obywateli ona istniała, ale prawie nic o niej nie wiemy.

**Z.N.** – Szczególnie po roku 1980.

**W.B.** – **Jakie informacje przekazywano do Moskwy? Czy to były po prostu kopie najważniejszych materiałów, czy też jakieś inne, na przykład skrócone zapisy?**

**G.M.** – Od 1978 r. dane dotyczące agentury nie tylko polskiej, ale też i z innych państw socjalistycznych Moskwa otrzymywała dzięki wspólnemu systemowi informatycznemu ZSKO (Zintegrowany System Kartotek Operacyjnych). System ten zawierał podstawowe informacje o zapisach (rejestracjach) archiwalnych dotyczących danej osoby. Przekazywano informacje zarówno o agenturze, jak i o osobach rozpracowywanych. Wszystkie zapisy, które były w systemie informatycznym SB, szły do towarzyszy radzieckich. Nigdy nie miałem dostępu do tej bazy elektronicznej, ale wiem, że tam znalazły się jedynie podstawowe dane. Jednak znając ówczesne realia, śmiało można stwierdzić, że na życzenie Moskwy udzielano również bardziej szczegółowych informacji.

**Z.N.** – Informacje te były przekazywane przez nasz aparat bezpieczeństwa, nie przez ich sieć.

**G.M.** – O agenturze KGB niewiele wiemy, ale jest inne pole badawcze, agentura STASI. Wiadomo, że w okresie „Solidarności” działała w Polsce specjalna grupa operacyjna „Warszawa”, która wielu oficjeli partyjnych zarejestrowała jako swoich tajnych współpracowników, oczywiście w tej niemieckiej, nieco innej nomenklaturze. Myślę, że ta kategoria też się doczeka zbadania.

## PORTRET TW

**W.B.** – Zbliżamy się do charakterystyki przeciętnego tajnego współpracownika.

**Z.N.** – Mówimy tu często o tym, że jeden się złamał, drugiego złamali, to on taki biedny. Ja też uważam, że im trzeba przebaczyć. Może im trzeba współczuć, ale proszę popatrzeć na podstawy werbunku. Stosowano albo zwane z sowiecka „komprmaterialy”, czyli szantaż, albo korzyści materialne. To mogło iść w parze albo występować osobno. Dominowały zatem osoby złamane na podstawie szantażu albo zwykli cwaniacy lub cynicy, którym obiecano dużo pieniędzy bądź inne korzyści. Ciekawe, że wobec osób, które zgłaszały się dobrowolnie, na ochotnika, zalecana była wielka ostrożność. Właściwie wykluczano wyrażenie zgody na takie werbunki. Ale też nie mylmy pojęć. Jedno to zasada „dobrowolności” werbunku, jak ktoś sam się zgłosił. Drugie to inna „dobrowolność”. Jest propozycja i ktoś mówi: dobrze, tak, będę współpracował, tylko wcześniej oni mówią, co o nim wiedzą.

**G.M.** – W latach czterdziestych czy na początku lat pięćdziesiątych ludzie byli często zmuszani, nieraz bardzo brutalnie, do współpracy. Jednak im później, tym więcej takich przypadków, że ta współpraca bywała dobrowolna. Z bezpieczeństwem współpracowano bowiem na przykład po to, żeby otrzymać paszport, awansować, żeby zaszkodzić koledze. Z kolei



Fragment instalacji Jerzego Kaliny „Martwe tusze”,  
Galeria „Pokaz”, Warszawa, marzec 2005



mam problem, kiedy czytam, jak funkcjonariusz pisze, że zwerbował danego człowieka „na zasadzie dobrowolności”, a za chwilę czytam, że SB dysponowała wiedzą, iż ten pan został wcześniej zatrzymany przez drogówkę za jazdę samochodem w stanie nietrzeźwym.

**Z.N.** – Zawsze jednak człowiek, poddany takiej procedurze, miał wybór.

**G.M.** – Jednak trzeba pamiętać, że każdy przypadek jest inny. Dla mnie niektórzy agenci bezpieki mają mniejszą „plamę” w życiorysie niż na przykład pewni sławni działacze opozycji, którzy wcześniej służyli aktywnie systemowi. Na przykład chłopak, który jako student poszedł na współpracę z Wojskową Służbą Wewnętrzną, współpracował przez miesiąc, nawet chciał być funkcjonariuszem WSW (notabene, mimo że był agentem, wyrzucono go z uczelni). Po kilku latach, gdy został przewodniczącym zarządu regionu w „Solidarności”, tego człowieka ponownie próbowano werbować (tym razem SB), ale na żadną współpracę się nie zgodził. Z drugiej strony mamy agenta, który przez czterdzieści lat aktywnie działał dla swoich mocodawców z bezpieki. To są dwa zupełnie nieporównywalne przypadki. Nie poruszyliśmy tutaj kwestii tzw. dialogów operacyjnych. Podejmowano je z ludźmi, którzy formalnie nie byli agentami, ale w wyniku rozmów z nimi, zdarzało się, iż SB osiągała określone korzyści operacyjne. Znamy też wszyscy sprawę Wiktora Trościanki z Radia Wolna Europa, który nie był formalnie żadnym agentem, niewątpliwie jednak z punktu widzenia SB okazał się bardziej użyteczny niż wiele spośród osób formalnie zarejestrowanych jako tajni współpracownicy.

## LISTA

**W.B.** – Nie da się ukryć, że na kierunek naszej rozmowy, choć była ona planowana od dawna i moglibyśmy od tego abstrahować, ma jednak pewien wpływ wszechogarniająca dziś polskie media debata wokół tzw. listy Wildsteina. Która – nigdy nie dość powtarzania – nie jest przecież żadną listą, tylko zapisem inwentarзовym. Czy w ogóle da się sprokurować taką „prawdziwą” listę agentów?

**G.M.** – Trudno rozmawiać o agencji bez tego kontekstu ogólnego. Pomysł, żeby publikować jakieś listy, ma jeden zasadniczy minus. Dam konkretny przykład. Zgodnie z zapisem w dziennikach rejestracyjnych pewien znany polski polityk był w latach 1973–1981 tzw. konsultantem SB. Czyli na pierwszy rzut oka mamy do czynienia z kimś, kto przez osiem lat dzielnie współpracował z bezpieką. Otwieram teczkę i czytam, że ten człowiek, zresztą później bardzo zasłużony opozycjonista, w 1973 r. spotkał się dwukrotnie z funkcjonariuszami SB. Po raz pierwszy, gdy go zwerbowano, drugi raz, kilka tygodni później, gdy udzielił SB konsultacji w sprawie przechwyconych ulotek, i na tym ta współpraca właściwie się skończyła. Co prawda w 1975 r. miał być ponownie



konsultantem, ale sam był podejrzewany o nielegalny kolportaż, więc SB nie skorzystała z jego pomocy. W 1977 r. złożono wniosek o wyrejestrowanie go z sieci, ale wyrejestrowany został dopiero w 1981 r.

**A.C.** – Ja też uważam, że idea opublikowania jakiejś listy jest absurdem. Z tego, co pan powiedział, wynika, że samo stwierdzenie, iż ktoś był czy nie był zarejestrowany, niczego nie pokazuje, trzeba zbadać każdą taką sprawę, zwłaszcza w przypadku osób, które są na świeczniku czy odgrywały ważną rolę w pewnych środowiskach, i my musimy mieć możliwość takiego bardzo wszechstronnego badania. Jest oczywiście pewien problem metodologiczny, jaki staje przed wszystkimi historykami, i drugi, organizacyjny, jaki staje przed IPN. Mianowicie dzisiaj ekscytacja społeczna dotyczy tego, czy ktoś jest na liście, czy nie, i to historykom trochę krępuje ręce. Bo w tej chwili nasza odwaga będzie się zatrzymywać na etapie informacji, że ktoś był współpracownikiem. Ujawnienie tej informacji może wywołać tyle wrzawy, że nie będziemy mieli czasu i ochoty, żeby dalej się danym tematem zajmować.

**W.B.** – Jak zatem w obecnej sytuacji – zdaniem pana profesora – powinien postępować Instytut Pamięci Narodowej?

**A.C.** – Zakładam, że IPN będzie zmierzał do jakiegoś stopniowego poszerzenia możliwości oglądu tych materiałów. Mam tutaj na myśli przede wszystkim zaufanie do historyków; odtajnianie dokumentów i upraszczanie pewnych procedur. Nie można dopuścić do tego, że jak ktoś bada w IPN powiedzmy organizację X, na przykład NOWĄ czy CDN, to wedle takiego urzędniczego myślenia powinno mu się dać tylko źródła bezpośrednio dotyczące NOWEJ i CDN. To oczywiste, że badanie takiego problemu wymaga sięgnięcia także do materiałów porównawczych. Pragnę więc, aby ta biurokracja archiwalna nie paraliżowała naszych możliwości poszukiwania.

**G.M.** – Jako były archiwista, pracujący uprzednio w MSW, chcę jasno powiedzieć, że IPN stworzył historykom możliwości dużo pełniejszego dostępu do akt. Dziś historyk ma dostęp do inwentarzy, ewidencji archiwalnej. Jest to sytuacja komfortowa. W latach dziewięćdziesiątych sam typowałem materiały dla historyków. Im więcej „wgrzyzałem się” w daną materię, tym więcej akt mogłem znaleźć. Nie można wykluczyć, że mimo całej mojej dobrej woli pewnych, być może kluczowych materiałów, nie udało mi się skojarzyć z danym tematem.

**Z.N.** – Również jestem przeciwnikiem jakiegokolwiek listy, która nic nie wyjaśnia, niczego nikomu nie tłumaczy, daje trochę pożytki dla tanich emocji i sensacji, nic poza tym. Natomiast generalnie trzeba znaleźć jakiś klucz, żeby te dane jakoś udostępnić. Może niech to będzie opracowanie dotyczące danego terenu za okres stanu wojennego, czyli tak-

że działań SB wobec środowisk „Solidarności” z zakładów pracy (Departament V) i przy tej okazji dokumentowana działalność agentury. Nawet z imienia i nazwiska.

**G.M.** – Sama lista nie spowoduje, że poznamy prawdę. Dziś osoby poszkodowane mogą poznać i poznają nazwiska tych, którzy się przyczynili do ich konkretnych krzywd, często dramatów. I, powiedzmy szczerze, mają do tego pełne prawo, podobnie jest, moim zdaniem, z upublicznianiem nazwisk tych, którzy na nich donosili. Miejmy też nadzieję, że nie będziemy trzymać się cezury lipca 1983 r. W myśl obowiązujących w tej chwili interpretacji przepisów akta tajnych współpracowników wytworzone po tej dacie pozostają tajne. Choć w istocie rzeczy ta data wiele nie zmieniała. Wtedy jedynie Sejm PRL uchwalił ustawę o Ministrze Spraw Wewnętrznych, która legalizowała korzystanie przez SB z osobowych źródeł informacji.

### NISZCZENIE AKT

**W.B.** – Kolejny temat to skala zachowania tych dokumentów. Czy można określić, jaką częścią wyjściowego zasobu jest to, czym dziś dysponujemy? Czy wiemy, kto, dlaczego i na jakich zasadach niszczył te dokumenty?

**G.M.** – Nie znam konkretnych danych. Na pewno jednak niszczone w pierwszej kolejności materiały dotyczące spraw prowadzonych na bieżąco, w tym przede wszystkim agentury. Kiedy rozpoczynałem pracę w MSW, była tam piwnica zavalona po sufit materiałami, które zniszczono w niszcarkach lub po prostu podarto, ale których nie zdążono wywieźć i spalić. Ale jak wcześniej mówiliśmy, nie da się zatrzeć wszystkich śladów.

**W.B.** – Jak to się praktycznie odbywało?

**Z.N.** – Największe zniszczenia zostały oczywiście poczynione w roku 1989 i 1990, ale nie łudźmy się; były one kontynuowane jeszcze za rządów solidarnościowych. Raport Macierewicza, który został przedstawiony 4 czerwca 1992 r., mówił o zniszczeniach w 1991 r. Oczywiście, niszczone w archiwum na podstawie wewnętrznych przepisów o brakowaniu, i to działo się okresowo. Nigdy nie było tak, żeby do końca wszystko zniszczono. Obowiązywały pewne zasady. Jeżeli niszczone po iluś latach akta jakiegoś agenta, który figurował, który był zarejestrowany jeszcze w UB, to niszczone wytworzone przez niego materiały, ale zostawiano kwestionariusz osobowy, żeby móc zidentyfikować delikwenta, i zostawiano najważniejsze dokumenty świadczące o jego współpracy. Najczęściej było to zobowiązanie, pokwitowanie odbioru pieniędzy, jedno, dwa, trzy doniesienia. Zszywano te wszystkie stroniczki

i składano gdzieś w segregatorach. Więc nigdy nie niszczone akt na podstawie tych protokołów do końca.

**G.M.** – W najgorszym wypadku zachowywała się ta informacja o współpracy, zapis w dzienniku rejestracyjnym czy karta w katalogu.

**Z.N.** – Oczywiście, były karty, były dzienniki rejestracyjne, dzienniki archiwalne, ta informacja zawsze tam zostawała. Odpowiednie nazwisko umieszczano też w protokole brakowania, jako akta o sygnaturze łamane przez „l”, jeszcze wcześniej przez „a”. Do 1960 r. dla każdej kategorii spraw były prowadzone osobne dzienniki rejestracyjne. Po tej dacie rejestracja odbywała się w ten sposób, że wszystko wrzucano do jednego worka, czy to był figurant, KO, TW, czy na przykład konsultant. Z tego dziennika dało się jednak wszystko wyczytać. Gdy to był kandydat na tajnego współpracownika, czyli KTW – to jeśli został przerejestrowany na TW, to „K” skreślano i wpisywano na górze datę, kiedy stawał się pełnym TW. Dzienniki archiwalne po 1960 r. też były prowadzone osobno dla każdej kategorii spraw, czyli: jedynki – agentura, dwójka to sprawy operacyjne różnej kategorii, trójka – śledcze, czwórka – sprawy operacyjne obiektowe, piątka była zastrzeżona dla funkcjonariuszy resortu, szóstka wreszcie dla pracowników cywilnych resortu, palaczy, malarzy itd. Najwięcej materiałów zniszczono w ramach wydziałów operacyjnych. Tak się działo pomimo znanego polecenia stycziowego Czestawa Kiszczaka z 1990 r., tak się działo przez następne miesiące.

**W.B.** – Po 1989 r. dokumenty aparatu bezpieczeństwa były niszczone nie po raz pierwszy; proceder ten miał już bowiem w PRL swój precedens. Wiadomo, że w pierwszej połowie 1954 r. zniszczono jakąś część dokumentów Departamentu X MBP; podobnie było w okresie tzw. odwilży w 1956 r. Czy w 1989 r. robiono to niejako na chybił trafił, czy w jakiś sposób systemowy?

**Z.N.** – Trudno odtworzyć, czy był jakiś system, czy nie.

**A.C.** – Oficerowie operacyjni sami niszczyli akta swoich podopiecznych.

**Z.N.** – Szła tylko informacja do Wydziału C: „proszę o wyrejestrowanie danych takich a takich materiałów”, ponieważ „ze względu na nikłą wartość operacyjną” zostają zniszczone. Myślę, że schematu nie było, niszczone czasami bardzo przypadkowo.

**A.C.** – Proporcjonalnie więcej zachowało się materiałów z lat wcześniejszych.

**Z.N.** – I ja tak sądzę. To jest wytłumaczalne. Funkcjonariusze, którzy dokonywali tych zniszczeń na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięć-

dziesiątych, tamte materiały – dla nas o wielkiej wartości historycznej – traktowali jak śmieci, ich to nie interesowało, niszczyli przede wszystkim te aktywa, na których sami pracowali. I oczywiście różnie to było w różnych terenowych urzędach.

**G.M.** – Ale z drugiej strony poznańska SB, która najbardziej metodycznie niszczyła teczki swoich agentów, równie porządnie w 1984 r. zrobiła takie zestawienie dotyczące swojej agentury wśród delegatów na I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności”. Ale przy niszczeniu akt obowiązywała chyba jeszcze jedna zasada – im wyższy szczebel pewnych organizacji, tym materiałów jest mniej, im schodzimy na niższy szczebel, tym materiałów jest więcej. Tak było na przykład z „Solidarnością”.

**Z.N.** – Tu też nie ma reguły. Metodycznie niszczone na przykład akta Wydziału IV, czyli zajmującego się Kościołem. Prawie każdy esbek zostawił przy tym jednak, począwszy od Wydziału IV w terenie czy Wydziału C, swoje prywatne aktywa, gdzieś w szafie, całe listy zniszczonych materiałów. W przypadku IV – nazwiska księży itd. Takie rzeczy pozostawały.

**G.M.** – Jak się spojrzy na tych funkcjonariuszy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, to zauważymy, że to są ludzie, którzy idą do SB dla kariery, dla mieszkania, dla pieniędzy. Skądinąd pod koniec lat osiemdziesiątych często byli już rozczarowani. Czytałem właśnie relację jednego z esbeków, który odchodząc z resortu, mówił, że nastąpiła deprecjacja finansowa, nie dostał mieszkania. Z kolei ci bardziej aktywni i obrotni w końcu lat osiemdziesiątych przygotowują się do miękkiego lądowania, na przykład szukają posad w powstających spółkach z kapitałem zagranicznym.

**Z.N.** – Ale to ci najbardziej sprytni, proszę nie demonizować tego problemu. Wyznają taką teorię, że w UOP został trzeci garnitur, reszta poszła do biznesu już wcześniej, innych wykończyła weryfikacja. Część jeszcze wcześniej przeniosła się do milicji, a potem policji, na polecenie Kiszczaka.

**T.R.** – Mówimy tutaj o niszczeniu, ale nie można wykluczyć, że niektórzy funkcjonariusze, kiedy mieli problemy finansowe, zabierali część tych materiałów jako swego rodzaju kapitał.

**G.M.** – Jest jeszcze jedno zjawisko, ale nie znam jego skali, mianowicie w jakim stopniu agentura z SB przeszła po prostu do UOP czy WSI.

### KTO BYŁ OFIARĄ?

**W.B.** – No, ale to jest osobne zagadnienie. Na koniec naszej rozmowy chciałbym jeszcze dotknąć kwestii moralnych związanych ze zjawiskiem agentury.

**G.M.** – Na tej opublikowanej liście mamy oprócz kilkudziesięciu tysięcy nazwisk współpracowników i kandydatów na tajnych współpracowników (w tym osób poszkodowanych) również ponad sto tysięcy nazwisk funkcjonariuszy i pracowników cywilnych bezpieki. I jakoś nikt – poza historykami z IPN – tymi ostatnimi nazwiskami się nie zainteresował. A to najczęściej są nazwiska sprawców.

**Z.N.** – Instytut zaczyna powoli publikować listy funkcjonariuszy, począwszy od poziomu szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, pełne obsady.

**G.M.** – O ile w latach pięćdziesiątych ci, którzy byli agentami, mieli poczucie winy i chęci oczyszczenia, o tyle w tej chwili nie widać u osób zaplątanych we współpracę z bezpieką takiej potrzeby, chęci oczyszczenia się. Byli agenci idą w po prostu w zaparte. Sprzyja temu sytuacja, w której są oni przedstawiani jako ofiary bezpieki, pokrzywdzeni zaś, którzy chcą dochodzić, kto na nich donosił, kto ich krzywdził, kto ich zdradził, posłał do więzienia czy spowodował wyrzucenie z pracy – są przedstawiani jako oszołomy krzywdzące tych biednych agentów.

**Z.N.** – Opowiadają pokrzywdzeni, którzy otrzymują materiały z IPN: część z nich idzie do tych agentów, pytając wprost – dlaczego, a oni się nie przyznają.

**A.C.** – Takie zachowanie agentów jest w jakimś stopniu wzmacniane przez media, które stwarzają atmosferę, że nad nimi należy się głównie litować.

**G.M.** – Jeżeli mamy człowieka, który na miesiąc czy rok poszedł na współpracę z SB, później zaangażował się w opozycję, i ma piękną opozycyjną kartę, to dla mnie jest to oczywiście plama w życiorysie, coś, o czym należy napisać w jego biografii, ale co absolutnie nie przekreśla jego zasług dla wolnej, demokratycznej Polski czy jego życia.

**Z.N.** – Ale ta karta byłaby jeszcze piękniejsza, gdyby powiedział, przyszedł do kolegów i przyznał – tak się stało.

**A.C.** – To był zresztą sposób na wypłatanie się z tej współpracy. Znam przypadek pewnego kolportera, który został złapany i podpisał deklarację współpracy. Gdy esbecy wydobyli od niego podpis, natychmiast powiedział o tym znajomym i bardzo prosił, żeby oni o tym informowali innych. Po kilku dniach esbecy zadzwonili do niego, wtedy on zaczął na nich krzyzczeć: „Jak to, przecież to miało być w tajemnicy, a tu pół Warszawy wie o tym”. Przeprosili go i przestali się z nim kontaktować. Jest na liście Wildsteina, ale przecież nikt rozsądny nie będzie miał do niego pretensji.



W.B. – Dobrze jest pamiętać, że w takim trójkącie: oficer – TW – osoba rozpracowywana (tzw. figurant), ofiarą był figurant...

Z.N. – ...a nie tajny współpracownik.



**Andrzej Chojnowski** – ur. 1945, profesor historii, kieruje Zakładem Historii XX wieku w Instytucie Historycznym UW. Autor prac na temat Drugiej Rzeczypospolitej, Europy Wschodniej oraz Bliskiego Wschodu. Obecnie pracuje nad książką o postawach inteligencji w okresie gomułkowskiej „małej stabilizacji”.



**Grzegorz Majchrzak** – ur. 1969, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, członek Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”. Zajmuje się badaniem działalności aparatu represji i przejawów oporu społecznego w PRL oraz dziejami NSZZ „Solidarność”. Autor wielu artykułów i prac poświęconych tej problematyce.



**Zbigniew Nawrocki** – ur. 1959, doktor nauk humanistycznych, dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie. Zajmuje się dziejami podziemia niepodległościowego w Polsce w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych, a także historią komunistycznego aparatu represji. Członek redakcji „Studiów Rzeszowskich”, redaktor naczelny „Aparatu Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Laureat nagrody im. Jerzego Łojka (2000).



**Tadeusz Ruzikowski** – ur. 1975, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN. Zajmuje się historią społeczno-polityczną Polski powojennej, a także działalnością komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat stanu wojennego w Warszawie oraz woj. stołecznym. Stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (2004–2005).

# IPN BU 644/1574

**Z JERZYM KALINĄ, TWÓRCĄ WYSTAWY „MARTWE TUSZE”,  
ROZMAWIA JAN M. RUMAN**

**J.R. – Co pana zainspirowało do stworzenia instalacji „Martwe tusze”, której znaczącą częścią jest numer katalogowy „IPN BU 644/1574”?**

J.K. – Zareagowałem na to, że znalazłem się, tak jak bardzo wiele osób, na tej „liście hańby”...

**J.R. – I chwałę, bo – oprócz esbeków i ich agentów – są na niej przecież osoby, które były inwigilowane, które próbowano zwerbować i nie poddały się...**

J.K. – Różnie można odczytywać tę listę. Niektórzy uważają wręcz, że skoro na niej są, to dobrze, bo przecież coś robili i SB się tym interesowała, jakby ich nie było, to byłoby to bardziej podejrzane. Bo zastanawia to, że wielu osób z czołówki zarówno bezpieki, jak i opozycji nie ma na tej liście. Można odnieść wrażenie, że osoby, które były ważnymi agentami, zostały wyczyszczone wcześniej do zera. Na liście jest natomiast wiele osób o mniejszym znaczeniu: z jednej strony drobnych donosicieli, a z drugiej – ludzi, którzy byli inwigilowani i odnotowywani przez esbeków jako kandydaci na TW. W jakiejś mierze rozumiem Bronisława Wildsteina, który jest człowiekiem wrażliwym, dlatego zdecydował się na desperacki czyn, żeby przerwać to, co jest skutkiem grubej krechy, to wymieszanie agentów i ich ofiar. Ta gruba krecha ciąży na całej naszej rzeczywistości. Nie można stawiać domu na bagnie! A u nas przez kilkanaście lat nie zrobiono nic, żeby jasno oddzielić ofiary systemu od jego agentów. A przecież nie ma nic bardziej obrzydliwego niż donoszenie na najbliższych przyjaciół. Jeżeli się zdenerwowałem, to tym, że na tej liście znów wszystkie kategorie są wymieszane... Najgorsze jest to, że jest to spóźniony moment oczyszczenia.

**J.R. – Co pana najbardziej oburzyło?**

J.K. – Sprowadzenie do numeru, i to jest tematem tej wystawy. Po latach okupacji powrócił numer, jak w obozie koncentracyjnym. Został mi przyznany numer i to jest forma identyfikacji mojej osoby.

**J.R. – Ale to nie teraz został pan sprowadzony do numeru.**

J.K. – Oczywiście rozumiem to, że numerem stałem się dla SB, a teraz to tylko ujrzało światło dzienne, ale w rozmowach z przyjaciółmi, spotykając się w pracy, powracamy teraz, po latach, do atmosfery tamtego czasu. A ja myślałem, że się już rozstałem z tym wszystkim, i w swojej sztuce

Jerzy Kalina, fragmenty szkicu do instalacji „Martwe tusze”

ROZMOWY BIULETYNNO

zaczęłam interesować się sprawami niezwiązanymi z wydarzeniami politycznymi. Wcześniej, od początków studiów, tematy polityczne były dla mnie bardzo istotne. Jako student przeżyłem Marzec '68, potem nadeszły czasy „Solidarności”. Te wydarzenia wymusiły na nas, twórcach, opowiedzenie się po konkretnej stronie. One zmusiły nas do powiedzenia, czy działamy na rzecz niepodległości państwa, a także wolności sztuki, możliwości wolnej artykulacji własnej osoby. Myśmymy się wtedy ciągle zastanawiali, czy za nasze twórcze realizacje odpowiemy sami, czy odpowie żona, ktoś z rodziny, najbliżsi, czy ktoś publikujący nasze dokonania. I dziś obawiam się, że ci, którzy nami wtedy próbowali manipulować, nadal podejmują takie próby. Trzeba oczyścić tę atmosferę. Trzeba uporządkować sprawy związane z życiorysami ludzi, uporządkować zaszłości z tamtego systemu. IPN ma tu bardzo ważną rolę do odegrania dla przyszłości Polski, dla przyszłych pokoleń. Jeżeli dyskutowano w Sejmie ciągle o odebraniu pieniędzy Instytutowi, czy nawet o tym, czy potrzebne jest jego istnienie, to teraz widać, że zaniechanie tych działań, jakie podejmuje IPN, sprawiłoby, że nadal ciążyłby na nas ten brud. Brakowałoby nam przejrzystego widzenia przeszłości. Bez naukowych opracowań IPN skazani byłibyśmy – tak jak człowiek bez pamięci, na jeden wielki chaos.

**J.R. – Czy pan jest zainteresowany poznaniem zawartości swojej teczki?**

**J.K.** – Złożyłem podanie i czekam na wyjaśnienie tego, czy ta sygnatura dotyczy mnie. Jeżeli to się potwierdzi, to od tej pory przy każdej realizacji będę się podpisywał: Jerzy Kalina, IPN BU 644/1574, bo to jest świadectwo czasów, w których żyłem. Przez ten numer powróciłem jakby do czasów obozu, w którym wszyscy żyliśmy. Ale teraz nie jesteśmy już najweselszym barakiem w obozie socjalistycznym, tylko dosyć ponurym, bo inne kraje potrafiły już uporać się z uporządkowaniem swojej przeszłości.

**J.R. – Czego spodziewa się pan w swojej teczce?**

**J.K.** – Od śmierci ks. Jerzego Popiełuszki do odzyskania przez nas niepodległości byłem kościelnym dekoratorem, zwłaszcza w kościele św. Stanisława Kostki. Przygotowywałem oprawę plastyczną pogrzebu ks. Jerzego, a później Mszy za Ojczyznę, świętą, a także innych uroczystości: pogrzebu prałata Boguckiego, Barbary Sadowskiej... Dbałem o wystrój podczas wizyty Busha. I wtedy wezwano mnie na rozmowę do którejś komendy, chyba tej przy cerkwi...

**J.R. – ... przy ul. Cyryla i Metodogo, o której mówiono: Cyryl to Cyryl, ale żeby nie te metody...**

**J.K.** – ... tak, to tam właśnie. Czekano na mnie dwóch panów. Przemaglowali mnie. Zastraszali mnie tym, że będę odpowiedzialny za krew,

kóra się tutaj poleje. Miała się ona połączyć między innymi przez takich jak ja i przez Kościół, który obrał niewłaściwą linię...

**J.R. – Kiedy to było?**

**J.K.** – W czasie kiedy przygotowywałem ołtarz papieski na placu Defilad, przed Pałacem Kultury...

**J.R. – To był 1987 rok, wtedy nie pozwolono panu umieścić krzyża na Pałacu Kultury...**

**J.K.** – ... bo pałac był darem Związku Sowieckiego.

**J.R. – Czy były jakieś inne kontakty?**

**J.K.** – Miałem kiedyś typową rozmowę werbunkową w 1974 lub 1975 roku, w kawiarni na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej. Rozpracowany byłem fantastycznie, wiedzieli, jakie mam układy w pracy, jaką mam sytuację finansową, czy będę mógł funkcjonować na rynku warszawskim. Wiedzieli, że nie jestem zameldowany w Warszawie, że mam tylko pracownię na Pradze (do której kilka razy były włamania, ale nie łącząc tego z ich działaniami). Oni stworzyliby mi warunki, gdybym do nich przystąpił. Tłumaczyli mi: Pan jest inteligentny, pan umie się komunikować z ludźmi, chodźliby o to, żeby od czasu do czasu zwrócił pan w pracy uwagę na pewne sytuacje. Odpowiedziałem im: Dajcie mi święty spokój, mnie interesuje sztuka i nie zamierzam z wami podejmować żadnej współpracy. I na tym się skończyło. Miałem jeszcze jedną rozmowę, kiedy chciałem wyjechać na wystawę za granicę. To już było pod koniec komuny. Poszedłem odebrać paszport na Malczewskiego, a oni mi go nie dali. Powiedzieli, że dostanę paszport, jak napiszę oświadczenie, że się wycofuję z pracy przy kościele św. Stanisława Kostki. Mało tego, chcieli, żebym po powrocie zdał relację z wystawy, bo obawiali się, że są na nią przygotowane „niestuszne” obrazy ośmieszające Jaruzelskiego – miał tam być obraz psa w ciemnych okularach... Oczywiście nie odebrałem paszportu i nie pojechałem na tę wystawę.

**J.R. – Nie jest pan więc zdziwiony, że w materiałach ubeckich są jakieś ślady takich spotkań, że oni zbierali na pana jakieś informacje, ale jednocześnie jest pan spokojny, co tam się znajduje i do momentu ogłoszenia tzw. listy nie potrzebował pan zaglądać w swoją teczkę, żeby dowiedzieć się, kim jest.**

**J.K.** – Oczywiście, że nie muszę się tego dowiadywać od esbeków.

**J.R. – Powiedzmy więc kilka słów o samej wystawie. Zdjęcia, które zamieszczamy w numerze, nie pokazują wszystkiego, niedostatecz-**



**nie na pewno oddają, co na niej jest, jaka jest jej wymowa. Odważnie uczynił pan jej podstawą numer katalogowy pańskiej teczki.**

J.K. – Teraz to już nie jest odwaga. To, że jest to numer katalogowy, nabiera szczególnego znaczenia w odniesieniu do artysty, dlatego na wystawie umieściłem mój katalog, przedstawiający dorobek mojego życia. I to jest nieważne, to jest przywalone kawałkiem silikonowej formy, używanej do odlewu pomnika. Takie formy, te „martwe tusze”, leżą też w kącie pomieszczenia. Podkreślam, że nie są to martwe dusze, bo dusza nie zamiera. W tej sytuacji nie ma martwych dusz. To są martwe tusze, formy używane do odlewu orła czy innych pomników chwały. To jest nasza codzienność, która została wywleczone na wierzch. To jest ta nasza zwykła historia, a raczej jej odczepy, rzucone nam teraz znowu w pewnej ilości. Ogłoszona lista, to jest jeszcze pewien śmietnik, w którym nadal wymieszane są różne postacie. Ta wystawa jest moim odreagowaniem tego, że znalazłem się na tej liście. To jest doświadczenie wielu ludzi.

**J.R. – Na ścianach umieścił pan sygnaturę teczki, ale przykrył pan ją szybami, na których są niewielkie fotografie, wykonane na porcelanie, jak na nagrobkach.**

J.K. – Szyby mają powodować wielokrotnione odbicia numeru katalogowego, ale i osób zwiedzających. A te fotografie przedstawiają zwykłe życiowe sytuacje, w których mogłem być inwigilowany: pusty pokój pracy, scenki z wakacji, szuwarek, łódka, portrety przyjaciół, z którymi spędzałem czas, stacja kolejki WKD, z której dojeżdżam do Warszawy. Spodziewam się, że to może wypełniać moją teczkę, że mogą być zapiski typu: widziałem figuranta na stacji itp. A dlaczego użyłem nagrobkowych, porcelanowych płytek – bo w naszej tradycji świadczą one o zachowaniu pamięci. A przecież te zapisy w teczkach także jakoś utrwalały kadry z naszego życia.

**J.R. – Czy, jeżeli otrzyma pan swoją teczkę w czasie trwania wystawy, wzbogaci pan nią tę instalację?**

J.K. – Na pewno tak. Żałuję, że jej jeszcze nie mam.

**J.R. – Jakie mogą być skutki znalezienia się na tzw. liście?**

J.K. – Nie chciałbym, żeby patrzono na mnie w środowisku przez pryzmat tej listy. Nie chciałbym, aby ktoś pomyślał, że jestem ubabrany, a chodziłem przez lata w glorii: nagrody Związku Artystów Plastyków (którą dostałem z Andrzejem Bieńkowskim) za moją postawę w stanie wojennym, nagrody „Solidarności” za realizację poświęcone kulturze niezależnej, nagrody Brata Alberta za wkład w sztukę sakralną. Nie



chciałbym, żeby ktoś pomyślał – on stale poruszał się w kręgach kościelnych i opozycyjnych, a on był agentem, bo jest na liście. Takie rozmówienia mogą powstać po tym, jak przedstawiano tę listę w największej gazecie. Ktoś może sądzić, że donosiłem na te kręgi, w których się poruszałem. Przecież byli ludzie bardzo zdolni, bardzo utalentowani, którzy okazali się kanalami, donoszącymi na swoich kolegów. Dlatego złożyłem podanie o swoją teczkę. Uważam, że wszystko musi być wyjaśnione. Tu chodzi o moją godność.



**Jerzy Kalina** – ur. w 1944 r. Absolwent wydziału malarstwa warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (dyplom w 1971r.), rzeźbiarz, scenograf teatralny i filmowy, twórca instalacji, akcji, filmów animowanych i dokumentalnych, widowisk teatralnych, jeden z pierwszych performerów w Polsce, laureat licznych nagród.



Fot. L. Rysak

Fragmenty instalacji Jerzego Kaliny „Martwe tusze”,  
Galeria „Pokaz”, Warszawa, marzec 2005

# AGENCI

**Tajni współpracownicy byli integralną częścią aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej. Stanowili nie tylko „oczy i uszy” Służby Bezpieczeństwa (SB). Byli również w jej rękach skutecznym narzędziem rozpoznawania oraz likwidacji działalności „wrogich” dla ustroju osób oraz środowisk<sup>1</sup>.**

Pracujący na co dzień z siecią tajnych współpracowników oficerowie operacyjni byli zobowiązani przestrzegać zbiorów zasad pracy operacyjnej opisanych w tzw. instrukcjach pracy operacyjnej<sup>2</sup>. Opis zagadnień związanych z tajnymi współpracownikami wymaga użycia elementów specyficznego języka<sup>3</sup>, którego wybrane pojęcia (zaznaczone pogrubioną czcionką) zostaną w niniejszym tekście wyjaśnione<sup>4</sup>.

## Główne nurty zainteresowań SB (UB)

Zasadniczo przedmiotem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa (UB) byli ludzie (obywatele) oraz ich szeroko pojmowana „wroga działalność”<sup>5</sup> stanowiąca realne bądź potencjalne zagrożenie dla władz Peerelu.

Akcenty w zakresie zainteresowań SB (UB) ulegały zmianom wraz z mijającymi dziesięcioleściami. W latach 40., okresie utrwalania „władzy ludowej”, do środowisk najbardziej interesujących z punktu widzenia wykorzystania tajnych współpracowników należało podziemie niepodległościowe, partie polityczne, nie wyłączając PPR. Także w tym okresie szczególne podejrzenia UB budziły osoby cechujące się „zoologiczną nienawiścią do budownictwa socjalistycznego, do

<sup>1</sup> Do znanych prowokacji UB należy rozpracowanie i likwidacja Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Por. T. Balbus, Z. Nawrocki, *Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)*, Warszawa 2001.

<sup>2</sup> Regulowały one zarówno postępowanie oficerów operacyjnych z kandydatami na tajnych współpracowników oraz tajnymi współpracownikami, jak i proces tworzenia dokumentacji. Treść głównych instrukcji z lat 1945–1989 wraz z poprzedzającym wstępem jest dostępna na stronie WWW Instytutu Pamięi Narodowej pod adresem: [http://www.ipn.gov.pl/instrukcje\\_aparat\\_bezp.pdf](http://www.ipn.gov.pl/instrukcje_aparat_bezp.pdf).

<sup>3</sup> Posługiwali się nim na co dzień oficerowie operacyjni, wykorzystywały go także wspomniane instrukcje operacyjne oraz inne dokumenty wytwarzane przez SB.

<sup>4</sup> Słownictwo wykorzystywane w dokumentach SB (UB) doczekało się już pewnych omówień. Warto wspomnieć w tym miejscu o kilku publikacjach dotyczących tej sfery. Jako pierwszy próbę analizy języka aparatu bezpieczeństwa podjął Zdzisław Uniszewski (Z. Uniszewski, *Zarog zawodowy pracowników śledczych i operacyjnych. Problematyka kryminalistyczna*, Wrocław 1999); por. Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 209–216. Terminologią stosowaną przez wywiad (pion I SB) zajął się Andrzej Paczkowski (por. A. Paczkowski, *Bardzo krótki słownik wywiadu*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 11, s. 67–70). Niniejszy artykuł odnosi się jedynie do działalności osobowych źródeł informacji wykorzystywanych przez SB (bez wywiadu cywilnego). Nie jest uwzględniona również agentura Milicji Obywatelskiej oraz wojskowego wywiadu oraz kontrwywiadu.

<sup>5</sup> Eufemistyczne określenie o bardzo rozciągliwym zakresie znaczeniowym. Wszystko, co z punktu widzenia SB stanowiło zagrożenie dla obowiązującego ustroju, mogło być zaliczone do „wrogiej działalności”.

postępu, władzy ludowej”<sup>6</sup>. Z końcem lat 40. punkt ciężkości zainteresowań infiltracyjnych SB (UB) przeniósł się ze środowisk aktywnie sprzeciwiających się nowemu ustrojowi na ogół społeczeństwa<sup>7</sup>. „Wrogiej działalności” dopatrywano się np. w najmniejszej nieprawidłowości w funkcjonowaniu przemysłu (był to okres forsownej industrializacji). W latach 60. szczególne zainteresowanie SB wzbudzał Kościół katolicki z racji obchodzonego wtedy (1966–1967) kościelnego Millenium Chrztu Polski (władze zorganizowały konkurencyjne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, doszło do konfrontacji). Na początku lat 60. utworzono samodzielny Departament IV w MSW, a w województwach wydziały IV zajmujące się walką z Kościołami. Na początku lat 70. po szoku wywołanym masakrą na Wybrzeżu SB zwróciła większą uwagę na zakłady pracy jako źródło potencjalnych zagrożeń. Zakłady starano się obsadzić większą liczbą agentury, co miało przyczynić się do wcześniejszego wykrycia niepokojów społecznych w tym środowisku. Jak się okazało, wysiłek ten nie zapobiegł wydarzeniom w Radomiu, Ursusie i Płocku (czerwiec 1976 r.). Przedmiotem zainteresowania SB stały się w drugiej połowie lat 70. inicjatywy opozycyjne organizowane w reakcji na wspomniane wydarzenia, np. Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela<sup>8</sup>. W 1980 r. uwaga SB skierowała się na NSZZ „Solidarność” oraz jego członków. Szybki wzrost liczebności tego ruchu społecznego sprzyjał wprowadzaniu w jego struktury tajnych współpracowników, a także ich werbunkowi spośród członków „Solidarności”<sup>9</sup>. W stanie wojennym (1981–1983) uwaga SB skierowana została na internowanych oraz działalność członków „Solidarności” w ramach wielu powstających wtedy struktur. Walką z solidarnościową opozycją SB zajmowała się niemal do samego swojego końca (1989 r.).

Wspomniane zainteresowania SB rzutowały w oczywisty sposób na to, kogo konkretnie Służba Bezpieczeństwa **rozpracowywała** (czynnie inwigilowała). Osoby rozpracowywane przez SB (UB) zwane były w jej żargonie **figurantami**. Aby móc wykorzystywać tajnych współpracowników przy rozpracowywaniu osób oraz środowisk, SB musiała najpierw wybrać kandydatów do takiej roli. W żargonie SB nazywano tę czynność **typowaniem**. Dokonywano go na podstawie posiadanej już wiedzy o osobach funkcjonujących w danym środowisku, które interesowało SB (UB). Wiedza taka mogła pochodzić także od innych tajnych współpracowników, pozostałych osobowych źródeł informacji bądź tzw. **techniki operacyjnej**<sup>10</sup>.

### **Typowanie, werbunek kandydata na tajnego współpracownika**

Wytypowana przez pracownika operacyjnego SB osoba stawała się **kandydatem na tajnego współpracownika**, często o tym fakcie nie wiedząc. Rozpoczął się proces przygotowujący kandydata do werbunku, który nazywano **opracowaniem**. Sprawdzano, czy osoba taka nie była **zabezpieczona operacyjnie**, to znaczy czy inna część SB już się nią nie interesowała, przez to zastrzegając sobie dostęp do niej. Analizowano także sytuację życiową kandydata (np. rozmowy w zakładzie pracy, z sąsiadami), jego charakter, predyspozycje do pracy jako

<sup>6</sup> AIPN, IPN 0297/43, t. 64, *Metody werbunku agentury w K.W.*, s. 1.

<sup>7</sup> A. Dudek, A. Paczkowski, *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952*, Warszawa 2000, s. 10.

<sup>8</sup> Por. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 2000, s. 432–433.

<sup>9</sup> Przykładowo w okresie stanu wojennego wydział III KS MO miał zarejestrowanych kilkudziesięciu tajnych współpracowników funkcjonujących w NSZZ „Solidarność”. Ich liczba w latach 1981–1983 podwoiła się i wzrosła z 44 do 93 (AIPN, IPN 0394/19, [Dane statystyczne dotyczące tajnych współpracowników w poszczególnych obiektach, środowiskach oraz według zagrożeń, lata 1981–1983]).

<sup>10</sup> **Technika operacyjna**, czyli techniczne środki inwigilacji. Stosowano np. **Podsluch Pokojowy** (PP), **Podsluch Telefoniczny** (PT), **Podgląd Fotograficzny** (PF), **kontrolę korespondencji** (zadania realizowane przez Biuro „W”), **obserwację zewnętrzną** (zadania realizowane przez Biuro „B”).

tajnego współpracownika (np. łatwe nawiązywanie kontaktów, atrakcyjność fizyczna), stałości i namiętności (np. skłonność do alkoholu, hazardu, kobiet). Sondowano także nastawienie do innych osób ze środowiska (pod kątem występujących animozji, konfliktów). Na podstawie rozpoznania określano wstępnie motyw do wykorzystania podczas rozmowy werbunkowej. Proces opracowania kandydata na tajnego współpracownika kończył się przygotowaniem miejsca oraz wyborem metody **werbunku**. Była to rozmowa, w ramach której, używając różnej argumentacji (w zależności od wspomnianego rozpoznania w ramach opracowania i decyzji co do metody werbunku), proponowano lub wymuszano podjęcie współpracy z SB.

Jeśli kandydat na tajnego współpracownika wyraził zgodę na współpracę, w zasadzie musiał podpisać **zobowiązanie do współpracy**<sup>11</sup>. Ze względu na strategię werbunku, gdy kandydat się wahał, czy podjąć współpracę, SB odwlekała w czasie moment podpisania zobowiązania. Niekiedy nawet dla dobra współpracy rezygnowano w ogóle z jego przyjęcia. Gdy kandydat odczuwał opory przed współpracą, ale jednoznacznie zarazem jej nie odrzucał, wtedy stosowano tzw. **pozorowanie**, czyli werbowano osobę do pozornie innego celu niż założony w rzeczywistości. Np. zamiast informowania o postępowaniu konkretnej osoby zlecano, by kandydat informował SB o ogólnej sytuacji w przedsiębiorstwie, nastrojach tam panujących.

Na czas werbunku lub spotkania musiano często opracowywać tzw. **legende**<sup>12</sup> dla kandydata na tajnego współpracownika. Tajny współpracownik przedstawiał ją rodzinie, miejscu pracy, by np. usprawiedliwić swoją nieobecność w czasie spotkania z oficerem SB. Legendy opracowywano także w momencie, gdy wymagało tego zadanie wykonywane przez danego tajnego współpracownika, np. by usprawiedliwić pojawienie się tajnego współpracownika w środowisku interesującym SB.

## Metody werbunku tajnych współpracowników

Służba Bezpieczeństwa (wcześniej UB) wykorzystywała kilka głównych podstaw werbunku tajnego współpracownika. Jako pierwszą można wymienić podstawę „**uczuć patriotycznych**”<sup>13</sup> (nazwa z lat 40. i 50). Od lat 70. pewną kontynuacją stanowiła metoda zwana „**poczuciem obywatelskiej współodpowiedzialności za bezpieczeństwo i porządek publiczny**”. W istocie brzmiało ono cokolwiek patetycznie. Jednakże trzeba podkreślić, że poza patriotyzmem odwoływano się także w ramach tej kategorii (w latach 80. może nawet przede wszystkim) do całkiem przyziemnych motywów ludzkiego postępowania takich jak zawiść, względy ambicjonalne (np. dążenie do awansu kosztem współpracowników), antagonizmy, konflikty, czyli do motywów o charakterze emocjonalnym oraz psychologicznym. SB nie tylko je wykorzystywała, ale także umiejętnie podsyciała, np. poprzez funkcjonujących już w danym środowisku tajnych współpracowników czy kontakty operacyjne lub służbowe. Warto podkreślić, że motyw „współodpowiedzialności” podawano formalnie także wtedy, gdy w istocie podjęcie współpracy wynikało ze stosowania szantażu, w obawie przed ujawnieniem materiałów kompromitujących.

<sup>11</sup> Pisemna zgoda na przekazywanie informacji SB i zobowiązanie zachowania współpracy w tajemnicy, osobiście podpisywana przez kandydata imieniem, nazwiskiem, a także pseudonimem.

<sup>12</sup> Legenda – fałszywy fragment życiorysu wyjaśniający zachowanie danej osoby względem środowiska zewnętrznego.

<sup>13</sup> W latach 40. „uczucia patriotyczne” wykorzystywano do werbunku agentury szczególnie spośród członków PPR, którzy poczuli się do pomocy Urzędowi Bezpieczeństwa. W 1948 r. członkowie PPR zwerbowani na podstawie tego motywu stanowili 27 proc. ogólnej liczby 1100 agentów z tego środowiska. Por. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997, s. 43.

Kolejną metodą werbunku był wspomniany szantaż. W jego ramach wykorzystywano zarówno **materiały kompromitujące**, jak i **materiały obciążające** (podział funkcjonujący w latach 70. i 80.). Wcześniej, w latach 40. i 50., podobny rodzaj materiałów nazywano **komprmaterialami**. Wartość **materiałów kompromitujących** polegała na możliwości kompromitacji kandydata na tajnego współpracownika np. pod względem etyczno-moralnym w jego środowisku. Obawa przed ujawnieniem kompromitujących – zazwyczaj moralnie – materiałów (zdobywanych najczęściej drogą operacyjną) często skłaniała kandydata na TW do podjęcia współpracy. Równolegle wykorzystywano także szantaż na podstawie tzw. **materiałów obciążających**. Były nimi „przedmioty, dokumenty i informacje świadczące o wrogości, przestępczej lub szkodliwej działalności kandydata, dające podstawę do wszczęcia postępowania karnego”<sup>14</sup>. Kandydatowi na TW przedstawiano perspektywę pociągnięcia do odpowiedzialności za dokonane (lub też te będące wynikiem prowokacji) czyny karalne.

Ze względu na brak rzeczywistych przewinień do uzyskiwania materiałów do szantażu posługiwano się niejednokrotnie tzw. **kombinacją operacyjną**. Był to „zespół planowych działań, wzajemnie ze sobą powiązanych i podporządkowanych jednolitej koncepcji, mających na celu takie oddziaływanie na przeciwnika, aby przez wprowadzenie go w błąd lub wykorzystanie błędu doprowadzić go do z góry zakładanych zachowań, które umożliwią wykonanie określonych zadań operacyjnych”<sup>15</sup>. Jej zadaniem było stworzenie takich warunków, aby kandydat na tajnego współpracownika był niejako zmuszony popełnić albo przestępstwo, albo czyn, który mógł być napiętnowany w jego środowisku. SB dokumentując przebieg takiej kombinacji (w tym wypadku w postaci czystej prowokacji), uzyskiwała wspomniane materiały kompromitujące bądź obciążające.

Szantaż ze względu na często równoległe występujący opór kandydata oraz słabą jakość informacji dostarczanych w czasie tak wymuszonej współpracy był w późniejszym okresie historii PRL (lata 70. i 80.), jak się wydaje, rzadziej stosowany niż w latach 40. i 50.<sup>16</sup>

SB do werbunku tajnego współpracownika wykorzystywała również motyw „**korzyści osobistych**” określanych także „**zainteresowaniem materialnym**”. Wchodziło tutaj w grę wynagrodzenie pieniężne zależne od wyników pracy, stypendium (np. w wypadku studentów), ułatwienia w otrzymaniu deficytowych dóbr. Stosowano też inne sposoby wynagradzania, takie np. jak ułatwienia w otrzymaniu pracy, lekarstw. „Zainteresowanie materialne” wspierano tzw. działaniami inspiracyjnymi, takimi np. jak zwolnienie z pracy za sprawą SB. Osoba bezrobotna, bez środków do życia, była bardziej skłonna zgodzić się na współpracę, gdy SB proponowała pomoc finansową, uzależniając ją jednak od podjęcia współpracy.

## Tajni współpracownicy

Cechą odróżniającą tajnych współpracowników od innych **osobowych źródeł informacji** był formalny charakter współpracy. Tajny współpracownik podpisywał zobowiązanie do współpracy. Do 1960 r. rozróżniano trzy rodzaje tajnych współpracowników. Byli to **agenci, informatorzy**

<sup>14</sup> AIPN, IPN 01247/85, egz. 1, s. 27, *Pozyskanie tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa*, 1984.

<sup>15</sup> AIPN, IPN 01522/143, t. 1, *Taktyka pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa*, DSiDZ MSW, Warszawa 1985, s. 96. Kombinacje operacyjne były także wykorzystywane w codziennej pracy SB, np. w ramach prowadzonych spraw operacyjnych.

<sup>16</sup> Mimo to do stosowania tej metody werbunku zachęcano na jednej z porad kierownictwa MSW, gdzie stwierdzono, że „są to stare metody, o których nawet wstyd mówić” [chodziło o to, że ich stosowanie winno być oczywiste]. AIPN, MSW II 399, *Referat na naradę aktywu kierowniczego MSW*, 19 VII 1982 r.



oraz **rezydenci**. W późniejszym okresie (formalnie od 1960 r.) w nomenklaturze SB obowiązywała jedna tylko kategoria – **tajny współpracownik** – funkcjonalnie obejmująca wszystkie wspomniane wcześniej rodzaje<sup>17</sup>. **Agent** był najbardziej wartościową kategorią tajnego współpracownika<sup>18</sup>. Zajmował się aktywnym rozpracowywaniem osób oraz środowisk<sup>19</sup>. Do zadań **informatora** należało obserwowanie osób będących w zainteresowaniu SB (UB). Jego rola miała charakter raczej sygnalizacyjny. Z kolei **rezydentem** był nazywany tajny współpracownik posiadający własną siatkę informatorów, którą obsługiwał w imieniu oficera operacyjnego, gdy ten nie mógł tego czynić osobiście (np. w małym środowisku lokalnym, gdzie wszyscy się znali)<sup>20</sup>. Cieszył się on największym zaufaniem organów bezpieczeństwa wśród wszystkich kategorii tajnych współpracowników, gdyż musiał odpowiadać „w zasadzie wymogom kadrowego pracownika bezpieczeństwa”, a także był werbowany jedynie na podstawie „uczuć patriotycznych”. **Tajny współpracownik** (jako samodzielna kategoria od 1960 r.) to, według instrukcji wprowadzonej zarządzeniem 006/70 z 1970 r., osoba „celowo pozyskana do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa i wykonująca zadania w zakresie zapobiegania, rozpoznania i wykrywania wrogiej działalności”.

### Pozostałe osobowe źródła informacji

Poza tajnymi współpracownikami były także inne kategorie osobowych źródeł informacji (według nomenklatury lat 70. i 80. były to **Kontakty Operacyjne**, **Kontakty Służbowe** i **Konsultanci**). Wspólną ich cechą był brak wymogu podpisywania zobowiązania do współpracy (jedynie zobowiązanie o zachowaniu w tajemnicy kontaktów z SB), co decydowało o ich nieformalnym charakterze współpracy. Nie byli też rejestrowani w kartotekach tak jak tajni współpracownicy. **Kontakty Operacyjne** były wykorzystywane przez SB do zdobywania informacji wstępnych o interesującym SB środowisku bądź osobie, w sytuacji gdy nie było potrzebne wykorzystywanie tajnych współpracowników. Osoba udzielająca informacji jako kontakt operacyjny mogła nie wiedzieć, że udziela informacji oficerowi SB, ale też zarazem w wielu wypadkach mogła sobie doskonale z tego zdawać sprawę. Szczególnie wtedy, gdy jako wynagrodzenie otrzymywała upominki (w latach 80.), takie jak np.: markowa kawa, firmowy alkohol czy aparat telefoniczny, skórzana walizka lub komplet przyborów na biurko. Inna sprawa, że podobne upominki mogły być dawane pod pretekstem np. imienin czy rocznicy ślubu<sup>21</sup>. Jednakże nie należy przeceniać możliwej niewiedzy obdarowywanych osób co do pochodzenia podobnych upominków oraz prawdziwej przyczyny ich wręczenia. Forma współpracy jako kontakt operacyjny była często wykorzystywana do zdobywania informacji od członków PZPR, których nie wolno było werbować do współpracy (poza wyjątkowymi sytuacjami, gdy zgodę na to musiał wyrazić I sekretarz KW PZPR). Osobnej analizy wymaga sprawa, jak tej ostatniej regulacji przestrzegano, a raczej nawet w jakim stopniu nie przestrzegano.

<sup>17</sup> Warto podkreślić, że także wobec trzech wcześniej wymienionych kategorii używano nazwy tajni współpracownicy, w znaczeniu osób tajnie współpracujących z SB (UB), choć bezpośrednio tego określenia w latach 40. i 50. nie definiowano.

<sup>18</sup> Tutaj tajny współpracownik w znaczeniu osoby tajnie współpracującej z SB (UB), a nie formalnej kategorii osobowego źródła informacji.

<sup>19</sup> *Instrukcja nr 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL* [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, oprac. T. Ruzikowski, Materiały Pomocnicze Biura Edukacji Publicznej IPN, Warszawa 2004.

<sup>20</sup> AIPN, IPN 0297/43, t. 66, *Kategorie agentury*, Warszawa 1950, s. 11.

<sup>21</sup> AIPN, IPN 01210/1, [Rozliczenia upominków oraz wynagrodzeń TW, KO i KS].

**Kontakt Służbowy** był utrzymywany najczęściej z osobami na kierowniczych stanowiskach w zakładach pracy, instytucjach. Byli nimi często członkowie partii, którzy pełnili funkcje w ramach obowiązującej nomenklatury. Ze względu na pełnione stanowisko, znajomość sytuacji w zakładzie i poszczególnych pracowników osoba taka miała obowiązek informowania o bieżących problemach mogących zainteresować SB. Dlatego też jej współpraca z przedstawicielami SB miała charakter „w zasadzie jawny”<sup>22</sup>. Mimo to za konkretne zasługi na rzecz SB (np. wykonanie zadania) takie osoby były wynagradzane np. wspominaną już paczką dobrej kawy, butelką alkoholu, a nawet „obrazem – miniaturą”<sup>23</sup>.

**Konsultantów** z kolei SB wykorzystywała do sporządzania analiz wymagających specjalistycznej wiedzy w sytuacji, gdy sama wystarczającą wiedzą nie dysponowała.

### Miejsca spotkań z tajnymi współpracownikami

Stałym elementem pracy tajnego współpracownika były spotkania z oficerami operacyjnymi ich prowadzącymi. Służyły one przekazywaniu informacji o wykonanych zadaniach, uzyskanych informacjach, a także zlecaniu tajnym współpracownikom nowych zadań, co w żargonie SB nazywano **zadaniowaniem**. Spotkania odbywały się w różnych miejscach, zapewniających zachowanie tajemnicy współpracy, co było podstawowym kryterium wyboru. Organizowano je w miejscach publicznych takich jak kawiarnie, restauracje czy parki. Spotykano się także w samochodach służbowych funkcjonariuszy oraz w specjalnie przeznaczonych do tego celu lokalach. Było ich dwa rodzaje. **Lokal kontaktowy** udostępniała SB zaufana osoba (otrzymująca wynagrodzenie), z którą SB podpisywała umowę o wynajem. W skali kraju (np. w 1985 r.) lokali kontaktowych było około 5 tys. Z kolei **mieszkania konspiracyjne**, w których odbywały się spotkania z najwartościowszą agenturą, należały do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W całym kraju było ich ponad 250 (stan na rok 1985)<sup>24</sup>.

Zmiany nazewnictwa poszczególnych kategorii Osobowych Źródeł Informacji i miejsc spotkań z tajnymi współpracownikami SB przedstawia tabela nr 1.

Tabela 1

Instrukcja z roku	Kategorie agentury			Inne osobowe źródła informacji			Miejsca spotkań		
	agent	informer	rezydent						
1945	agent	informer	rezydent	–	–	–	–	–	–
1953	agent	informer	rezydent	–	–	–	lokal konspiracyjny		–
1955	agent	informer	rezydent	–	–	–	lokal konspiracyjny	lokal kontaktowy	–
1960	tajny współpracownik			pomoc obywatelska		–	mieszkanie konspiracyjne	lokal kontaktowy	–
1970	tajny współpracownik			kontakt operacyjny	kontakt służbowy	konsultant	mieszkanie konspiracyjne	lokal kontaktowy	–
1989	tajny współpracownik			osoba informująca	oficjalne osobowe źródło informacji	konsultant	mieszkanie kontaktowe	lokal kontaktowy	punkt kontaktowy

<sup>22</sup> AIPN, IPN 01254/23, *Omówienie instrukcji o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa*, Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW, Warszawa 1970, s. 80.

<sup>23</sup> AIPN, IPN 01210/1, [Rozliczenia upominków oraz wynagrodzeń TW, KO i KS].

<sup>24</sup> AIPN, IPN 0394/19, [Statystyczne zestawienia tabelaryczne stanu tajnych współpracowników za rok 1985].

Powyższa tabela ilustruje trwanie funkcjonalności poszczególnych kategorii osobowych źródeł informacji oraz miejsc spotkań. Dobrze widoczny jest ten proces w roku 1970, gdy przy niezminiającej się funkcjonalności po raz kolejny zmieniono nazewnictwo (na tożsamość znaczeniową wskazuje układ pionowy pojęć). Tak więc były to zmiany kosmetyczne, gdyż istota form działania SB w tej dziedzinie nie ulegała zmianie.

### Wykształcenie oraz środowiska zawodowe wśród tajnych współpracowników na przykładzie danych z roku 1976

Dane statystyczne dołączane do corocznych raportów sporządzanych w Biurze „C”<sup>25</sup> pozwalają na odtworzenie poziomu wykształcenia tajnych współpracowników oraz rodzajów profesji przez nich reprezentowanych. Informacje z roku 1976 wskazują, że 40 proc. TW posiadało wykształcenie wyższe bądź niepełne wyższe, średnie 39 proc., niepełne średnie 11 proc., podstawowe jedynie 10 proc., poniżej podstawowego – 0,2 proc. Jeśli chodzi o wykształcenie wyższe, była to duża nadreprezentacja tej kategorii względem ówczesnego odsetka obywateli posiadających wyższe wykształcenie.

Z kolei jeśli chodzi o zawody, to jak wynika z danych statystycznych Biura „C” z roku 1976, największe grupy tajnych współpracowników tworzyli: technicy – 3235, inżynierowie – 2701, księża katolicycy – 2309 (na ogólną liczbę księży podawaną przez SB – 25 174), robotnicy wykwalifikowani – 1818, urzędnicy – 1391, studenci i uczniowie – 1026 oraz ekonomiści i handlowcy – 958<sup>26</sup>.

### Miejsca funkcjonowania tajnych współpracowników na przykładzie pionu III SB

Dostępne informacje pozwalają określić kategorie miejsc, w których najczęściej funkcjonowali tajni współpracownicy. Oczywiście rozmieszczenie tajnych współpracowników w ścisły sposób wiązało się z zainteresowaniami SB (konkretnie danego pionu operacyjnego<sup>27</sup>). Pion III zajmujący się w latach 70. „ochroną”<sup>28</sup> bazy (zakłady pracy, sfera produkcji) oraz nadbudowy (środowiska kultury i nauki, organizacje społeczne) najbardziej dynamicz-

<sup>25</sup> W Biurze „C” znajdowało się archiwum SB. Zajmowało się ono ewidencją osób będących w zainteresowaniu operacyjnym SB i przechowywaniem, udostępnianiem pracownikom SB oraz opracowywaniem materiałów archiwalnych.

<sup>26</sup> AIPN, IPN 0356/9 t. 1, *Sprawozdanie za rok 1976 dotyczące czynnych zainteresowań Służby Bezpieczeństwa, tj. tajnych współpracowników, spraw operacyjnych, postępowań przygotowawczych oraz kleru rzymskokatolickiego*, b.p.

<sup>27</sup> Inaczej można powiedzieć: różnych części SB specjalizujących się w konkretnych zagadnieniach. Nie brakowało jednak zagadnień wspólnych dla wszystkich pionów, np. walka z opozycją. W latach 80. poszczególne pionów operacyjne SB zajmowały się następującymi zagadnieniami: pion I – wywiad [ten pion nie jest brany pod uwagę w tym artykule], II – kontrwywiad, III – opozycja polityczna, środowiska nauki i kultury, IV – Kościół katolicki i inne wyznania, V – zakłady pracy, komunikacja i łączność, VI – rolnictwo (od 1984 r.). Poza nimi funkcjonowały także pionów operacyjno-techniczne SB, które pełniły funkcje usługowe wobec wspomnianych wcześniej. Należały do nich: Biuro „A” obsługujące szyfry, Biuro „B” zajmujące się obserwacją operacyjną, Biuro „C” – resortowe archiwum, Biuro „W” – przeglądanie korespondencji, Biuro „T” obsługujące techniczną stronę inwigilacji, w którym opracowywano i wdrażano nowe rozwiązania w tym względzie.

<sup>28</sup> Eufemistyczne określenie na kontrolę, inwigilację danego środowiska. Obiekt, np. zakład, nie był inwigilowany, kontrolowany przy pomocy tajnych współpracowników, lecz właśnie „ochroniany”, co miało, trzeba przyznać, inną wymowę, bardziej służebną, dobroczynną.

nie rozwijał sieć swoich tajnych współpracowników. W roku 1976 w skali kraju miał 8594 tajnych współpracowników. Ich rozmieszczenie przedstawia tabela nr 2.

**Tabela 2**

Miejsce	Liczba TW	Odsetek TW pionu III SB
Zakłady przemysłowe	3406	40 proc.
Wyższe uczelnie	1011	12 proc.
Rolnictwo	679	8 proc.
Komunikacja i transport	502	6 proc.
Instytuty i biura konstrukcyjne	309	3,5 proc.
Inwestycje w realizacji	250	3 proc.
Centrale handlu zagranicznego	175	2 proc.

\*Odsetki nie sumują się do 100, ponieważ nie wszystkie kategorie zostały uwzględnione.

Źródło: AIPN, IPN 0356/9, t. 1, *Sprawozdanie za rok 1976 dot. czynnych zainteresowań Służby Bezpieczeństwa, tj. tajnych współpracowników, spraw operacyjnych, postępowań przygotowawczych oraz kleru rzymskokatolickiego*, b.p.

Na podstawie przytoczonych danych jasno widać, skąd SB spodziewała się największych zagrożeń. Wyraźnie dominującym środowiskiem, jeżeli chodzi o liczbę funkcjonujących tajnych współpracowników, były zakłady pracy. Nie jest to zaskakujące, jeśli wziąć pod uwagę ówczesne świeże doświadczenia roku 1970 oraz 1976, które zarówno władze państwowe, jak i SB (zwiększając stale liczbę TW w zakładach, „dmuchała na zimne”) dobrze sobie zapamiętały.

### **Formy dokumentacji dotyczącej tajnych współpracowników**

Od momentu zainteresowania SB daną osobą jako kandydatem na tajnego współpracownika tworzona była dokumentacja na jej temat. Dokumenty związane z fazą opracowywania kandydata na tajnego współpracownika gromadzono w **teczce personalnej kandydata na tajnego współpracownika**. Warto podkreślić w tym miejscu, że z kandydatem na tajnego współpracownika prowadzono niejednokrotnie tzw. **dialog operacyjny** (rozmowy), który miał wysondować nastawienie osoby do ewentualnej współpracy. Zdarzało się, że już wtedy kandydat dostarczał SB wartościowych informacji. Wcale jednak nie oznaczało to pewnego sukcesu przy formalnej próbie werbunku. W sytuacji zaniechania opracowania bądź nieudanego werbunku teczkę przekazywano do archiwum. Z chwilą zwerbowania tajnego współpracownika materiały zgromadzone we wspomnianej tezcze przekładano do **teczki personalnej tajnego współpracownika**. W niej gromadzono wszystkie dokumenty związane ze współpracą danej osoby z wyjątkiem doniesień oraz notatek wyjaśniających z odwołań spotkań.

W **teczce personalnej** znajdowały się dokładne informacje charakteryzujące kandydata na tajnego współpracownika (w razie udanego werbunku, później także tajnego współpracownika). Ważną częścią teczki personalnej był szczegółowy kwestionariusz. Zawierał on dokładne dane osobowe oraz część uzasadniającą starania o pozyskanie do współpracy (np. dobre dojsię do „wrogiego środowiska”, łatwość nawiązywania kontaktów, otwartość). Część kwestionariusza poświęcona była omówieniu rezultatów pozyskania, umożliwiała też opisanie okoliczności zawieszenia współpracy z tajnym współpracownikiem bądź jej zerwania. W tezcze personalnej znajdowały się także **raporty** (sprawozdania, często

zarazem wnioski) oficerów operacyjnych dotyczące kolejnych etapów prowadzących do werbunku, łącznie z raportem o zezwolenie na werbunek.

Doniesienia oraz wyjaśnienia na temat nieodbytych spotkań przechowywano w **teczce pracy tajnego współpracownika**. Poza tym odpisy z doniesień trafiały do odpowiednich teczek spraw operacyjnych prowadzonych przez SB. Po złożeniu do archiwum dokumentów danego tajnego współpracownika częstą praktyką było łączenie materiałów z teczki personalnej oraz teczki pracy w jedną całość. Postępowanie takie znacząco ułatwiało późniejsze wykorzystywanie materiałów archiwalnych, np. w wypadku powtórnego zainteresowania SB daną osobą, także jej ponowne wykorzystanie jako tajnego współpracownika.

Liczne ślady aktywności tajnych współpracowników (oraz kontaktów służbowych i operacyjnych) znajdują się także w teczках **spraw operacyjnych** prowadzonych przez SB<sup>29</sup>. Informacje uzyskiwane od tajnych współpracowników były wykorzystywane do zakładania i prowadzenia spraw operacyjnych.

W latach 80. różniono cztery podstawowe rodzaje spraw: **Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia**, **Sprawa Operacyjnego Rozpracowania**, **Sprawa Obiektowa** oraz **Kwestionariusz Ewidencyjny**. Miały one swoje odpowiedniki także we wcześniejszym i późniejszym okresie, co ilustruje tabela nr 3 zamieszczona w tym tekście.

W ramach **Sprawy Operacyjnego Sprawdzenia** sprawdzano otrzymane informacje o przygotowaniach bądź prowadzeniu „wrogiej działalności” przez daną osobę (grupę osób). Sprawę taką wszczynano także wtedy, gdy chciano sprawdzić, czy dane zdarzenie nie było skutkiem „wrogiej działalności”<sup>30</sup>. Kolejnym rodzajem sprawy była **Sprawa Operacyjnego Rozpracowania**. Rozpoczynano ją wobec osób, co do których otrzymano potwierdzenie, że prowadzą „wrogą działalność”, np. są zaangażowane w wydawanie niezależnego pisma. Prowadzenie tej sprawy miało na celu wykrycie form, metod, kierunku i zakresu aktywności rozpracowywanych osób, a także zdobycie dowodów „wrogiej działalności”. Omawianą sprawę prowadzono także w celu poszukiwania sprawców oraz wyjaśniania okoliczności zdarzenia uważanego przez SB za przestępcze, wynikającego w ocenie SB z „wrogich pobudek”<sup>31</sup>. **Sprawa Obiektowa** z kolei była otwierana w sytuacji, gdy SB chciała, poprzez dopływ informacji, uzyskać stały nadzór nad danym środowiskiem, aby na czas można było zapobiegać „wrogim” inicjatywom rodzącym się na terenie kontrolowanego obiektu (np. zakładu pracy, instytucji, ale także wydarzenia). Takie sprawy operacyjne inicjowano np. wobec polskich organizacji emigracyjnych, w kraju wobec instytucji kościelnych, instytutów naukowych, wyższych uczelni, fabryk o strategicznym znaczeniu, biur podróży<sup>32</sup>. W zainteresowaniu SB znalazły się także wydarzenia takie jak np. wizyty papieskie, sympozja oraz kongresy z udziałem gości zagranicznych itp. Z kolei w ramach tzw. **Kwestionariusza Ewidencyjnego** inwigilowano osoby, które podejrzewano, że mogą podjąć „wrogą działalność” lub niegdyś takową podejmowały, albo też

<sup>29</sup> Prowadzono je „w celu dokumentowania przejawów wrogiej działalności koordynacji i planowania pracy operacyjnej oraz jej wyników”.

<sup>30</sup> *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych* [wprowadzona zarządzeniem nr 006/70] [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, op. cit., s. 135.

<sup>31</sup> *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych* [wprowadzona zarządzeniem nr 006/70] [w:] *ibidem*, s. 136.

<sup>32</sup> *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych* [wprowadzona zarządzeniem nr 006/70] [w:] *ibidem*, s. 136.



pochodzący z „niepewnych” ideologicznie środowisk (np. byli żołnierze AK, byli członkowie PSL mikołajczykowskiego).

Omawiany podział spraw obowiązywał od 1970 r., choć trzeba podkreślić, że istota prowadzonych przez SB spraw nie ulegała zmianom od lat 50., co ilustruje tabela nr 3.

Tabela 3

Instrukcja z roku	Kategorie spraw operacyjnych				
1945	–	–	–	–	–
1953	–	–	–	–	–
1955	sprawa agenturalna – grupowa – na osobę – śledcza – poszukiwawcza	sprawa agenturalnego sprawdzenia	sprawa ewidencyjno- -obserwacyjna	teczka obiektowa	teczka zagadnieniowa
1960	sprawa rozpracowania operacyjnego	sprawa operacyjnego sprawdzenia	sprawa obserwacji operacyjnej	sprawa obiektowa	
1970	sprawa operacyjnego rozpracowania	sprawa operacyjnego sprawdzenia	kwestionariusz ewidencyjny	sprawa obiektowa	
1989	sprawa operacyjnego rozpracowania	sprawa sprawdzenia operacyjnego	sprawa profilaktyki operacyjnej	sprawa problemowa	

Jak już wspomniano, tajni współpracownicy byli wykorzystywani w dużej mierze do rozpracowań prowadzonych w ramach spraw operacyjnych. Według przykładowych danych dla roku 1982 w Wydziale V SB (zakłady pracy, komunikacja i łączność) w Komendzie Stołecznej MO na 684 zarejestrowanych tajnych współpracowników 77 proc. funkcjonowało w ramach spraw obiektowych, po 11 proc. w sprawach operacyjnego rozpracowania oraz sprawach operacyjnego sprawdzenia. Również w pozostałych wydziałach SB KS MO najwięcej tajnych współpracowników funkcjonowało wtedy w ramach spraw obiektowych<sup>33</sup>. Podobne usytuowanie tajnych współpracowników przypominało jako żywo czasy stalinowskie, gdy zakłady pracy nasycano agenturą sygnalizacyjną (w latach 80. nazywano ją „sygnalną”). Pomimo niewielkiej zmiany w nazwie zadanie podstawowe tajnych współpracowników pozostawało to samo – informowanie SB o nastrojach w zakładach oraz wszelkich niepokojących (z punktu widzenia SB) faktach, wydarzeniach dotyczących pojedynczych osób lub grup.

W sytuacji gdy działalność grupy osób była już dobrze rozpoznana, udokumentowana, sprawę operacyjną **realizowano**, czyli doprowadzano np. do aresztowań osób biorących udział w nielegalnej działalności. Oczywiście w ramach spraw operacyjnych szeroko wykorzystywano kombinacje operacyjne, o których wcześniej była już mowa. Wobec środowisk rozpracowywanych przez SB stosowano także **grę operacyjną**. Polegała ona na „nawiązaniu przez Służbę Bezpieczeństwa bezpośredniego kontaktu z przeciwnikiem w celu wywarcia takiego wpływu na podejmowane przez niego decyzje, aby odpowiadały one interesom naszego państwa. Gra operacyjna jest działaniem realizowanym w dłuższym okresie, do kilku, a w szczególnych przypadkach nawet do kilkunastu lat, a przeciwnik nie powinien zorientować się w jej prowadzeniu”<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> AIPN, IPN 0394/9, *Tabele statystyczne dot. stanu tajnych współpracowników w poszczególnych pionach operacyjnych SB*, b.p.

<sup>34</sup> AIPN, IPN 01522/143, t. 1, *Taktyka pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa*, DSiDZ MSW, Warszawa 1985, s. 98.

## KOMENTARZE HISTORYCZNE **Liczebność tajnych współpracowników pionów operacyjnych SB (UB) w latach 1949–1989<sup>35</sup>**

Na zakończenie warto przyrzeć się zmianom, jakie następowały w liczebności tajnych współpracowników SB w Polsce we wspomnianym okresie. Przed końcem pierwszego dziesięciolecia istnienia Polski komunistycznej (1953 r.) liczba tajnych współpracowników (agentów, informatorów, rezydentów) osiągnęła swój pierwszy szczyt. Pod koniec 1953 r. liczba tajnych współpracowników wynosiła 85 tys. Okres 1954–1956 przyniósł spadek liczby agentów i informatorów o 76 proc. i pod koniec 1956 r. wynosiła ona 19 941 tajnych współpracowników. W 1960 r. liczebność agentury SB osiągnęła poziom najniższy w historii PRL – 8720 tajnych współpracowników. Tę drastycznie małą liczbę można wyjaśnić także tym, że to w latach 60. pracownicy operacyjni dużo szerzej niż wcześniej korzystali z kontaktów operacyjnych, zwanych wtedy pomocą obywatelską.

Sytuacja uległa stopniowej zmianie, poczynając od 1966 r., co miało związek najpierw z konfrontacją państwowo-kościelną w okresie obchodów milenijnych, a następnie protestami studenckimi z marca 1968 r. i rewoltą robotniczą na Wybrzeżu w 1970 r. Na przestrzeni dziesięciolecia 1964–1974 liczba tajnych współpracowników uległa podwojeniu. Proces wzrostu zatrzymał się na krótko w 1975 r., w konsekwencji przeprowadzonej wówczas weryfikacji agentury wywołanej zmianami podziału administracyjnego kraju i zlikwidowaniem struktur SB na szczeblu powiatu. Rozmiary sieci skurczyły się wówczas z 21 998 do 18 603 osób, czyli o ponad 15 proc.<sup>36</sup> Powstanie zorganizowanych struktur opozycyjnych spowodowało, że od 1976 r. zarówno liczebność tajnych współpracowników, jak i spraw operacyjnych dalej systematycznie rosła. Od 1981 r. wzrost liczebności tajnych współpracowników miał charakter lawinowy i sięgał blisko 30 proc. rocznie. Dynamika wzrostu liczby tajnych współpracowników na początku lat 80. była porównywalna z pierwszą połową lat 50. Znamienny był najszybszy wzrost liczby tajnych współpracowników w roku 1982 oraz po zniesieniu stanu wojennego. W rekordowym 1984 r. liczba pozyskanych tajnych współpracowników w całym kraju (18 756) była ponad trzykrotnie większa niż liczba wyeliminowanych (5442). Gwałtowny wzrost liczby agentury nie wynikał wyłącznie z zagrożenia władz komunistycznych przez konspiracyjne struktury NSZZ „Solidarność”, ale z celowej polityki kierownictwa resortu spraw wewnętrznych z gen. Czesławem Kiszczakiem na czele, który forsował rozwój sieci agenturalnej jako podstawowej metody kontroli społeczeństwa. W latach 1986–1988 odnotowano dalszy sukcesywny, choć dużo słabszy niż w początku lat 80. wzrost ogólnej liczby tajnych współpracowników w pionach operacyjnych SB. Według dostępnych danych cząstkowych oraz wykonanych na ich podstawie szacunków najwyższy w historii PRL wzrost liczebności tajnych współpracowników nastąpiło pod koniec 1988 r., gdy ich liczba sięgnęła niemal 100 tys.<sup>37</sup> Było to więcej niż w szczytowym okresie epoki stalinowskiej. Jeśliby doliczyć do

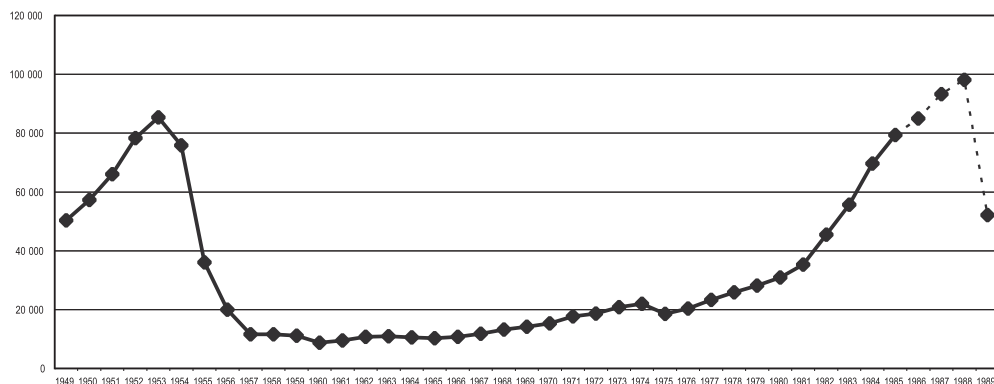
<sup>35</sup> Szerzej na ten temat por. *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 109–133, a także *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, op. cit.

<sup>36</sup> AIPN, IPN 0394/1, t. 3, *Tajni współpracownicy [Służby Bezpieczeństwa] w latach 1975–1978*, b.p.; AIPN, IPN 0394/1, t. 5, *Dane statystyczne dotyczące tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa w latach 1968–1974*, k. 36; H. Dominiczak, op. cit., s. 247.

<sup>37</sup> W NRD sieć tajnych współpracowników osiągnęła poziom 180 tys., w Rumunii 120 tys., w Czechach 90 tys., na Słowacji 20 tys., na Węgrzech 30 tys., w Bułgarii 65 tys. Por. *Pół miliona agentów i ich teczki*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 2, s. A5.

tej liczby kontakty operacyjne (około 15 tys. w roku 1985), służbowe oraz lokale kontaktowe, to ogólna liczba osobowych źródeł informacji znacznie przekraczała 100 tys. W pierwszej połowie 1989 r. nastąpił spadek liczebności tajnych współpracowników spowodowany Okrągłym Stołem i późniejszymi zmianami politycznymi. Tempo spadku nabrało gwałtownego charakteru w czwartym kwartale 1989 r., po objęciu urzędu premiera przez Tadeusza Mazowieckiego. Wyrejestrowano wtedy dużą część agentury ze względu, jak to ujmowano, na zmianę sytuacji społeczno-politycznej w kraju.

Zmiany ogólnej liczby tajnych współpracowników zostały przedstawione na wykresie<sup>38</sup> poniżej oraz w tabeli nr 4.



**Tabela 4.** Liczba tajnych współpracowników pionów operacyjnych SB na dzień 31 grudnia w latach 1949–1989 (dla lat 1986–1988 dane szacunkowe)<sup>39</sup>.

<b>Rok</b>	<b>1949</b>	<b>1950</b>	<b>1951</b>	<b>1952</b>	<b>1953</b>	<b>1954</b>	<b>1955</b>	<b>1956</b>	<b>1957</b>	<b>1958</b>	<b>1959</b>
Liczba TW	50296	57332	66071	78359	85333	75839	36085	19941	11587	11588	11119
<b>Rok</b>	<b>1960</b>	<b>1961</b>	<b>1962</b>	<b>1963</b>	<b>1964</b>	<b>1965</b>	<b>1966</b>	<b>1967</b>	<b>1968</b>	<b>1969</b>	
Liczba TW	8720	9552	10750	10933	10543	10302	10779	11845	13212	14215	
<b>Rok</b>	<b>1970</b>	<b>1971</b>	<b>1972</b>	<b>1973</b>	<b>1974</b>	<b>1975</b>	<b>1976</b>	<b>1977</b>	<b>1978</b>	<b>1979</b>	
Liczba TW	15311	17735	18691	20830	21998	18603	20358	23293	25900	28135	
<b>Rok</b>	<b>1980</b>	<b>1981</b>	<b>1982</b>	<b>1983</b>	<b>1984</b>	<b>1985</b>	<b>1986</b>	<b>1987</b>	<b>1988</b>	<b>1989</b>	
Liczba TW	30899	35265	45486	55627	69661	79411	85000*	93000*	98000*	52190	

\* Liczby przybliżone na podstawie danych cząstkowych.

Warto podkreślić, że wzrost liczebności TW w latach 80. nie był realizacją marzeń kierownictwa resortu o liczbie agentury. Na ten problem zwrócono uwagę podczas jednej z narad (październik 1982 r.) pod przewodnictwem gen. Czesława Kiszczaka. Na jej zakończenie przedstawiono zalecenia dla KW MO, których przedstawicielom radzono, aby „zintensyfikować pracę nad pozyskiwaniem osobowych źródeł informacji oraz pracę z tymi źródłami [...] uznano, że każdy pracownik operacyjny powinien mieć na łączności do 25 źródeł i średnio odbywać dwa

<sup>38</sup> Dla lat 1986–1988 liczby przybliżone na podstawie danych cząstkowych.

<sup>39</sup> Tabela nie uwzględnia odnośnych danych pionu I – wywiadu (Departamentu I w MSW), które jak na razie nie są dostępne.

spotkania dziennie<sup>40</sup>. Pod pojęciem źródła rozumiano TW, kontakty operacyjne, służbowe i konsultantów. W tym okresie najwyższe średnie „obciążenie” pracownika operacyjnego tajnymi współpracownikami w roku 1982 wynosiło 7,8 i dotyczyło KW MO w Chełmie<sup>41</sup>.

Z perspektywy czasu można bez wątplenia ocenić, że „rozwoj ilościowy sieci” do końca PRL nie spełnił oczekiwań kierownictwa MSW, które okazały się nazbyt wygórowane.

Problematyka tajnych współpracowników stanowi bardzo świeże zagadnienie badawcze. Wiedza na ten temat jest jeszcze dalece niepełna, choć wiadomo już, że tajni współpracownicy (szerzej osobowe źródła informacji) odgrywali bardzo istotną rolę w pracy SB. W latach 70. ponad 50 proc. spraw operacyjnych wszczynanych było na podstawie doniesień tajnych współpracowników. Do tych spraw werbowano kolejnych tajnych współpracowników, których informacje z kolei były podstawą do prowadzenia następnych spraw operacyjnych. Podobna spirala spowodowała, że pod koniec 1988 r. (a nie w latach stalinowskich) SB osiągnęła sukces – dysponowała największą w historii siecią tajnych współpracowników. Warto zarazem podkreślić, że nie tylko tajni współpracownicy donosili. Niejednokrotnie równie aktywne pod tym względem były osoby funkcjonujące jako kontakty operacyjne czy kontakty służbowe. W wielu sprawach operacyjnych większość wykorzystywanych operacyjnie doniesień pochodziła właśnie od tych źródeł informacji, a nie od tajnych współpracowników. Fakt, że ktoś formalnie nie był tajnym współpracownikiem, nie oznacza wcale, iż nie mógł szkodzić innym podobnie, jak to czynił tajny współpracownik.

Warto zaznaczyć, że skuteczna praca SB bez tajnych współpracowników oraz pozostałych osobowych źródeł informacji nie byłaby możliwa. Liczna sieć tajnych współpracowników umożliwiała SB szerokie kontrolowanie społeczeństwa, a także wpływanie na los konkretnych osób, środowisk. Każdy przypadek współpracy tajnego współpracownika stanowi osobne zagadnienie badawcze, gdyż każdy z nich jest inny. Wiele czynników decydowało o tym, w jakich okolicznościach współpraca została podjęta, jak przebiegała, a także jakie miała konsekwencje dla osób trzecich, środowiska funkcjonowania tajnego współpracownika. Powyższe informacje można odczytać jedynie przy wnikliwej analizie materiału źródłowego (zarówno teczek personalnych, pracy, jak i teczek spraw operacyjnych, w których wykorzystywano informacje danego tajnego współpracownika). Materiały archiwalne zebrane w Instytucie Pamięci Narodowej dają badaczom niepowtarzalną szansę spojrzenia na wiele faktów, wydarzeń znanych z historii najnowszej Polski od nieznaney w dużej mierze jeszcze strony, która w latach PRL należała do najściślej strzeżonych tajemnic.

<sup>40</sup> AIPN, IPN BU MSW II 372, *Notatka ze spotkania kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z kierownictwem KS MO w Warszawie i KW MO w Katowicach i Szczecinie odbytego w dniu 29 X 1982*, k. 228.

<sup>41</sup> T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 125.

# KUFEL I JEGO KOMPANIA

## TAJNI WSPÓŁPRACOWNICY WOJSKOWYCH SŁUŻB SPECJALNYCH

**Ustawa o IPN wśród organów bezpieczeństwa państwa, których akta miał przejąć Instytut, wymienia następujące instytucje wojskowe funkcjonujące od 1943 do 1991 r.: Informację Wojska Polskiego, Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa WP, Kierownictwo Informacji WP, Główny Zarząd Informacji WP (GZI) oraz jednostki podległe tym organom, Wojskową Służbę Wewnętrzną (WSW), Zarząd II Sztabu Generalnego WP oraz inne służby Sił Zbrojnych prowadzące działania operacyjno-rozpoznawcze lub dochodzeniowo-śledcze, w tym w rodzajach broni oraz w okręgach wojskowych. Wśród formacji wojskowych podległych MSW wymienia się również Wojskową Służbę Wewnętrzną Jednostek Wojskowych MSW oraz zwiad Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP).**

Dużą część tego zasobu stanowią dokumenty operacyjne, w tym akta tajnych współpracowników. Należy podkreślić, że przed przekazaniem tych akt do IPN nie było do nich praktycznie żadnego dostępu. Jedyne wyjątki uczyniono dla dwóch historyków wojskowych: Zbigniewa Pałskiego, autora pracy doktorskiej *Informacja wojskowa w latach 1943–1957*, oraz Władysława Tkaczewa, autora książki *Powstanie i działalność organów Informacji Wojskowej WP w latach 1943–1948*. Mieli oni dostęp do części dokumentów normatywnych i sprawozdawczych, a ich prace pisane w końcu lat osiemdziesiątych mają tę dodatkową wartość, że udało im się wtedy wykorzystać materiały, które dziś już nie istnieją. Szacuje się, że w wyniku masowych akcji niszczenia akt na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zlikwidowano 77 proc. zasobu WSW i 84 proc. zasobu GZI. Na szczęście, wbrew temu, co dotychczas przypuszczano, zasób ten – choć znacznie uszczuplony – pozwala choć częściowo odtworzyć działalność operacyjną służb wojskowych. Utrudnieniem dla badań naukowych jest jednak to, że w dużej części tych dokumentów pozostawiono klauzulę tajności, lub przekazano je do zbioru zastrzeżonego.

Od wieków podstawą pracy operacyjnej służb specjalnych było wykorzystywanie agencji, mówi się nawet, że zawód agenta jest drugim najstarszym zawodem świata. Nie inaczej było i w powstających w 1943 r. organach Informacji Wojskowej. W ich zainteresowaniu pozostawało kilkadziesiąt kategorii tzw. „zabarwień” osób pełniących służbę w Wojsku Polskim. Byli to m.in. przedwojenni oficerowie zawodowi, byli żołnierze PSZ na Zachodzie i AK, sympatycy PSL itp. Żołnierze mieszczący się w powyższych kategoriach tworzyli tzw. „bazę operacyjną”. Trzeba również podkreślić, że te założenia wynikały z przesłanek ideologicznych i nie miały wiele wspólnego z klasycznym pojmowaniem działalności kontrwywiadowczej. Według danych Zbigniewa Pałskiego w latach pięćdziesiątych średnio było to około 20–30 tys. osób rocznie. Spośród nich tylko część była aktywnie rozpracowywana. Lista osób, na które zakładano sprawy operacyjne, rosła lawinowo, w miarę jak w Polsce zaostrzał się stalinizm. I tak np. 1 stycznia 1946 r. w zainteresowaniu Informacji było zaledwie 126 osób, a już rok później aż 5899 osób znajdowało się pod obserwacją agenturalną. Szczytowym okresem był rok 1951, kiedy to takich „figurantów” było aż 9271. Później liczba ta spadała i 1 października 1956 r. było ich już „tylko” 773.



W latach pięćdziesiątych agentura, która była podstawowym narzędziem pracy operacyjnej, dzieliła się w myśl Instrukcji Nr 04/INF Szefa GZI MON z 10 maja 1954 r. „O podstawowych zasadach pracy z siecią agenturalno-informacyjną”<sup>1</sup> (była ona usankcjonowaniem praktyki funkcjonującej od 1945 r.) na trzy grupy, w zależności od charakteru wykonywanych zadań:

– agentów, do tej kategorii werbowano „osoby mające możliwość zdobycia zaufania wrogiego środowiska, względnie przeklasyfikuje się posiadającego takowe zaufanie tajnego współpracownika, w celu aktywnego rozpracowania organizacji, grup i pojedynczych osób, na które otrzymano przekonywujące materiały o prowadzeniu przez nich konkretnej, wrogiej działalności”;

– rezydentów „politycznie sprawdzonych tajnych współpracowników, którzy z polecenia organów Informacji kieruje pewną liczbą przekazanych mu na łączność informatorów... Dobór kandydata na rezydenta przeprowadza się w zasadzie spośród oficerów lub podoficerów nadterminowych”

– tajnych informatorów, którzy mieli „wyławiać osoby podejrzane w jednostkach wojskowych i w ich otoczeniu oraz rozpoznawać osoby interesujące organy Informacji”

Liczba tajnych współpracowników stale wzrastała, i tak 31 grudnia 1945 r. w sieci były 7764 osoby, w tym 268 agentów, 953 rezydentów i 6543 tajnych informatorów. Szczytowi w rozwoju agentury był rok 1952, kiedy to w sieci znalazło się 24 057 osób, w tym 130 agentów, 4138 rezydentów i 19 789 tajnych informatorów. Potem następował stopniowy spadek, i w 1957 r. po weryfikacji w sieci WSW było już zaledwie 2 100 osób.

*Skąd wywodzili się agenci? Werbowano ich głównie spośród żołnierzy, i to zarówno kadry zawodowej, jak i służby zasadniczej. Przykładowo w 1952 r. w sieci było 6 856 oficerów, co stanowiło 38,5 proc. ogółu agentury i 16,7 proc. całości korpusu oficerskiego WP. Resztę agentury stanowili podoficerowie, szeregowi oraz w mniejszym stopniu cywile.*

Agenturę wykorzystywano głównie w trzech celach, do aktywnych rozpracowań, do profilaktycznej kontroli osób „ze skompromitowaną przeszłością” oraz do rozpracowywania osób, które znajdowały się w „bazie operacyjnej”. Pozostała część agentury, a było to ponad 40 proc., była w sieci, lecz nie miała konkretnych zadań. Można więc przyjąć, że ich współpraca polegała na donoszeniu o nastrojach panujących wśród kolegów.

W zakresie pracy operacyjnej Informacja nie miała nad sobą żadnej kontroli. Każdy oficer Wojska Polskiego mógł być przez nią rozpracowywany i dotyczyło to najwyższych szczebli. Wzorując się na modelu sowieckim (duża część kadry Informacji wywodziła się z szeregów Armii Czerwonej), nie wierzono nikomu. Klasycznym przykładem jest casus marszałka Michała Roli-Żymierskiego, do 1949 r. ministra obrony narodowej. Donosił na niego sam szef jego gabinetu, płk Marian Bartoń, agent o kryptonimie „Dąbrowski”. Informacja nie cofała się przed niczym, aby osiągnąć swe cele. Przykładowo werbowano podchorążych Oficerskiej Szkoły Prawniczej, a w zamian za współpracę ułatwiano im późniejszą karierę. I tak w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Warszawie na początku lat pięćdziesiątych funkcjonował sędzia-rezydent, który miał w sieci sześciu informatorów, również sędziów. Czy można sobie wyobrazić w takich warunkach „niezawistość sędziowską”? Podobnie było zresztą w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej i innych instytucjach centralnych MON. Do rodzajów sił zbrojnych podlegających „szczególnej ochronie” ze strony Informacji należały wojska lotnicze. Po uciezkach pilotów na Zachód nakazano tu szczególne

<sup>1</sup> Z. Pałski, *Agentura Informacji Wojskowej w latach 1945–1956*, Warszawa 1992, s. 52–67.

Ag. "Dębrowski"

Ścisłe tajne.

Dnia 3.11.49 r.

Przyjął: Karalun-ppłk.

AG. M E L D U N G I

Dnia tj. 3.11.49 r. o godz. 9-30 rano Minister po przybyciu do Gabinetu w formie ściśle poufnej oświadczył mi, że w dniu 2.11.49r. Ob. Prezydent udzielonej mu audjencji oświadczył, że zwalnia Marszałka z obowiązków Ministra Obrony Narodowej i że stanowisko Ministra powierzane zostanie Marszałkowi Związku Radzieckiego BOKOSSOWSKIEMU.

Na moje pytanie jak Marszałek przyjął to oświadczenie Prezydenta i jakie mogą być przyczyny zwolnienia oświadczył:

"Jakkolwiek decyzją Prezydenta byłem nie jako uderzony, to jednak od dawna liczyłem się z tym, że będę musiał ustąpić z tego stanowiska. Dopatrzyć się tu czyichś intryg. Partia podejmując tę decyzję winna była wziąć pod uwagę, że dawałem ze siebie wszystko aby pracować dla dobra Polski Ludowej i pokładanego we mnie zaufania nie zawiodłem, bo w okresie najtrudniejszego wojny i bezpośrednio po wojnie godnie i z całym oddaniem pracowałem. Dlatego uważam, że dzieje mi się krzywda, że obecnie tak nagle zostaję odrzucony. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że ustąpienia mego wymaga ogólna sytuacja międzynarodowa i jestem przekonany, że Marszałek BOKOSSOWSKI, posiadający olbrzymie doświadczenie wojskowe działa dużo więcej odemnie. Prezydent zaoferował mi stanowisko członka Rady Państwa, ale ta sprawa jest jeszcze do omówienia. Przewiduję, że bezpośrednio po święcie Rewolucji Październikowej we wtorek 8.11. odbędzie się Rada Ministrów, na której powzieta zostanie formalna uchwała o zwolnieniu mnie z zajmowanego stanowiska i mianowaniu na stanowisko Ministra Marszałka BOKOSSOWSKIEGO. Przewiduję również, że w dniu 8 lub 9.11.49r. oficjalnie przekazę funkcję Ministra Marszałkowi BOKOSSOWSKIEMU. Do tego czasu dokąd nie ukaze się oficjalny komunikat w prasie zobowiązuję Was pułkownika do zachowania o naszej rozmowie ścisłej tajemnicy. W tej chwili wiedzą o tej decyzji tylko Prezydent, Minister BESHAN i Gen. OCHAB. Zdaje sobie sprawę, że wiadomość o moim odejściu wywoła duże poruszenie w wojsku i społeczeństwie, bo cieszę się dość znaczną popularnością, ale zmiana ta jest nieuchłynie konieczna. Ja jako działacz partyjny zawsze byłem i będę posłuszny poleceniom i dyrektywom partii i wszędzie będę pracował gdziekolwiek Partia mnie postawi."

Minister wydał mi polecenie uporządkowania kancelarii Gabinetu i przygotowania jej do zdania. Minister odwołał w porozumieniu z Gen. OCHABEM posiedzenie zespołu partyjnego wyznaczona na dzień 3.11.49r. godz. 17-ta i przybyłego na zespół Admirala STYERA polecił mi skierować do I Viceministra Gen. OCHABA.

" D E B R O W S K I "

zwiększenie aktywności. Skutkowało to tym, że w końcu 1953 r. na ogólną liczbę 1063 pilotów było 252 tajnych współpracowników, czyli statystycznie co czwarty pilot.

Po utworzeniu na początku 1957 r. Wojskowej Służby Wewnętrznej jej zainteresowania skupiały się zasadniczo na zagadnieniach ochrony kontrwywiadowczej sił zbrojnych. Tylko nieliczne osoby dotychczas rozpracowywane ze względów politycznych nadal pozostawały w zainteresowaniu służby. Niemniej już w połowie lat sześćdziesiątych, w okresie kiedy szefem WSW został gen. Teodor Kufel, WSW ponownie zaczęła odgrywać rolę polityczną. Dotyczyło to zwłaszcza lat 1967–1968, kiedy toczyła się często brutalna walka frakcyjna w PZPR. Dla gen. Kufła, podobnie jak w latach pięćdziesiątych, nie było osób poza podejrzeniami i powołany w Szefostwie WSW specjalny zespół do spraw rozpracowań prowadził działania przeciwko generałom Zygmunтови Duszyńskiemu, Jerzemu Fonkowiczowi, Bronisławowi Bednarzowi oraz Janowi Freyowi-Bieleckiemu, czyli reprezentującym według dialektyki Kufła tzw. kierunek „rewizjonistyczno-syjonistyczny”. Ale rozpracowywano również m.in. generałów Józefa Urbanowicza, Włodzimierza Sawczuka (podczas studiów w Akademii im. Woroszyłowa), Włodzimierza Oliwę, Tadeusza Tuczapskiego czy Mieczysława Obiedzińskiego. Specjalnego smaku nabiera fakt, że uwadze Kufła nie umknęły także kontakty ministra obrony narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego z płk. Michałem Sadykiewiczem czy też z gen. Duszyńskim. A na ironię zakrawa fakt, że oficerowie zespołu ds. rozpracowań prowadzili działania również przeciwko gen. Czesławowi Kiszczakowi, wówczas zastępcy Kufła. Oczywiście we wszystkich tych operacjach, oprócz techniki operacyjnej, wykorzystywano obficie umieszczoną odpowiednio wysoko agenturę. Generalnie jednak większość agentury WSW odgrywała rolę prewencyjną i wywodziła się z żołnierzy służby zasadniczej. Typowe zadania dla agentury w tym okresie to rozpoznawanie kadry sztabu jednostki i życia pozasłużbowego czy też rozpoznawanie żołnierzy służby zasadniczej posiadających krewnych za granicą.

Ponowny wzrost aktywności WSW w sferze politycznej nastąpił w latach osiemdziesiątych, po utworzeniu „Solidarności”. Już w opracowanych 24 listopada 1980 r. „Wytycznych do planowania działalności WSW na 1981 r.” szef WSW gen. dyw. Czesław Kiszczak nakazał zwiększyć liczbę osobowych źródeł informacji (OZI) w „ochranianych” jednostkach i instytucjach oraz w ich otoczeniu cywilnym. W szczególności dotyczyło to uzupełnienia sieci osobowych źródeł informacji wśród pracowników cywilnych wojska, żołnierzy służby zasadniczej i słuchaczy Szkół Podchorążych Rezerwy oraz rodzin kadry. Miało to być podstawowym warunkiem zapewnienia dopływu informacji dla WSW z tych środowisk. Wojskowe służby specjalne zostały również zaangażowane do działań operacyjnych przeciwko NSZZ „Solidarność”, a po wprowadzeniu stanu wojennego, przeciw podziemiu. W przytoczonych powyżej wytycznych Kiszczak nakazywał m.in. „wprowadzanie (pozyskiwanie) OZI do środowisk antysocjalistycznych dążących do wywierania ujemnego wpływu na wojsko lub prowadzenia wrogiej działalności wymierzonej przeciwko siłom zbrojnym”. Nakazywał również przenoszenie tych spośród żołnierzy służby zasadniczej, którzy mieli powiązania (lub ich rodziny miały) z „elementami antysocjalistycznymi”, do jednostek Obrony Terytorialnej, gdzie należało ich poddawać aktywnej kontroli operacyjnej.

W omawianym okresie OZI WSW dzieliły się na dwie kategorie: nieoficjalnych pracowników (w skrócie – NP), odpowiedników dawnych rezydentów w Informacji, wywodzących się głównie z kadry zawodowej, którzy „na kontakcie” mieli od kilku do kilkunastu tych z drugiej kategorii – tajnych współpracowników (czyli, podobnie jak w SB – TW).

W latach osiemdziesiątych nastąpił również wyraźny wzrost liczby agentury, przekroczyła ona wówczas 10 tys. osób. Zagadnienie to wymaga jeszcze badań, ale świadczy o tym

m.in. statystyka pozyskań agentury. Przykładowo w 1980 r. Zarząd WSW Warszawskiego Okręgu Wojskowego wykorzystywał w sieci 117 NP oraz 1844 TW. Z tego w tymże roku pozyskano 29 NP i 660 TW, a wyeliminowano 30 NP i 596 TW. Spośród tych źródeł około 85 proc. wykorzystywanych było do zadań profilaktycznych. Natomiast w końcu 1981 r. zarząd ten wykorzystywał już 151 NP i 2706 TW, przy czym w tymże roku pozyskano 45 NP oraz 1127 TW (nastąpił więc wzrost pozyskań o niemal 50 proc.). W 1981 r. wyeliminowano z sieci 11 NP i 424 TW.

W innych zarządach WSW sytuacja wyglądała podobnie, np. Zarząd WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego w 1981 r. pozyskał 29 NP oraz 1091 TW, natomiast rozwiązano współpracę z 12 NP i 646 TW. W Zarządzie WSW Wojsk Lotniczych i Ochrony Powietrznej Kraju w październiku 1981 r. wykorzystywano zaś 182 NP i 1710 TW.

W ramach sprawy „Lancet” skierowanej przeciwko podziemiu Zarząd WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego rozpracowywał struktury kierownictwa „Solidarności Walczącej”, a Zarząd WSW WOPK wraz ze Stołecznym Urzędem Spraw Wewnętrznych w ramach sprawy „Harcerz” starał się ustalić miejsce ukrywania się Zbigniewa Bujaka. Jednak największym sukcesem WSW w tym okresie było uplasowanie w gronie doradców wrocławskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego agenta o pseudonimie „Andrzej”, którego działalność doprowadziła do ujęcia przywódcy RKS Władysława Frasyńskiego. Była to część szerokiej operacji Zarządu WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz wrocławskiej SB o kryptonimie „Labyrinth”, której celem było rozpracowanie struktur podziemia politycznego na Dolnym Śląsku.

W tym okresie blisko współpracowano również z SB, wymieniając się agenturą. Wcześniej, od początku lat sześćdziesiątych, WSW przekazywała do SB jedynie informatorów-alumnów seminariów duchownych, zwerbowanych do współpracy w czasie odbywania służby wojskowej. W grudniu 1981 r. podpisano porozumienie pomiędzy MON a MSW, na mocy którego SB miała przekazywać WSW akta personalne TW powołanych do zawodowej lub zasadniczej służby wojskowej, powołanych na przeszkolenie w Szkołach Podchorążych Rezerwy, przyjętych na studia w wojskowych uczelniach zawodowych, zatrudnionych w jednostkach bądź instytucjach wojskowych. Szefostwo WSW miało z kolei przekazywać akta personalne TW spośród żołnierzy służby zawodowej i zasadniczej oraz pracowników cywilnych zwolnionych do rezerwy lub z pracy w jednostkach bądź instytucjach wojskowych. Przykładowo w 1984 r. WSW przekazała do SB 3 282 teczki TW, z których 725 przejęła SB, reszta – jako nieprzydatna do celów operacyjnych – od razu wędrowała do archiwum. Z SB do WSW przekazano w tym czasie 87 teczek TW.

Podstawową różnicą między agenturą cywilnych służb specjalnych a tą wywodzącą się z wojska była sezonowość tej drugiej. Jak już wspomniano, zdecydowaną większość agentury wojskowych służb specjalnych stanowili żołnierze służby zasadniczej, werbowano ich w czasie odbywania służby, a po jej zakończeniu wyrejestrowywano. Dopiero na początku lat osiemdziesiątych część akt TW przekazano do SB. Służby wojskowe miały także ograniczony krąg zainteresowań, dotyczący głównie jednostek i instytucji wojskowych oraz ich bezpośredniego otoczenia, choć w latach osiemdziesiątych krąg ten poważnie się powiększył i WSW aktywnie włączyła się w akcje wymierzone przeciwko podziemiu czy powstającym niezależnym organizacjom harcerskim. Było to o tyle ułatwione, że przez służbę wojskową, czy to w charakterze żołnierzy służby zasadniczej, czy słuchaczy SPR, przewinęło się kilka milionów mężczyzn, i nawet jeżeli przyjmąc, że zwerbowano spośród nich tylko 10 proc., to były to wszak setki tysięcy ludzi. Stanowiło to doskonałą bazę dla późniejszych działań operacyjnych, np. podczas stanu wojennego i później.

## Stan współpracowników Informacji Wojskowej w latach 1944–1956

Kategorie współpracowników	31.12. 1944	1.05. 1945	31.12. 1948	31.12. 1951	31.12. 1952	31.12. 1953	31.12. 1955	1.05. 1956	15.12. 1956	31.12. 1957
Agent	117	120	161	155	148	122	53	?	41	?
Rezydent	637	1153	1303	3777	3919	3343	1305	?	147	?
Informator	4380	6649	8047	19180	13752	12476	9597	?	4171	?
Razem	5134	7722	9511	23112	17819	15941	10955	9356	4359	2100

Opracowano na podstawie: Z. Palski, *Informacja wojskowa w latach 1943–1957. Kontrwywiad wojskowy czy policja polityczna*, mps pracy doktorskiej, Warszawa 2001, s. 117a, oraz W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojskowej WP w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994, s. 211.

**TAJNE SPICERACZKA**  
Krs. Nr 4

STANOWISKO  
JEDNOSTEK WOJSKOWYCH  
Klasa  
Nr 10 0126  
3. 1977 str. 4

DEPT KASZUBSKO  
JEDNOSTEK WOJSKOWYCH  
W. W. P. W. W. W.

Odpowiadając na pismo nr A-0169/11 z dnia 8.02.1977r. meldując, że stan sieci tajnych współpracowników przedstawia się następująco:

Lp.	Kategoria	Pseudonim i nr rej.	Stopień wojsk.	Przyn. part.	Cel wykorzystania	W kogo posiada
						staże na łączności
1.	TR	"Janek" 34	ppłk	PSRN	Recognoscenie ukrywających się z życia pozasłużbowego kadry.	ppłk Edward Gawron
2.	TR	"Kontakt" 36	sierż.	PSRN	Recognoscenie stanu osobowego strażnicy WOP Jarosław, przy stwierdzeniu ukrywających się.	ppłk Kazimierz Szczęśliwy
3.	TR	"Luz" 38	sierż.	b/p	Wychwylenie ukrywających się w zabezpieczeniu tajemnicy służbowej.	ppłk Kazimierz Szczęśliwy
4.	TR	"Drewno" 42	por.	b/p	Recognoscenie kadry bat. odwodowego GB WOP i wychwylenie nielegalnych kontaktów.	ppłk Edward Gawron
5.	TR	"Wojna" 46	ujr	PSRN	Recognoscenie kadry batal. GB WOP i życia pozasłużbowego.	ppłk Edward Gawron
6.	TR	"Irek" 112	praco. cyw.	b/p	Recognoscenie pracujących GB WOP i ich kontaktów.	por. Włodzisław Szczęśliwy
7.	TR	"Wydol" 152	kpl.	b/p	Recognoscenie kontaktów kadry pododdziałów przyrządowych WOP, wychwylenie ukrywających się.	por. Włodzisław Szczęśliwy
8.	TR	"Zona" 315	Praco. cyw.	b/p	Recognoscenie pracujących bat. WOP Ciszyn.	ppłk Edward Gawron

Z archiwum IPN



# „MONIKA”

## CZYLI „NIEPRZERWANY DOPŁYW INFORMACJI”

**„Gros osób, które wtedy – na przełomie 1977 i 1978 roku – włączyło się w działalność opozycji, robiło to nie z pobudek politycznych, ale etycznych. To łamanie praw człowieka przez władze PRL pchało nas w kierunku działalności opozycyjnej”. Cytowane tu zdanie, wypowiedziane przez Henryka Karkoszę, zanotował Krzysztof Burnetko, autor jego biogramu zamieszczonego w II tomie opracowania *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, wydanego przez Ośrodek „Karta” w 2002 r.**

W dwa lata później w kwartalniku „Karta” ukazał się list podpisany przez 17 osób, uczestników krakowskiego SKS. W liście tym napisano m.in.: „My, członkowie Studenckiego Komitetu Solidarności, ośrodka opozycji działającego w Krakowie w latach 1977–1980, oświadczamy, że dowiedzieliśmy się, iż Henryk Karkosza był agentem Służby Bezpieczeństwa”. List ten Zbigniew Gluza, redaktor naczelny „Karty”, opatrzył komentarzem, w którym napisał m.in.: „Niewątpliwie sprawa Henryka Karkoszy jest zdumiewająca. To nie tylko szef jednego z największych wydawnictw podziemnych, ale również członek ogólnopolskiej struktury, która zajmowała się rozdzielaniem pieniędzy przychodzących z Zachodu – człowiek wprowadzony w najtajniejsze wymiary antypeerelowskiego podziemia”.

Rzeczywiście, umieszczenie agenta w grupie osób zarządzających Funduszem Wydawnictw Niezależnych (o tym funduszu pisze red. Gluza, używając określenia „ogólnopolska struktura, która zajmowała się rozdzielaniem pieniędzy”) dawałoby bezpiecze możliwości wpływania na podziemną działalność poligraficzną, a zarazem przechwytywania znacznych dotacji, przekazywanych z Zachodu. Jest oczywiste, że SB chwaliła się takim sukcesem w swoich dokumentach.

W *Sprawozdaniu z realizacji planu pracy Wydziału III-1 w roku 1987*, podpisanym przez naczelnika tego wydziału SB w Krakowie ppłk. Wiesława Hryniewicza, napisano: „[...] Należy zaznaczyć, że przynależność do FWN poza aspektem prestiżowym oznacza łatwiejszy dostęp do różnych form pomocy oferowanej przez zagranicę.

Dzięki zastosowaniu określonych przedsięwzięć operacyjnych udało się osiągnąć możliwości rozpoznawania zamierzeń FWN oraz ograniczonego wpływania na kierunki jego działalności. Pozwala to na preferowanie oficyn wydawniczych, których profil należy do bardziej umiarkowanych”<sup>1</sup>.

Krakowska bezpieka najwyraźniej miała swojego agenta wewnątrz tzw. konsorcjum Funduszu Wydawnictw Niezależnych. W jego skład wchodziły największe podziemne wydawnictwa, wśród nich Oficyna Literacka, kierowana przez Henryka Karkoszę.

Trzy lata wcześniej, zanim powstał cytowany dokument, ten sam Hryniewicz, również w sprawozdaniu, tym razem dotyczącym współdziałania kierowanego przez niego Wydziału III-1 Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie z innymi jednostkami re-

<sup>1</sup> IPN Kr, 056/111, Sprawozdanie z realizacji planu pracy Wydziału III-1 w roku 1987, 18 XII 1987 r., k. 112.

sortu w 1984 r., opisując „wspólnie prowadzone przedsięwzięcia”, napisał: „[...] t.w. ps. »Monika« – wykorzystywany w opracowanym przez Dep[artament] I MSW planie krypt[onim] »Wawel« dot[yczącym] przerzutu środków poligraficznych i materialnych z Zachodu dla podziemia”<sup>2</sup>. Powyższe „wspólne przedsięwzięcie” prowadzono w tym wypadku razem z Departamentem I bezpieki, zajmującym się inwigilacją zagraniczną.

Karkosza nie przyznał się do stawianego mu publicznie zarzutu tajnej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. We wspomnianym już biogramie, opublikowanym w tomie *Opozycja w PRL*, nie ujawniono faktu, że przed zaangażowaniem się w działalność opozycyjną pracował w Milicji Obywatelskiej. Bronisław Wildstein, jeden z czołowych działaczy krakowskiego SKS, powiedział „Karcie”: „Henryk Karkosza pojawił się w środowisku Studenckiego Komitetu Solidarności w 1978 roku. Powiedział, że chce z nami współpracować. Znał go Bogusław Sonik, jeden z założycieli SKS-u – razem studiowali prawo. Karkosza po studiach przez jakiś czas pracował w milicji sądowej, więc na jego pojawienie się w naszym gronie zareagowaliśmy z pewną rezerwą”<sup>3</sup>.

Tak naprawdę nie była to „milicja sądowa”, ale Sekcja Kryminalna Wydziału Dochozdeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej MO w Tarnowie, gdzie w randze młodszego inspektora Karkosza pracował od końca 1976 do lutego 1978 r.

### W Studenckim Komitecie Solidarności

W liczącym ponad 1000 stron tomie *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980* nazwisko Karkoszy wymienione zostało po raz pierwszy przy okazji cytatu z podziemnego czasopisma studenckiego „Sygnał”. 22 września 1978 r. odnotowano kilka przeprowadzonych w Krakowie rewizji, w tym u Karkoszy, który następnie został przewieziony do siedziby SB na przesłuchanie<sup>4</sup>. Następne represje wobec niego odnotowano za „Komunikatem” KSS KOR z kwietnia 1979 r. – podczas akcji nękania opozycji, przeprowadzonej po uszkodzeniu pomnika Lenina w Nowej Hucie, był przesłuchiwany dwukrotnie: 18 i 26 kwietnia. W tym samym „Komunikacie” odnotowano też rewizję u Karkoszy w jego ówczesnym nowohuckim mieszkaniu, przeprowadzoną nieco wcześniej, 26 marca, podczas której zabrano „sprzęt fotograficzny wartości około 20 000 zł” i 150 egzemplarzy czasopisma „Indeks”<sup>5</sup>. Wśród zatrzymanych po uszkodzeniu pomnika Lenina znajdował się również Lesław Maleszka, konfident SB (używał pseudonimów „Ketman”, „Return”, „Tomek”) – zatrzymania czy przeprowadzane u agentów rewizje miały ich uwiarygodnić w opozycyjnym środowisku. Karkosza był jedynym, który w Krakowie podczas tej akcji zatrzymany został dwukrotnie.

Również i później stawał się Karkosza obiektem szczególnej brutalności ze strony SB. 22 października 1979 r. bezpieka przeprowadza u niego rewizję „w godz. 21.00–1.00”, co było (rewizja nocna) sprzeczne z obowiązującymi wtedy przepisami. Następnego dnia był przesłuchiwany „przez około 8 godzin”. Z kolei 15 grudnia, gdy został zatrzymany na 48 godzin, „w areszcie zachorował; mimo iż stracił przytomność, nie zezwolono na wezwanie pogotowia”<sup>6</sup>. Zatrzymany w sierpniu 1980 r., znów na 48 godzin, ponownie

<sup>2</sup> IPN Kr, 056/108, t. II, Sprawozdanie z wyników współdziałania Wydziału III-1 WUSW w Krakowie z innymi jednostkami resortu spraw wewnętrznych w 1984 r., 11 II 1985 r., k. 27.

<sup>3</sup> B. Wildstein, [wypowiedź], zanotował Michał Zarzycki, „Karta” 2004, nr 41, s. 144.

<sup>4</sup> *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980*, wybór i oprac. Adam Roliński, Kraków 2003, s. 181.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 302–303.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 388 i 434.

został potraktowany bardzo brutalnie: „wskutek uderzenia podczas zatrzymania pęktł mu wrzód żołądka”<sup>7</sup>.

W archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie znajdują się liczne dokumenty, w których wymieniany jest Henryk Karkosza. Jego nazwisko często występuje w donosach Lesława Maleszki, podobnie zresztą jak Maleszka często pojawia się w donosach „Moniki”. Zarówno Maleszka, jak i Karkosza są tzw. figurantami – czyli osobami śledzonymi przez SB – „spraw operacyjnego rozpracowywania”, w żargonie SB nazywanych „SOR-ami”. Jednocześnie wiele wydarzeń bezpieka zna z informacji przekazanych zarówno przez „Tomka” (L. Maleszkę), jak i przez „Monikę”. Czasem w zebraniu, w którym uczestniczy kilkanaście osób, bierze udział aż trzech agentów SB.

„Z uzyskanych informacji od t.w. ps. »Tomek«, »Monika«, »Alex« wynika, że na zebraniu w dniu 12.10.1979 r., które odbyło się w mieszkaniu [Bronisława] Wildsteina zam. przy ul. Chocimskiej 3/3 poruszono m.in. przygotowanie tekstu oświadczenia w sprawie zwolnienia z uczelni figuranta ww. sprawy – Roberta Kaczmarka. Kaczmarek poinformował zebranych, że najbliższy numer »Mercuriusza« ukaże się w niedługim czasie. Ponadto ma on w tej chwili regularny kanał informacyjny i dopływ materiałów z Gdańska. Zastanawia się też nad organizowaniem w Krakowie Ruchu Młodej Polski”<sup>8</sup>.

W tym czasie kwestia utworzenia w Krakowie środowiska współpracującego z gdańskim Ruchem Młodej Polski absorbowała bezpiekę już od paru miesięcy. Latem SB udało się przeszkodzić w zorganizowaniu ogólnopolskiego spotkania RMP oraz uniemożliwić wyjazd kilku osób z Krakowa. Jedną z nich był Henryk Karkosza.

„Gdańska grupa inicjatywna, przed planowanym zjazdem, przeprowadziła rozmowy z niektórymi przedstawicielami grup antysocjalistycznych innych ośrodków, w tym i z Krakowa, celem pozyskania zwolenników dla »Ruchu«. W wyniku tych rozmów akces przystąpienia do »Ruchu Młodych« do tej pory z Krakowa wyrazili Karkosza Henryk – figurant sprawy operac. rozprac. krypt. »Gama I«, Skrobotowicz Jacek – figurant sprawy operac. rozprac. krypt. »Filozof«, Kaczmarek Robert – figurant sprawy operac. rozprac. krypt. »Port«, Pierzchała Janusz – figurant sprawy operac. rozprac. krypt. »Maj«.

Z tej czwórki najaktywniej w działalność »Ruchu« zaangażował się Janusz Pierzchała, który zadeklarował swój udział w zjeździe oraz stworzenie grupy osób popierających działalność »Ruchu«.

Udział w zjeździe zapowiedzieli ponadto Karkosza Henryk i Skrobotowicz Jacek.

W dniu 25.07.1979 r. w godzinach wieczornych z chwilą podjęcia próby wyjazdu do Gdańska został zatrzymany Janusz Pierzchała. Jacka Skrobotowicza zatrzymano w rejonie Starogardu Gdańskiego, natomiast H. Karkosza nie wyjechał z Krakowa, gdyż nie uzyskał zwolnienia z pracy”<sup>9</sup>.

Według cytowanego powyżej dokumentu, bezpieka stawiała przed sobą następujące cele:

- „ – nie dopuścić do powstania na terenie Krakowa filii Ruchu Młodej Polski,
- w przypadku zawiązania się jednak takiej filii, dążyć do jej kontroli operacyjnej, nie dopuszczając do rozszerzenia się ilościowego oraz poprzez posiadane możliwości dopro-

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 564.

<sup>8</sup> IPN Kr, 0222/1700, t. 1, Meldunek operacyjny, 26 XI 1979 r., k. 15.

<sup>9</sup> IPN Kr, 010/12090, Plan działań operacyjno-śledczych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Maj”, 25 VIII 1979 r., k. 3. H. Karkosza pracował w tym czasie w krakowskim PKO.

wadzić do skłócenia z innymi grupami antysocjalistycznymi oraz z duszpasterstwem akademickim<sup>10</sup>.

Operacja się udała, latem 1979 r. RMP w Krakowie nie powstał. Uzyskanie „kontroli operacyjnej”, a także „skłócenie z innymi grupami”, było zwykle najważniejszym celem działalności SB. Najwyraźniej takie właśnie działania przyczyniły się do przejęcia przez Henryka Karkoszę kontroli nad działalnością wydawniczą krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności.

Już od wiosny 1978 r. krakowski SKS podejmował próby stworzenia własnej poligrafii, wydawania własnych czasopism i broszur. W działalność wydawniczą zaangażowanych było kilka osób, ale pierwszym koordynatorem prac drukarskich był Andrzej Mietkowski. W opracowanym w lipcu 1979 r. dokumencie *Analiza form i metod działalności SKS w Krakowie* ppłk Jan Bill proponował podjęcie konkretnych działań operacyjnych, a w tym:

„[...] 3) Wykorzystując sprawy ambicjonalne między H. Karkoszą a A. Mietkowskim w aspekcie kierowania działalnością poligrafii podejmować działania podrywające zaufanie do A. Mietkowskiego, aż do jego odsunięcia od poligrafii włącznie. Aktualne rozpoznanie jego kilku punktów poligraficznych poszerzone o informacje od t.w. »Wojtek«, »Jurek«, »Michał« doprowadzi do zaskoczenia A. Mietkowskiego w trakcie wykonywania materiałów na punktach i ich likwidację w wyniku przeszukań. Pozwoli to [na] wysuwanie zarzutów w kręgu SKS-u w stosunku do A. Mietkowskiego o jego nieostrożności, lekkomyślności, złej organizacji itp. Zarzuty te będą m.in. podsycane przez t.w. ps. »Monika«.

4) Poprzez posiadane źródła [czyli tajnych współpracowników – przyp. R.T.] wpływać na obniżenie poziomu poligrafii, preferowanie tematów niechwytnych, mało interesujących i atrakcyjnych, jak również na obniżenie jakości graficznej materiałów. Do pogłębienia, dezintegracji, nieufności i zniechęcenia wykorzystać, poprzez t.w. »Tomek« [L. Maleszką], »Alex«, »Monika«, podejmowanie w ich materiałach tematyki pozornie krytycznej z jednej strony, z drugiej natomiast zniechęcającej do działania, podejmowanie spreparowanych informacji z powołaniem się na autorytatywne źródło ich pochodzenia, wprowadzając wewnątrz zamęt, dezorganizację itp.”<sup>11</sup>

Dzięki zastosowanej przez bezpiekę „grze operacyjnej” (w ubeckim żargonie oznaczało to po prostu intrygę w wykonaniu konfidentów) Andrzej Mietkowski przestał kierować działalnością poligraficzną krakowskiego SKS-u. Nielegalne wydawnictwo przejął Henryk Karkosza. Krakowska Oficyna Studentów w 1980 r. przekształciła się w Wydawnictwo KOS, a po wprowadzeniu stanu wojennego – w Oficynę Literacką. Karkosza był szefem tych przedsięwzięć, pracujących tak energicznie, że w ich cieniu długo nie powstała żadna znacząca konkurencja. Pojawiały się jednak próby uruchomienia odrębnej komórki poligraficznej, np. w 1980 r. jeden z drukarzy planował usamodzielnić się z częścią sprzętu i drukarskiej ekipy. W archiwum IPN zachował się dokument objaśniający okoliczności likwidacji tej inicjatywy.

„Tajne – spec. znaczenia  
Egz. nr [brak numeru]

Wyciąg

z informacji operacyjnej uzyskanej w dniu 10. 07. 1981 r. od t.w. ps. „Monika” pozostającego na kontakcie St. Insp. Adama Wolnickiego.

<sup>10</sup> *Ibidem*, k. 4.

<sup>11</sup> *Ibidem*, 010/2075, k. 103; *Opozycja małopolska...*, op. cit., s. 879.

W dniu jutrzejszym około godz. 12-tej ma być dokonywany przerzut wydawnictwa KOS. Teksty Dierenmata [!], złożone, około 2200 egz. Przerzutu ma dokonać na trasie Nowa Huta–Prądnik Biały niejaki Ciuła Wojciech, zam. Kraków ul. Borsuczka 42. Będzie prowadził samochód marki Fiat 125p koloru śliwkowego nr rej. KR D – 9313, własność jednego z doc. UJ.

Można to zrealizować poprzez funkcjonariuszy WRD [Wydział Ruchu Drogowego] na zasadzie normalnej kontroli drogowej przy skrzyżowaniu 29 Listopada z Opolską. Sprawa ta będzie pilotowana przeze mnie. Wcześniej uprzedzę na telefon 135-44 podając hasło: »Dla Adama – sprawa aktualna«.

Za zgodność:  
Adam Wolnicki

odb. 2 egz.  
Egz. nr 1 – KOS  
Egz. nr 2 – teczka Ciuły  
L. dz. m. 1044/81/KP<sup>12</sup>

## W „Solidarności”

„Monika” i „Tomek” to nie tylko ulokowani w samym centrum działalności opozycyjnej, ale także najbardziej pracowici tajni współpracownicy krakowskiej SB. W archiwum IPN w Krakowie znajdują się setki donosów bądź wyciągów z donosów „Moniki”. Czy nawzajem wiedzieli o sobie? A jeżeli tak, to od kiedy? Postępująca kwerenda dokumentów bezpieki z pewnością pozwoli odpowiedzieć i na to pytanie. Latem 1980 r. w obszernym donosie (nagrany i następnie spisany z taśmy), złożonym przez „Monikę” funkcjonariuszowi SB Wolnickiemu w służbowym samochodzie, znalazł się zabawny fragment:

„Maleszka – otrzymał mieszkanie z Rady Narodowej. W dniu wczorajszym byłem u niego. Na zszywacz, który miał w domu, odbita jest pieczętka imienna »Kpt. Zb. Kluczyński«. Na moje pytanie, skąd to ma, powiedział, że zakosił w czasie bytności w budynku SB przy pl. Wolności<sup>13</sup>.”

Co oznaczał ten donos? Czy „Monika” po prostu donosił na kolegę, czy też ostrzegał w ten sposób SB przed „Tomkiem” – uważajcie na niego, bo doprowadzi do groźnej dekonspiracji? Mogłoby to wskazywać, że agent „Monika” wiedział o współpracy Maleszki. Z kolei Maleszka już po ujawnieniu faktu, że był konfidentem, twierdził, iż nie znał innych tajnych współpracowników.

Donosy „Moniki”, podobnie jak „Tomka”, dotyczą różnych wydarzeń oraz osób i nie zamykają się w kręgu SKS. Na przykład w październiku 1980 r. obaj dostarczają informacji na temat Konfederacji Polski Niepodległej.

„W dniu 2.10.1980 r. przejęto operacyjnie od t.w. ps. »Tomek« 150 egz. ulotek tzw. Oświadczenia KPN-u dot. żądania uwolnienia aresztowanego Leszka Moczulskiego. Ulotki zostały wykonane na powielaczu z podpisem Konfederacja Polski Niepodległej Obszar Południe (w załączeniu 3 egz. ulotek).

<sup>12</sup> *Ibidem*, 08/302, t. II, Wyciąg z informacji operacyjnej, 10 VII 1981 r., k. 11.

<sup>13</sup> *Ibidem*, 0101/98, Informacja operacyjna (spisana ze słów TW), 25 VIII 1980 r.



Z informacji uzyskanej od t.w. ps. »Tomek« i »Monika« wynika, że ulotki te wykonał figurant – Krzysztof Bzdyl. Figurant wykonane przez siebie ulotki przechowywał w mieszkaniu ojca Konstantego, który aktualnie przebywa na leczeniu [...]”<sup>14</sup>.

We wrześniu 1980 r. H. Karkosza przez kilka dni udostępniał swoje mieszkanie na punkt konsultacyjny dla tworzących się związków zawodowych. Drukował związkowe instrukcje, a później niektóre czasopisma „Solidarności” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Jak wynika z informacji uzyskanych przez autora jego biogramu, „został szefem Komisji Zakładowej NSZZ »Solidarność« w krakowskim PKO BP, ale zajmował się głównie tworzeniem bazy wydawniczo-poligraficznej Związku”<sup>15</sup>.

Jednocześnie agent „Monika” od pierwszych dni września 1980 r. stał się jednym z najważniejszych źródeł informacji na temat powstających struktur „Solidarności”. Już 9 września donosił:

„Co do Związków Zawodowych – kontaktowałem się z Kaczmarkiem – on robi to całe środowisko akademicko-naukowe. Ponadto powstał zespół prawny konsultacyjny co do Wolnych Związków. Szefem tego zespołu jest Kubas – adwokat. Oni nie będą udzielać porad, tylko jeżeli będą problemy prawne, to oni wtedy będą je rozwiązywać (problemy statutowe)”<sup>16</sup>.

W 1981 r. nazwisko Karkoszy znów pojawiło się w dokumentach ważnej operacji prowadzonej przez SB. Dotyczyła ona planowanego wyjazdu przedstawicieli krakowskich wydawnictw niezależnych na Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie nad Menem.

„[...] z inicjatywy przebywającego we Francji figuranta tut[ejszego] Wydziału Wojciecha Sikory, pracownicy Instytutu Literackiego w Paryżu [Andrzej] Stypułkowski [nie był pracownikiem Instytutu – przyp. R.T.] i Giedroń [Jerzy Giedroyc] zamierzają zaprosić na Międzynarodowe Targi Książki do Frankfurtu po dwie osoby z Krakowskiej Oficyny Studentów »KOS« i Wydawnictwa ABC.

Z przeprowadzonych wstępnych ustaleń wynika, że na ww. targi zamierzają wyjechać: Henryk Karkosza z Krakowskiej Oficyny Studentów i J[an] Polkowski z Wydawnictwa ABC. Dwie następne osoby mają być dokooptowane ze współpracowników tych wydawnictw posiadających aktualne paszporty”<sup>17</sup>.

Wkrótce było już wiadomo, że „ośrodki dywersji ideologiczno-politycznej na Zachodzie (Instytut Literacki w Paryżu) interesują się możliwościami wydawniczymi niezależnych oficyn funkcjonujących na terenie kraju. Możliwości te zamierzają wykorzystać do utworzenia na terenie Polski wspólnej oficyny wydawniczej, wydającej kieszonkowe edycje »Kultury« paryskiej oraz inne tego typu pozycje”. Według SB zaproszenia zostały skierowane do wydawnictw NOWa, ABC, KOS, „Spotkania” i „Krag” oraz do Wydawnictwa Młodej Polski. Z Krakowa do Frankfurtu mieli wyjechać Wiesław Hołdys, Tadeusz Kadenacy, Henryk Karkosza, Bogusław Sonik, Andrzej Sulikowski.

„Wszyscy wymienieni mają potwierdzić otrzymane paszporty na wyjazd na telefon domowy Stypułkowskiego w Londynie. Zalecono im, aby wizy docelowe brali do Francji, natomiast tranzytowe przez RFN. [...]

<sup>14</sup> *Ibidem*, 010/11564, Meldunek operacyjny, 3 X 1980 r., k. 74.

<sup>15</sup> K. Burnetko, *Henryk Karkosza [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, Warszawa 2002, s. 159.

<sup>16</sup> IPN Kr, 0222/1700, t. I, Wyciąg z informacji operacyjnej t.w. „Monika”.

<sup>17</sup> *Ibidem*, 0101/98, Uzupelnienie meldunku operacyjnego, 23 IX 1981 r., k. 44.

- W związku z powyższym podjęliśmy czynności mające na celu:
- Rozpoznanie wszystkich osób uczestniczących w zaaranżowanym przez Instytut Literacki spotkaniu.
  - Ustalenie zamierzeń przedstawicieli Instytutu Literackiego względem KOS i innych wydawnictw niezależnych.
  - Wyjaśnienie, czy faktycznie przewidywany jest przerzut do Polski środków i materiałów poligraficznych. Jeżeli tak, to jaką drogą i za czym pośrednictwem.
  - Rozpoznanie systemu rozliczeń w przypadku wydawania w kraju edycji »Kultury« paryskiej.
- Dla realizacji tych celów planujemy wydelegowanie na międzynarodowe targi książki do Frankfurtu 1 TW, któremu zostaną zlecone ww. zadania, zatwierdzone przez Z[astępcę Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa]<sup>18</sup>.

Pomimo możliwości wystania agenta w grupie przedstawicieli krakowskich niezależnych wydawnictw władzom bezpieczeństwa bardziej zależało, aby do wyjazdu nie doszło, a tym samym, by nie podjęto prób przedrukowywania emigracyjnych publikacji.

W aktach paszportowych Henryka Karkoszy zachował się m.in. kwestionariusz paszportowy, w którym w rubryce „cel i czas planowanego wyjazdu” podano: Austria i RFN od 12 X do 12 XI 1981 r., a który opatrzony został decyzją: „wydać zwykły, z prawem do wielokrotnego przekraczania granicy; okres ważności: trzy lata”. Ponadto w aktach tych znajduje się paszport wydany w 1981 r. z wizą francuską, ważną przez trzy miesiące, wydaną 28 X 1981 r.<sup>19</sup> W paszporcie nie ma żadnych pieczętek, wskazujących na przekroczenie granicy. Potwierdza to raport mjr. Wiesława Hryniewicza, który informuje przełożonych, że „na powyższe targi z terenu Krakowa nikt znaczący z figurantów tu[ejszego] Wydziału nie wyjechał i inicjatywa ośrodków dywersji ideologicznej upadła”.

W rzeczywistości na targi wyjechał Tadeusz Kadenacy, którego jednak stan wojenny zastał na Zachodzie i do Polski wrócił dopiero po odzyskaniu niepodległości. Gdy w 1984 r. wyjechała również jego żona z dziećmi, Karkosza kupił dom, który posiadali w Krakowie. Ten zakup, za astronomiczną jak na owe czasy kwotę, wyptaconą w dolarach, wzbudził podejrzenia w środowisku działaczy opozycji. Karkosza tłumaczył, że to jego żona otrzymała znaczny spadek.

### „Obsługa sieci”

W czasie, o którym mowa, tzn. w latach 1979–1981, agenci działający w środowiskach opozycji otrzymywali wysokie uposażenie. W 1979 r. „Monika” otrzymywał w miarę regularne miesięczne wynagrodzenie. Stwierdzają to raporty kasowe: 23 lipca, 16 sierpnia i 24 września 1979 r. – za każdym razem t.w. „Monice” wyptacono 1000 zł. Często w raportach dotyczących wypłat zapisywano również, do jakich operacji wykorzystywano donosy opłacone konkretną sumą. Np. w raporcie dotyczącym wypłaty z 24 września 1979 r. zanotowano, że przekazane w tym miesiącu informacje „Moniki” zostały wykorzystane do działań prowadzonych przeciwko działaczom krakowskiej opozycji: Józefowi Baranowi i Januszowi Pierzchale<sup>20</sup>.

Każda z wypłat miała szczegółową dokumentację, każda też była potwierdzona przez tajnego współpracownika. Drobiazgowo raporty dotyczące wypłat miały zabezpieczyć przed

<sup>18</sup> *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 12 X 1981 r., k. 46–47.

<sup>19</sup> *Ibidem*, 37/218715, Akta paszportowe.

<sup>20</sup> *Ibidem*, 056/84, t. XVII, Sprawozdanie funduszu za III kwartał 1979 r., k. 139.

możliwością defraudowania pieniędzy przeznaczonych dla konfidentów (a także na inne wydatki związane z „obsługą sieci”, czyli np. na opłacenie lokali kontaktowych, zakup prezentów lub „poczęstunek” w kawiarniach czy restauracjach) przez tzw. oficera prowadzącego tajnego współpracownika.

„Raport

Melduję, że w dniu 20. 07.1979 r. wręczyłem tajnemu współpracownikowi występującemu pod pseudonimem »Monika« nr ewidencyjny 21120

kwotę złotych 1000

(słownie złotych) jeden tysiąc

tytułem wynagrodzenia za przekazane informacje do sprawy nr 019401.

Oryginał pokwitowania odbioru gotówki dołączono do teczki t.w. nr 21120

Kraków dnia 20. 07.1979

st. insp. Wydz. III sek.[?] III [litera nieczytelna]

sierż. A. Wolnicki

Sprawdzono pod względem merytorycznym oraz formalnym i rachunkowym dnia 20.07.79

Naczelnik Wydziału III KWMO w Krakowie

ppłk Jan Bill

zatwierdzam na sumę zł 1000

słownie złotych jeden tysiąc

do wypłaty z poz. 1 funduszu »O«

dnia 20.07.79

Naczelnik Wydziału III

KWMO w Krakowie

ppłk Jan Bill

Kwotę zł 1000 (słownie złotych jeden tysiąc) otrzymałem dnia 20.07.79

[w rubryce:] podpis funkcjonariusza odbierającego gotówkę

[odręczny podpis Wolnickiego]

Zaksięgowano dnia 23.07.79

Raport kasowy nr 660/3/79

poz. 1

podpis [nieczytelny]<sup>21</sup>

W 1980 r. „Monika” nadal otrzymywał wynagrodzenie. Spotkania i wypłaty odbywały się regularnie. Raporty kasowe odnotowują kolejne kwoty po 1000 zł wypłacane „Monice” przez sierż. Wolnickiego w dniach 15 stycznia, 18 lutego, 25 marca, 22 kwietnia, a następnie – po przerwie, której przyczyn na razie nie znamy – 12 i 22 sierpnia. Raporty kasowe za czwarty kwartał nie zostały dotąd odnalezione, natomiast w trzecim kwartale, 19 sierpnia, zaksięgowano także dwie kwoty wydane na poczęstunek dla tajnego współ-

<sup>21</sup> *Ibidem*, 056/84, t. XVII, Raport, 23 VII 1979 r., k. 45.

pracownika „Monika”: 83 i 98 zł<sup>22</sup>. Najwyraźniej tym razem spotkania odbyły się w kawiarniach.

W 1981 r. „Monika” otrzymuje: 5 stycznia – 2000 zł, 28 marca – 1000 zł, 2 kwietnia – 1000 zł oraz 14 października – 3000 zł<sup>23</sup>.

W 1982 r. w raporcie kasowym Wydziału III pod datą 7 maja zapisano, że kpt. Hryniwicz przekazał t.w. „Monika” wynagrodzenie w kwocie 5000 zł, a następnie – pod datą 2 czerwca – Wolnicki przekazał wynagrodzenie w wysokości 2000 zł<sup>24</sup>. Może z tego wynikać, że w stanie wojennym wzrosły stawki wypłacane konfidentom albo rekompensowano w ten sposób „Monice” pobyt w ośrodku dla internowanych. Następną wypłata dla „Moniki”, w kwocie 5000 zł, została dokonana przez Hryniwicza 6 września 1982 r. Ten sam oficer tego samego dnia taką samą kwotę wypłacił „Tomkowi” (L. Maleszce)<sup>25</sup>.

### Dokumenty Wydziału „C”

Kilka miesięcy wcześniej, 13 grudnia 1981 r., Henryk Karkosza został internowany i początkowo umieszczony w Zakładzie Karnym w Wiśniczu. 20 grudnia kpt. Wiesław Hryniwicz sporządził wykaz trzech osób, którym należy polepszyć warunki internowania. Jedną z wymienionych w tym piśmie był Karkosza<sup>26</sup>. 21 grudnia 1981 r. płk Adam Trzybiński, komendant wojewódzki MO w Krakowie, przesłał do ministra Czesława Kiszczaka „wykaz intelektualistów, którym ze względu na stan zdrowia i pozycję w środowisku, naszym zdaniem, należy złagodzić warunki odosobnienia”. Wśród czterech wymienionych tu osób znajduje się H. Karkosza<sup>27</sup>. Z 28 grudnia 1981 r. pochodzi pismo tego samego płk. Trzybińskiego do naczelnika ZK w Wiśniczu z poleceniem wydania dwunastu internowanych w celu przewiezienia ich do aresztu śledczego na ul. Mogiłskiej w Krakowie oraz dwóch internowanych w celu przetransportowania ich do „ośrodka odosobnienia” w Jaworze w województwie koszalińskim. Pozostali internowani zostali tego dnia przewiezieni do ośrodka odosobnienia, zorganizowanego w więzieniu w Załężu pod Rzeszowem. Jedną z dwóch osób przewiezionych tego dnia do Jaworza jest H. Karkosza<sup>28</sup>.

Wśród niewielu dokumentów, które zachowały się z okresu internowania, znajduje się szyfrogram z 21 maja 1982 r., w którym naczelnik Wydziału Śledczego KW MO w Koszalinie zwraca się do naczelnika tego samego wydziału w Krakowie z następującą prośbą: „uprzejmie proszę o powiadomienie osób internowanych, a przebywających na przepustce, tj. maleszka lestaw i karkosza henryk, że po powrocie z przepustki winni zgłosić się w ośrodku odosobnienia w dartówku al. słowiańska 27. ośrodek sanatoryjno-wczasowy »gniewko«. ośrodek odosobnienia w jaworzu z dniem 21.05.1982 został rozwiązany, a internowani przeniesieni do ośrodka odosobnienia w dartówku”.

Na odwrocie napisano odręcznie: „W dniu 22.05.82 r. o godz. 13.00 powiadomiłem o powyższym N[aczelnika] Wydz. III kpt. W. Hryniwicza, który zobowiązał się poinformować obu d/w. Kr. 22.05.82. [podpis nieczytelny]”<sup>29</sup>.

<sup>22</sup> *Ibidem*, 041/83, t. V, cz. 1, Raport kasowy, k. 15, 18, 21, 61, 104, 105.

<sup>23</sup> *Ibidem*, 041/83, t. V, cz. 2, k. 218, 222; *ibidem*, 041/83, t. V, cz. 3, k. 346.

<sup>24</sup> *Ibidem*, 041/83, t. VII, cz. 1, Raport kasowy, k. 56, 57.

<sup>25</sup> *Ibidem*, k. 100.

<sup>26</sup> *Ibidem*, 010/12080, t. II, Wykaz, 20 XII 1981 r., k. 28.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Szyfrogram, 21 XII 1981 r., k. 26.

<sup>28</sup> *Ibidem*, 010/12080, t. VII, Pismo z 28 XII 1981 r., k. 218.

<sup>29</sup> *Ibidem*, Szyfrogram, 21 V 1982 r., k. 171.

Według biogramu w wydawnictwie *Opozycja w PRL*, Henryk Karkosza przebywał w Jaworzu do czerwca 1982 r., natomiast według dokumentu, zawierającego informacje o osobach internowanych, czyli formularza „Mkr-2 (d. E-14/1)”, został zwolniony 26 maja 1982 r.<sup>30</sup>

Wśród dokumentów Wydziału „C” krakowskiej SB, czyli komórki zajmującej się gromadzeniem i ewidencjonowaniem materiałów operacyjnych, znajduje się *Dziennik Rejestracyjny*, obejmujący m.in. wykazy podejmowanych spraw operacyjnych, wykazy czynności operacyjnych, spis tzw. materiałów wstępnych, czyli informacji o wydarzeniach, które powinny pociągnąć za sobą zainteresowanie SB, listę zastrzeżeń zgody na wyjazd za granicę, wykaz wydarzeń ważnych z punktu widzenia operacji prowadzonych przez SB, a także wykaz figurantów, tajnych współpracowników, kandydatów do werbunku itp. W *Dzienniku Rejestracyjnym* znajdują się też zapisy dotyczące t.w. „Monika” i „Waldek”.

10 listopada 1978 r. pod numerem 21120 zapisano fakt rejestracji figuranta SOR „Gama-1” (sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Gama-1”). Kategorię rejestracji następnie zmieniono, ale numer pozostał ten sam – z „fig[uranta] o[peracyjnego] rozp[oznania]” na TW o pseudonimie „Monika”, a następnie „Waldek”<sup>31</sup>. W tym zapisie najważniejszy okazuje się numer, pod którym tajny współpracownik występuje również w innych dokumentach, np. w cytowanym już raporcie o wypłacie wynagrodzenia z lipca 1979 r.

Ten sam numer pojawia się w *Wykazie internowanych w czasie stanu wojennego*. Wykaz ten znajduje się w tomie korespondencji z połowy 1983 r., gdy Wydział „C” porządkował dokumenty internowanych. Po skompletowaniu dokumentów dotyczących poszczególnych osób teczki rozsyłano do komend wojewódzkich. Przed tą wysyłką Wydział „C” sporządził wspomniany wykaz, w którym pod liczbą porządkową 48. figuruje Henryk Karkosza, syn Antoniego, a przy jego nazwisku znajduje się numer 21120<sup>32</sup>.

W materiałach ewidencyjnych znajdują się także karty rejestracyjne, opatrzone symbolem E-14, oraz tzw. kartoteki odtworzeniowe pseudonimów i kryptonimów. Dokumenty te jak dotąd nie zostały odtajnione przez IPN, podobnie jak wciąż jeszcze pozostają tajne dokumenty dotyczące TW wytworzone w latach 1983–1990.

## Opiekunowie z SB

Pierwszym funkcjonariuszem, tzw. prowadzącym tajnego współpracownika „Monikę”, był sierż. Adam Wolnicki. Urodzony w 1944 r. w Krakowie, absolwent zasadniczej szkoły zawodowej, po jej ukończeniu pracował w Krakowskich Zakładach Gastronomicznych „Kawiarnie”, a od 1971 r. jako inspektor do spraw inwestycji w Zakładzie Usług Inwestycyjno-Remontowych. W latach 1965–1967 odbył służbę wojskową, zakończoną uzyskaniem odznaki „Wzorowego Żołnierza”. Ukończył Technikum Mechaniczne dla Pracujących, trenował dzudo w Miejskim Domu Kultury, w 1966 r. wstąpił do PZPR. W lipcu 1972 r. wskutek likwidacji zakładu otrzymał trzymiesięczne wypowiedzenie.

Najwyraźniej uprzedzając ten fakt, podjął starania o przyjęcie do pracy w SB. W latach 1972–1975 pracował jako inspektor Referatu do Spraw SB w Komendzie Powiatowej MO w Krakowie, w czerwcu 1975 r. – a więc po trzech latach – awansował na inspektora Wydziału III SB w Komendzie Wojewódzkiej MO, zajmującego się rozpracowywaniem i zwalczaniem środowisk opozycyjnych. W 1977 r. otrzymał brązową odznakę „Za Zasługi w Ochro-

<sup>30</sup> *Ibidem*, 010/12080, t. VI, Karta Mkr-2, k. 88.

<sup>31</sup> *Ibidem*, 0020/1, *Dziennik Rejestracyjny*.

<sup>32</sup> *Ibidem*, 056/196, *Wykaz internowanych w czasie stanu wojennego*, k. 41.



nie Porządku Publicznego”, a w marcu 1978 r. awans na starszego inspektora<sup>33</sup>. W czerwcu 1979 r. ppłk Jan Bill, naczelnik Wydziału III oraz Andrzej Mikłasiński, I sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej, wystawili mu pozytywną opinię służbową: „Sierż. Adam Wolnicki [...] pracuje w grupie zajmującej się zwalczaniem działalności grup antysocjalistycznych. Jako pracownik wykazał się dużym zdyscyplinowaniem i zaangażowaniem w realizowaniu zadań operacyjnych. Nie liczy się z godzinami pracy. Posiada na swym koncie szereg pozytywnych wyników. Uzyskiwane przez niego informacje przyczyniły się do zlikwidowania szeregu materiałów wrogich i środków poligraficznych. Za wyniki pracy był szereg razy nagradzany, w tym nagrodą Ministra Spraw Wewnętrznych. Jest przykładem pracowitości, zaangażowania. Wykazuje wiele własnych inwencji i pomysłowości. Prowadzi samodzielnie sprawy operacyjne, w których stara się terminowo realizować nakreślone przedsięwzięcia. Dobrze pracuje ze źródłami informacji. Pracownik skromny, zrównoważony i obowiązkowy. Pod tym względem może być wzorem dla innych. Przestrzega zasad konspiracji. Właściwie opracowuje dokumenty służbowe. Posiada dobre rozpoznanie na swoim odcinku pracy, starając się rozszerzać ilość źródeł informacji. Jest członkiem PZPR. Aktywnie uczestniczy w zebraniach i szkoleniach partyjnych. Strona moralna bez zastrzeżeń. Koleżeński i lubiany przez kolektyw Wydziału. Aktualnie jest studentem II roku ZSA [Zawodowego Studium Administracyjnego]. Nawet pracy poważnie utrudnia mu kontynuowanie studiów”<sup>34</sup>.

W cytowanym piśmie dwukrotnie zwrócono uwagę na „źródła informacji”, czyli pozyskanych do współpracy konfidentów. Podobne zdanie znajduje się również we wniosku o „podwyższenie dodatku specjalnego”, sporządzonym przez przełożonego w grudniu 1980 r. Napisano tam: „Posiada na swoim koncie wartościowe źródła informacji, z którymi pracuje bardzo dobrze”<sup>35</sup>.

W 1979 r. Wolnicki otrzymał srebrną odznakę „Za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego”, a w 1980 r. – Srebrny Krzyż Zasługi. Według kolejnej opinii służbowej do jego zasług zaliczono umieszczenie dotychczasowych informatorów w strukturach „Solidarności”: „Właściwe kierunkowanie pracy z osobowymi źródłami [czyli tajnymi współpracownikami – przyp. R.T.] spowodowało, że po powstaniu »Solidarności«, a następnie nielegalnych struktur, wśród których liderów uplasowali się byli działacze SKS, zabezpieczony został nieprzerwany dopływ informacji o interesujących zagadnieniach, zagrożeniach i osobach”<sup>36</sup>. W 1982 r. Wolnicki przeszedł przeszkolenie w Szkole Chorążych MSW w Warszawie i został oddelegowany do pracy w Wydziale V, gdzie zajmował się rozpracowywaniem podziemia i tropieniem ukrywających się działaczy opozycji. W styczniu 1983 r. zgłosił prośbę o przeniesienie go do Wydziału V, która dwa miesiące później została pozytywnie rozpatrzona. W tym samym roku otrzymał stopień podporucznika MO<sup>37</sup>.

Tymczasem w 1982 r. kontakt operacyjny z „Moniką” przejął naczelnik Wydziału III SB w Krakowie Wiesław Hryniewicz, od Wolnickiego starszy zarówno wiekiem, jak i stażem pracy w SB.

Wiesław Hryniewicz, urodzony w 1943 r. w Krakowie, w 1963 r. ukończył Technikum Geologiczne, a ponieważ nie dostał się na studia na AGH, został wcielony do wojska. Po zaliczeniu Szkoły Podoficerskiej i uzyskaniu – podobnie jak Wolnicki – odznaki „Wzorowego Żołnierza” oraz wstąpieniu do PZPR, Hryniewicz natychmiast po zakończeniu służby wojsko-

<sup>33</sup> IPN Kr, 059/645, Życiorys, k. 10.

<sup>34</sup> *Ibidem*, Opinia służbowa sierż. Adama Wolnickiego, 16 VI 1979 r., k. 67.

<sup>35</sup> *Ibidem*, Wniosek personalny, 2 XI 1980 r., k. 92.

<sup>36</sup> *Ibidem*, Opinia służbowa, 4 I 1989 r., k. 108.

<sup>37</sup> *Ibidem*, Raport, 4 I 1983 r., k. 96.

wej złożył podanie o przyjęcie do pracy w milicji<sup>38</sup>. Przez dwa lata był referentem w Wydziale Przeszłości Gospodarczej Komendy Miejskiej MO w Krakowie, ale w październiku 1967 r. złożył wniosek o przeniesienie do SB, gdyż – jak napisał – „pragnę poświęcić wszystkie swe siły oraz wiedzę dotąd zdobytą ochronie Narodu polskiego przed działaniem wywiadu politycznego i gospodarczego sił odwetowych N.R.F i innych mocarstw zachodnich”<sup>39</sup>.

Początkowo służył jako inspektor Sekcji I Wydziału II SB w Krakowie, a w latach 1971–1973 jako starszy inspektor Grupy Operacyjnej Wydziału II SB. Funkcjonariusze tego wydziału chętnie nazywali się „kontrywiadem”, chociaż w rzeczywistości śledzili przyjeżdżających do Polski obcokrajowców i osoby kontaktujące się z nimi w kraju. W 1970 r. Hryniewicz ukończył Szkołę Oficerską SB, otrzymał stopień podporucznika, w lipcu 1973 r. objął funkcję kierownika Grupy Operacyjnej, a w czerwcu 1975 r., już jako porucznik, kierownika sekcji w Wydziale II SB. W czasie służby ukończył zaoczne studia w Zawodowym Studium Administracyjnym na Wydziale Prawa i Administracji UJ, a w sierpniu 1976 r. awansował na zastępcę naczelnika Wydziału Paszportów SB. Od września 1979 r. do maja 1980 r. odbył „kurs specjalny” w Wyższej Szkole Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) im. Feliksa Dzierżyńskiego w ZSRS. Według świadectwa ukończenia kursu, w jego trakcie zaliczył następujące przedmioty: naukowy komunizm, podstawy działalności agenturalno-operacyjnej sowieckiego wywiadu, sowiecki kontrywiad w walce z dywersyjną działalnością wywiadów państw imperialistycznych, język rosyjski<sup>40</sup>.

Po uzyskaniu tak specjalistycznego przeszkolenia Hryniewicz w lipcu 1980 r. objął funkcję zastępcy naczelnika Wydziału III SB w Krakowie, a rok później, od sierpnia 1981 r. – naczelnika tego wydziału. Już jako naczelnik przejął w 1982 r. od sierż. Wolnickiego m.in. tajnego współpracownika „Monikę”. Ponieważ w końcu 1983 r. nastąpiła reorganizacja SB, a właściwie dostosowywanie komórek organizacyjnych w Krakowie do struktur warszawskiej centrali, dotychczasowy Wydział III został przemianowany na Wydział III-1, a Wiesław Hryniewicz, wówczas już major, 1 grudnia otrzymał nominację na jego naczelnika. Na tym stanowisku pozostał aż do listopada 1989 r., gdy w randze podpułkownika przeniesiono go na stanowisko kierownika Inspektoratu I SB w Krakowie<sup>41</sup>. Inspektorat ten był częścią Departamentu I MSW, zajmującego się głównie inwigilacją środowisk emigracyjnych i polonijnych. Hryniewicz już wcześniej współpracował z tzw. wywiadem, za co w lipcu 1989 r. został nagrodzony „podróżą kurierską” na trasie: Finlandia, Szwecja, Norwegia, Dania i Islandia. Jak napisał gen. bryg. Zdzisław Sarewicz, dyrektor Departamentu I MSW, w liście do wiceministra gen. dyw. Władysława Pożogi: powierzenie mu tego zadania stanowiłoby „wyraz uznania naszej Jednostki dla zaangażowania i wysiłku ppłk. W. Hryniewicza, a równocześnie byłoby motywacją i zachętą dla innych jednostek krajowych na rzecz aktywizacji współpracy z Departamentem I MSW”<sup>42</sup>.

### „Nota” IPN

Dokumenty przechowywane w IPN, gdy uzyskali do nich dostęp dawni działacze antykomunistycznej opozycji, pozwoliły na wyciągnięcie wniosków, których rezultatem było cyto-

<sup>38</sup> IPN Kr, 059/669, Życiorys, k. 3.

<sup>39</sup> *Ibidem*, Raport, 19 X 1967 r., k. 95.

<sup>40</sup> *Ibidem*, Świadectwo ukończenia Kursu Specjalnego, 15 IX 1980 r., k. 130.

<sup>41</sup> *Ibidem*, Opinia o przebiegu i warunkach służby, 9 IV 1990 r., k. 158.

<sup>42</sup> *Ibidem*, Raport, marzec 1989 r., k. 153. W dniu 30 III 1989 r. gen. Pożoga odręcznie wyraził swoją zgodę.

wane na wstępie oświadczenie 17 osób. Ale nie tylko wśród tych osób pojawiła się opinia, że podejrzania wobec Henryka Karkoszy mogą być uzasadnione. Maciej Gawlikowski, w latach 80. działacz KPN, znalazł w udostępnionych mu dokumentach informację, że usiłował od Oficyny Literackiej kupić specjalny typ kserokopiarki, służącej do sporządzania matryc offsetowych. Przypomniał sobie wówczas, że jedyną osobą, z którą na ten temat rozmawiał, był Karkosza, a rozmowa odbyła się na podwórzu przed jego domem, co wkluczało użycie podsłuchu.

Pamięta również, jak wiosną 1988 r. w czasie strajku w Hucie Lenina działacze „Solidarności” prosili go o uruchomienie prymitywnego sprzętu do produkcji ulotek strajkowych. Wyraził wówczas wobec nich zdziwienie, dlaczego nie podejmą się tego podziemne oficyny, finansowane z Zachodu i zaopatrywane w zachodni sprzęt. Teraz sądzi, że reżim, który w tym czasie znajdował się już na drodze do ostatecznego upadku, gotów był nawet na podważenie wiarygodności swoich tajnych współpracowników, byle tylko nie dopuścić do rozszerzenia się kryzysu i wybuchu kolejnych strajków.

Z pewnością nowe dokumenty dotyczące tajnego współpracownika „Monika” jeszcze długo będą odnajdywane podczas kwerend prowadzonych w archiwach IPN, nie tylko w Krakowie. Dotychczasowe ustalenia sprawiły, że w IPN sporządzony został oficjalny dokument pt. *Nota dotycząca danych identyfikacyjnych informatorów*, ujawniający nazwisko tajnego współpracownika bezpieczeństwa. Zapisano w nim m.in.:

„[...] Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu informuje Pana o danych informatora zanonimizowanych w udostępnionych dokumentach dotyczących pokrzywdzonego, które można było jednoznacznie określić na podstawie dokumentów byłej SB WUSW w Krakowie, znajdujących się w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Kryptonim lub numer, pod którym zanonimizowano dane osobowe informatora w udostępnionych lub wydanych dokumentach dotyczących pokrzywdzonego:

»Monika«  
 Nazwisko Karkosza  
 Imię Henryk  
 Data urodzenia 25.05.1953  
 Imię ojca Antoni”.

W fotokopii opublikowanej przez dziennik „Rzeczpospolita”<sup>43</sup> nazwisko pokrzywdzonego, któremu wydano ten dokument, zostało zamazane.

<sup>43</sup> „Rzeczpospolita” nr 195 (67878), 20 VIII 2004, s. A4.

# PASZPORT KEMNITZA

**Dyskusja wokół tzw. „listy Wildsteina” koncentrowała się głównie na problemie lustracji, a zatem stanowiła punkt odniesienia dla polityków i dziennikarzy uwikłanych w spór o przeszłość III RP i nadal nim pozostaje. Zastanawiano się również nad metodologią dochodzenia do prawdy o agentach, którzy podtrzymywali swymi donosami system komunistyczny w Polsce. Każdateczka agenta odkrywa fragment rzeczywistości o osobie, której dotyczy, ale w jeszcze większym stopniu o aparacie represji, o partii komunistycznej, słowem o PRL, w której większość dziś żyjących Polaków miała wątpliwą przyjemność się urodzić i edukować.**

Edward Kemnitz, ps. konspiracyjny „Marcin” (1907–2002), w raportach spisanych przez oficera prowadzącego mjr. Kazimierza Gałęziewskiego z Wydziału II Departamentu III MSW, występuje jako źródło osobowe: „Kemnitz Edward”. W 1932 r. ukończył studia prawnicze, a następnie podyplomowe z zakresu ekonomii w Portland Place (Wielka Brytania); przed wojną był działaczem ONR-ABC, gdzie organizował sekcję rzemieślniczo-kupiecką. Po zabójstwie ministra Bronisława Pierackiego był podejrzewany o udział w tej zbrodni i został uwięziony, początkowo w więzieniu centralnym przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie, a następnie w Berezie Kartuskiej. W celi dzielił los więźnia z niejednym komunistą. Przed 1939 r. i w czasie okupacji pracował w Warszawskiej Fabryce Wyrobów Ołowianych i Cynowych, założonej przez swego ojca w 1909 r. W czasie wojny właściciele zatrudniali w niej ukrywających się Żydów<sup>1</sup>.

Kemnitz należał do Organizacji Polskiej (OP), przechodząc w niej kolejne stopnie w tajemniczenia (od poziomu Sekcji – „S” do Zakonu – „Z”). „Członkiem [OP – przyp. J.Ż.] mógł zostać jedynie Polak, o nieposzlakowanej przeszłości moralnej i politycznej, o przekonaniach na wskroś narodowych”<sup>2</sup> – wyjaśniał w styczniu 1960 r. Działał także w Służbie Cywilnej Narodu (SCN)<sup>3</sup>, w dziale przemysłowym, gdzie przygotowywano program gospodarczy na czas niepodległości oraz w komórce propagandy „Grupy Szańca”, kierowanej z ramienia OP przez Bolesława Sobocińskiego. Wspomina, że pracował również dla AK, w komórce „Import”: „przyjmującej zrzućy broni i sprzętu, jak również »cichociemnych«. Moim obowiązkiem była aklimatyzacja i legalizacja żołnierzy, lokowanie ich u sprawdzonych rodzin, wystaranie się o dobre karty pracy itd.”<sup>4</sup> W pierwszej połowie 1945 r. organizował, wraz ze Stanisławem Kasznicą, Lechem Neymanem oraz Leszkiem Prorokiem i in-

<sup>1</sup> Akta sprawy przeciwko E. Kemnitzowi; w obszernym życiorysie pisany na żądanie SB w styczniu 1960 r. faktu tego nie podaje, zob. AIPN, 0192/140, t. 2, Zeznania własne Kemnitza Edwarda, styczeń 1960 r., k. 68 i n.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

<sup>3</sup> Był to odpowiednik Delegatury Rządu na Kraj w strukturze tej części obozu narodowego, która nie weszła w ramach akcji scaleniowej do podziemnych struktur państwa polskiego. NSZ i SCN uznawały wszakże rząd polski w Londynie.

<sup>4</sup> AGKBZpNP, SWMW, 505, Akta śledczo-sądowe E. Kemnitza, k. 68 i n.; Życiorys Edwarda Marcina Kemnitza, „Szaniec Chrobrego”, nr 61–62 (wrzesień–grudzień), Warszawa [2002], s. 12.

nymi, Armię Polską (AP) podległą OP i „NIE”, w której pełnił funkcję szefa okręgu bydgoskiego. Armia ta działała od marca 1945 r. na obszarze Wielkopolski i części Pomorza. Dwukrotnie był aresztowany przez UB, najpierw w lipcu 1945 r., skazany na 10 lat, zwolniony w wyniku amnestii wiosną 1947 r., a następnie w 1949 r. Wyrokiem z 27 listopada 1951 r. skazany ponownie na 10 lat pozbawienia wolności, m.in. z dekretu o faszycyzacji kraju (tzw. „sierpniówka”<sup>5</sup>). Po warunkowym zwolnieniu z więzienia w 1955 r. został poddany natychmiastowej inwigilacji<sup>6</sup>. W tym samym roku służby starały się zbudować wokół niego agenturę w sprawie krypt. „Kanały”, dotyczącej ludzi z wywiadu NSZ w czasie II wojny światowej. W tym celu przestuchiwano jego podwładnych, m.in. Stanisława Bzurę ps. „Smo-liński” oraz Bolestawa Pustelnika<sup>7</sup>. Sprawę prowadził na zlecenie naczelnika Wydziału I Departamentu III Komitetu ds. BP ppor. T. Zawadzki, referent Sekcji II tegoż wydziału<sup>8</sup>. Po wyjściu z więzienia Kemnitz przeżył osobisty dramat. Okazało się bowiem, że rozwód, jaki przeprowadził w czasie pobytu w więzieniu, żeby chronić żonę przed represjami, został przez małżonkę potraktowany serio, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Choć zatrudnił się tymczasowo w Warszawskim Zjednoczeniu Budowlanym Przemysłu Drobnoego w Warszawie (ul. Piękna 43), zdecydował się na stałą emigrację do Kanady; złożył wraz z synem Andrzejem podanie o paszport. Był maj 1957 r. Wydział I Departamentu III MSW polecił wstrzymanie wydania paszportu<sup>9</sup>. Odpowiedzialnym za powyższą decyzję był naczelnik tegoż Wydziału (w latach 1956–1961), ppłk Michał Jachimowicz<sup>10</sup>. Kemnitz został objęty sprawą ewidencji operacyjnej (nr OMA – 2423) przez pion III MSW. Z punktu widzenia naturalnych praw ludzkich działania te były pozaprawne, jednakże mieściły się w zadaniach zleczanych przez komunistów resortowi spraw wewnętrznych. Resort w tym przypadku działał na podstawie wydanej przez siebie instrukcji nr 03/55: „Poza agenturalnym rozpracowaniem, organy bezpieczeństwa prowadzą agenturalno-operacyjną obserwację konkretnych osób, z których zachowania wynika, że są przeciwnikami ustroju ludowego, a które – ze względu na obce pochodzenie społeczne i przynależność klasową, przestępczą działalność polityczną w przeszłości lub inne motywy – mogą wszcząć lub wznowić wrogą działalność, jak również mogą być wykorzystywane przez wywiady imperialistyczne, ośrodki reakcyjnej emigracji i niedobitki wrogiego podziemia przy realizowaniu przestępczych zamierzeń przeciwko PRL”<sup>11</sup>. Instrukcja stwarzała szefostwu MSW warunki do stosowania pozaprawnych metod inwigilacji i represji bezpośrednich wobec ludzi, których w sposób woluntarystyczny zakwalifikowano do kategorii politycznej domniemych „wrogów ludu”. Instrukcja powstała w warunkach „odwilży” politycznej i była stosowana – jak się wydaje – przez cały okres PRL<sup>12</sup>.

<sup>5</sup> Dekret PKWN z 31 VIII 1944 r.

<sup>6</sup> AGKBZpNP, SWMW, 505-508, Akta sprawy przeciwko E. Kemnitzowi.

<sup>7</sup> AIPN, IPN 00231/234, t. 13, Sprawa krypt. „Kanały”, k. 92 i n.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Rozpracowanie krypt. „Kanały”, k. 55, 97.

<sup>9</sup> AIPN, IPN 0192/140, t. 1, Notatka, 11 V 1957 r., k. 156–157.

<sup>10</sup> M. Jachimowicz, ur. 17 VIII 1919 r.; pochodzenie żydowskie; członek KPP, PPR, PZPR; w UB od 15 XII 1944 r., początkowo w PUBP w Siedlcach, w okresie stalinowskim naczelnik kolejnych wydziałów, kolejno, I i II Departamentu V MBP, w grudniu 1955 r. awansowany na wicedyrektora Departamentu III Komitetu ds. BP (AIPN, IPN 398/1, t. 2, egz. 28; *Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978. Centrala*, t. II, [Warszawa] 1978, s. 282).

<sup>11</sup> AIPN, IPN 0297/43, t. 96, KdsBP, Departament Kadry i Szkolenia, Zasady agenturalnej obserwacji osób podejrzanych, Warszawa, grudzień 1955 r., s. 1.

<sup>12</sup> Nie znalazłem dokumentu w zasobach IPN, który by anulował instrukcję nr 03/55.



Na podstawie powyższej instrukcji założono więc sprawę ewidencji operacyjnej i podjęto działania szantażujące, które zmierzały do zwerbowania Edwarda Kemnitza<sup>13</sup>. Funkcjonariusze MSW zdawali sobie sprawę, że w Kanadzie czekała już na niego bliska mu osoba: „miała wyjść [za niego] za mąż i wspólnie wyjechać do Kanady. Ostatecznie ona wyjechała, on zaś nie dostał wizy i obecnie korespondują ze sobą. [...] czyni mocne starania z tamtej strony o ściągnięcie Kemnitza”<sup>14</sup>. Szantaż był wprawdzie celny, ale SB nie była do końca przekonana, czy trafi on do świadomości „figuranta”. W tym celu funkcjonariusze SB sięgnęli do resortowego archiwum, by znaleźć materiały kompromitujące. Poszukiwania objęły nie tylko zeznania innych figurantów (w tym Bolestawa Pustelnika), ale także okres więzienny – powojenny oraz przedwojenny. „[Sprawdzić] z kim siedział w Berezie K[artuskiej] z naszych działaczy i za co; jak tam się zachowywał – może coś z tego [słowo zamazane – J.Ż.] zebrać i przy rozmowie wykorzystać, jako pozytywny element do platformy rozmowy” – pisano w notatce dla mjr. Gałęziewskiego<sup>15</sup>. Nakazano także zebrać informacje na temat agencji, która mogłaby być wykorzystana w sprawie Kemnitza. Ten trop okazał się efektywniejszy. Już w lipcu 1957 r. E.K. (TW „Adam”), ur. w 1910 r., przed wojną zatrudniony w zespole adwokackim w Warszawie, po wojnie kontaktujący się z działaczami SN, złożył pierwsze doniesienie na swego kolegę po fachu<sup>16</sup>. „Jako legendę przyjąłem konieczność dowiedzenia się o stan maszyn – które mają [w miejscu pracy Kemnitza – J.Ż.] do upłynnienia – pisał TW „Adam” w pierwszym raporcie. – Kemnitz przyjął mnie bardzo serdecznie udzielając mi wyczerpujących wiadomości”<sup>17</sup>. Kolejne raporty TW „Adama” z lat 1957–1960 świadczyły o wzrastającym zaufaniu, jakim agent cieszył się u Kemnitza. „Według »Adama« – Kemnitz jest w dalszym ciągu wrogo nastawiony do PRL i wszystkiego co socjalistyczne – podsumowywał trzyletni okres inwigilacji oficer prowadzący „Adama” kpt. J. Bukowski. – Jako swoją dewizę życiową uważa »niepoddawanie się wpływowi komunistycznym, przechowywanie w umysłach ludzi idei Obozu Narodowego«. Ciągłe twierdzi, że musi dojść do nowej wojny, w której zwycięży zachód”<sup>18</sup>.

Oficer prowadzący Kemnitza – najprawdopodobniej co kilka miesięcy – wzywał go na przesłuchania, by skonfrontować materiał pozyskany drogą operacyjną z zeznaniami samego „figuranta”. Ten kluczył, udawał, że zmienia swoje nastawienie do rzeczywistości komunistycznej: „Niezależnie od tego [swojej przeszłości] wiele ostatnio rozumiał, pozytywnie ustosunkował się do przemian w kraju, ale socjalistą już pewnie nie zostanie” – zapisywał oficer po przesłuchaniach<sup>19</sup>. Podczas kolejnej „wizyty” w pałacu Mostowskich, w styczniu 1960 r., Kemnitz zdecydował się na opracowanie własnego życiorysu politycznego. Jest to bardzo interesujący, 25-stronicowy esej dotyczący lat II RP i okresu II wojny światowej. Nieco kuriozalnie brzmi odręczna adnotacja znajdująca się na marginesie tego

<sup>13</sup> O terminologii używanej przez resort, w tym definicje spraw: agenturalnych, ewidencyjnych, obiektowych i innych, zob. Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 209–216.

<sup>14</sup> AIPN, IPN 0192/140, t. 1, Doniesienie agenturalne z 14 V 1958 r., k. 202.

<sup>15</sup> *Ibidem*, Notatka, rkps [maj 1957 r.], k. 160.

<sup>16</sup> E.K. – TW „Adam” prowadzony przez Wydział II Departamentu III zmarł w 1976 r. Teczka pracy została zniszczona w 1980 r.; mikrofilm nie zachował się; dlatego nie podaję pełnego imienia i nazwiska agenta.

<sup>17</sup> AIPN, IPN 0192/140, t. 1, Doniesienie agenturalne z 10 VII 1957 r., k. 173.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Streszczenie, 31 X 1961 r., k. 22.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

elaboratu, datowana na dzień 17 lutego 1960 r. i podpisana: „J. Bukowski”<sup>20</sup>: „Oryginał zeznań Kemnitz; 1 egz. odpisu został przekazany do zakładu Historii Partii z materiałami tow. [Karola] Pawłowicza – na polecenie tow. [Stefana] Mikołajskiego”, od lat rozpracowującego środowiska „endeckie” i „okoendeckie”<sup>21</sup>. Można jedynie przypuszczać, że nie był to jedyny przypadek swoistej współpracy w zbieraniu źródeł wywołanych (*oral history*) między oficerem inwigilującym „wroga ludu” – „figuranta” z historykami partyjnymi.

Od tej pory mjr Gałęziewski wraz z oficerem SB kpt. Bukowskim, molestując swoje źródło osobowe, próbowali wydobyć od niego informacje na temat współczesnych losów byłych żołnierzy NSZ i działaczy OP z czasów konspiracji. Kemnitz nadal nie otrzymywał paszportu. Wobec wątpliwości co do szczerości oraz możliwości dotarcia TW „Adama” do figuranta znaleziono kolejne osobowe źródło informacji – Z.P., czyli TW „Stefana”. W 1939 r. był on działaczem SN szczebla powiatowego, w czasie okupacji w konspiracji, po wojnie miał kontakt z jednym z najważniejszych emigracyjnych emisariuszy SN na Kraj, Janem Kaimem. Zwolniony z więzienia na mocy amnestii w 1947 r., podjął współpracę<sup>22</sup>.

Próbowano także obstarwić Kemnitz kolejnym agentem, w związku z jego planowanym wyjazdem do USA (TW „2211”). Jednakże – jak stwierdzono – Kemnitz nie podjął z nim rozmowy i zrezygnowano z tego kontaktu. „Kemnitz jednak nie wykazał żadnego zainteresowania i zbył t.w. formalnym załatwieniem sprawy, o którą się zwrócił” – stwierdził z zalem kpt. Bukowski<sup>23</sup>. I nic dziwnego, agent ten mieszkał w Niemczech Zachodnich, o czym Kemnitz mógł wiedzieć, a w latach 1957 – 1962 był prowadzony przez komunistyczny wywiad wojskowy<sup>24</sup>. Z kolei w marcu 1964 r. – zapewne na zlecenie SB, TW „Feliks” stwierdził na pytanie mjr. Gałęziewskiego o możliwości dotarcia do Kemnitz, że kontaktów z nim nie utrzymuje, ale: „Jeśli by były jakieś naturalne możliwości odnowienia znajomości, postaram się z nich skorzystać”. TW „Feliks” był jednym z cenniejszych agentów SB; zdarzało się, że prowadził swoją własną „grę” wobec funkcjonariuszy obliczoną na zbliżenie środowiska byłych członków NSZ ze służbami. Szczęśliwie bezskutecznie<sup>25</sup>!

<sup>20</sup> Podpis odręczny czytelny. Chodzi prawdopodobnie o Jakuba Bukowskiego, który postugiwiał się także swym nazwiskiem rodzowym Bruksztein (AIPN, IPN Bu, 0194/2396). Pod nazwiskiem Bruksztein występuje oficer, który prowadził TW „Adama”; ten z kolei składał donosy dotyczące E. Kemnitz (AIPN, IPN 0192/140, t. 1, k. 173 i n.).

<sup>21</sup> Płk Karol Pawłowicz, ur. 3 IX 1924 r., członek PZPR, w MBP od 12 VIII 1949 r., początkowo w PUBP w Hrubieszowie, następnie awansował do WUBP w Lublinie, a po kursie Aktywu Kierownictwa MBP w 1952 r., na kierowniczych stanowiskach w Departamencie III MBP i KdsBP. W l. 1958–1963 zastępca naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW; od 1 VI 1970 do 17 XI 1972 r. zastępca dyrektora Departamentu III MSW. Zwolniony w 1978 r. (AIPN, IPN 398/1, t. 2, egz. 28; *Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978. Centrala*, t. II, [Warszawa] 1978, s. 357). Płk Stefan Mikołajski, ur. 10 VIII 1924 r., Polak, członek PPR, PZPR, w MBP od 30 VI 1945 r., początkowo w PUBP w Rawiczu; od 1952 r. w centrali MBP, w Departamencie III; zajmował się głównie zwalczaniem środowisk SN i NSZ; w l. 1956–1963 zastępca naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW (*ibidem*, s. 336–337).

<sup>22</sup> Z.P., TW „Stefan”, zob. AIPN, IPN 0235/1172.

<sup>23</sup> AIPN, IPN 0192/140, t. 1, Streszczenie materiałów dot. sprawy E. Kemnitz, nr OMA-2-423, k. 28.

<sup>24</sup> T.G., czyli TW „2211”, ur. w 1921 r., jegoteczka pracy została zniszczona w 1985 r.

<sup>25</sup> TW „Feliks”, czyli T.S, ur. w 1915 r., był b. znanym działaczem NSZ, po wojnie nie był w więzieniu w Polsce. Podjął współpracę pod koniec lat 40. i prowadził ją co najmniej do końca lat 50. (ostatni znany mi raport pochodził z 1959 r.). Zob. AIPN, IPN 00170/36, t. 1–4.

Po kolejnym złożeniu meldunku, w czerwcu 1964 r., mjr Gałęziewski podsumowywał dotychczasową współpracę Kemnitz z organami SB: „Z treści niniejszego meldunku, z poprzednich informacji i z przebiegu rozmów z Kemnitzem wynika dobitnie, że prowadzi on z nami »grę«. Polega ona na tym, aby upłynęło jak najwięcej czasu między spotkaniami, by były one rzadkie i ograniczyły się ewentualnie do kilku. Widać wyraźnie na podstawie dotychczasowych informacji, że cedi on słowa. Stara się, aby w informacjach było jak najmniej nazwisk. Jeśli już takie nazwiska padają, to raczej ludzie ci są charakteryzowani pozytywnie. O osobach tych, których [tak w tekście] znamy jako wrogów, pisze, że są to ludzie związani z kardynałem Wyszyńskim lub środowiskiem katolickim. Próbuje sugerować, że mają oni pewne opory do obecnej rzeczywistości, wskazując jako przyczyny tego trudną sytuację materialną. Kemnitz w swoich informacjach nie nazywa rzeczy po imieniu. Nie nazywa tych ludzi przeciwnikami ustroju. Broni się wszelkimi siłami przed tym, aby wykonać nasze polecenie – przeprowadzenia rozmów z interesującymi nas osobami. Wyraźnie widać, że chce się wykpić i wykazać, że ma dobrą wolę, lecz nic nam ciekawego nie dać. Należy mu wyraźnie powiedzieć, że nie zgodzimy się na jego wyjazd, jeśli nie dostarczy nam konkretnych materiałów”<sup>26</sup>.

Można się jedynie domyślać, jaką walkę stoczył w tej sytuacji ze sobą i swoim sumieniem „figurant sprawy ewidencji operacyjnej”. W efekcie Kemnitz zdecydował się na podjęcie współpracy. Podał listę znajomych, z którymi spotykał się po wyjściu z więzienia. Charakterystyczne, że nie zamieścił na niej nazwiska TW „Adama”, z którym wielokrotnie szczerze rozmawiał na temat PRL i przeżyć więziennych. „Wykaz moich kontaktów (znajomych)” nie obejmował także nazwiska TW „Stefan”, którego Kemnitz nie traktował w kategoriach bliskich znajomych organizacyjnych. Wydaje się więc, że Kemnitz świadomie przedstawił niekompletną listę swoich kontaktów. Nie mógł wiedzieć o tym, że niektóre z nich – jak w przypadku „Adama” i „Stefana” – są inspirowane przez SB. Brak dwóch współpracowników na liście musiał być sygnałem dla funkcjonariuszy, że Kemnitz nie jest wobec nich szczery. Wykaz obejmował natomiast 18 nazwisk osób znanych w środowisku narodowym i zapewne odnotowywanych już przez bezpiekę.

Kemnitz – jak wynika z zachowanych raportów – opowiadał głównie o osobach, które mieszkały poza granicami Polski, w tym wyjątkowo nieprzychylnie o Mieczysławie Harusewiczu – przed 1939 r. z ONR, od 1940 r. na Zachodzie, po 1945 r. w SN w Londynie. Oficer prowadzący Kemnitz notował także jego uwagi dotyczące osób zamieszkałych w kraju, ale co charakterystyczne, Kemnitz mówił o nich tylko w sposób pozytywny – oczywiście z punktu widzenia SB. O Witoldzie Beyerze z ONR-OP mówił zatem, że po wyjściu z więzienia musiał podjąć pracę fizyczną, by następnie wrócić do adwokatury, dzięki wstąpieniu do Stowarzyszenia PAX. Miał się cieszyć największym poważaniem w swoim środowisku zawodowym. Kemnitz przypominał także, świetnie znaną esbekom, karierę więzienną (1945–1947, 1949–1950), a następnie (szczególnie po 1956 r.) – literacką Leszka Proroka. Według jego zeznań spisanych w październiku 1964 r., „P[rorok] zamierza za kilka lat wyjechać do USA, aby tam zebrać materiały do nowej książki, którą chciałby poświęcić problemom wychodźstwa polskiego”<sup>27</sup>. Nie doniósł wszakże, o czym zapewne wiedział, że rzeczywistym powodem starań Proroka o wyjazd do Stanów Zjednoczonych była chęć zobaczenia – po raz pierwszy od 1939 r. – swojej rodzonej siostry<sup>28</sup>. Rozmowa dotycząca Proro-

<sup>26</sup> AIPN, IPN 0192/140, t. 2, k. 128.

<sup>27</sup> AIPN, IPN 0192/140, t. 2, Meldunek z 8 X 1964 r., Warszawa, 12 X 1964 r., k. 158–159.

<sup>28</sup> Prorok musiał długo czekać na wyjazd do USA. Zobaczyli się z siostrą dopiero pod koniec epoki gomułkowskiej. Więcej zob. J. Żaryn, *Leszek Prorok – człowiek i twórca*, Warszawa 1999.

ka była jedną z ostatnich, spisanych przez mjr. Gałęziewskiego. Kemnitz starał się udowodnić swym rozmówcom, że w Kanadzie nie będzie podejmował żadnych działań antykomunistycznych. „**W szeregu rozmów Kemnitz próbował przekonywać, że kiedy znajdzie się w Kanadzie możemy być pewni, że nie zawiedzie naszego zaufania** [fragment podkreślony w tekście – J.Ż.]. Stawia tą sprawę tak, gdyż z jednej strony nauczone doświadczeniem myśli jedynie już tylko o tym, aby spędzić spokojnie z żoną pozostałe lata z dala od polityki, a z drugiej strony nie mógłby być niewdzięczny za okazane mu zaufanie. [...] W związku z przedstawionymi przez niego obawami nie omawiano z nim sprawy wykorzystania go jako źródła informacji w czasie pobytu w Kanadzie” – pisał mjr Gałęziewski w listopadzie 1964 r., w raporcie zamykającym sprawę ewidencyjno-operacyjną założoną na Kemnitza siedem lat wcześniej<sup>29</sup>. Zaufanie, o którym mowa, nie było jednak, ze strony SB, bezgraniczne. Paszport i zgodę na wyjazd za ocean otrzymał pod warunkiem, że jego dzieci pozostaną w kraju. Pozwalało to SB nadal kontrolować i szantażować uwolnionego z uścisku komunizmu działacza narodowego. „1. Ustalić adresy dzieci Kemnitza i zamówić inwigilację korespondencji na ich adresy. 2. Zamówić również inwigilację korespondencji wysyłanej na adres kanadyjski Kemnitza” – zalecano w raporcie końcowym. Sprawę przekazano wprawdzie do Biura „C” (archiwum), ale tylko do czasu, „gdyby starał się o przyjazd do kraju, lub gdyby w tej sprawie czyniły starania dzieci (odwiedziny ojca)” – pisał dalej Gałęziewski<sup>30</sup>. Kemnitz wyjechał z Polski 20 października 1964 r.; dotarł do Kanady, gdzie w Montrealu spotkał się z oczekującą go – od siedmiu lat – przyszłą żoną.

Miał od tej pory więcej radosnych i dających satysfakcję chwil w swoim życiu. Po latach tak pisał o swej wojennej działalności: „We wrześniu 1942 Delegatura Rządu na Kraj powołała Radę Pomocy Żydom »Żegota«. Mając sporo znajomych Żydów, klientów fabryki Ojca [Wojciecha], włączyłem się wraz z Ojcem do akcji pomocy, mając kontakt do komórki legalizacyjnej AK i sporo znajomości w sferach przemysłowych i handlowych. [...] W dniu 13 grudnia 1983 r. w Konsulacie Gen. Izraela w Montrealu, Konsul Generalny udekorował mnie Medalem Yad Vashem i wręczył dyplom, dla mnie i mojego ś.p. Ojca Wojciecha, za naszą akcję pomocy Żydom. W r. 1986 zasadziłem pamiątkowe drzewko w Jerozolimie”<sup>31</sup>. W Kanadzie Kemnitz działał społecznie w wielu polskich organizacjach, w tym kombatanckich, utrzymywał szerokie kontakty z działaczami obozu narodowego, którzy po wojnie odnaleźli się na kontynencie północnoamerykańskim.

<sup>29</sup> AIPN, IPN 0192/140, t. 2, Notatka służbowa dot[ycząca] przeprowadzonych rozmów z Kemnitzem Edwardem, Warszawa, 7 XI 1964 r., k. 169.

<sup>30</sup> Cyt. za: *ibidem*, mjr K. Gałęziewski, Notatka służbowa dot[ycząca] przeprowadzonych rozmów z Kemnitzem Edwardem, 7 XI 1964 r., k. 168–171.

<sup>31</sup> *Życiorys Edwarda Marcina Kemnitza, op. cit.*, s. 12–13.

## KOSZTOWNY „JAŚMIN”

**Konspiracyjne struktury „Solidarności” powstałe w stanie wojennym były solą w oku władz Peerelu. Bezpieka używała wszelkich metod, by je infiltrować. Niekiedy okazją do pozyskania agentów stawał się okres internowania działaczy związkowych. Tak było w przypadku TW „Jaśmina”, który donosił później na kolegów z „S”.**

Wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego na terenie województwa rzeszowskiego zaczęły się tworzyć pierwsze struktury konspiracyjne. Najpierw nawiązywano zerwane po 13 grudnia 1981 r. kontakty. Późną wiosną 1982 r. powstała Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” (RKW). Jej założycielami byli: Zbigniew Sieczkoś<sup>1</sup> i Michał Stręk<sup>2</sup>. W kolejnych miesiącach dołączyli kolejni działacze, na ogół zwalniani z ośrodków internowania. Nowymi członkami komisji zostali: Stanisław Marek<sup>3</sup>, Janusz Loegler<sup>4</sup>, Marian Krztoń<sup>5</sup>, Paweł Szataj<sup>6</sup>, Jarosław Szczepański<sup>7</sup>, Stanisław Łakomy<sup>8</sup>, Kazimierz Ferenc<sup>9</sup>, Józef Konkel<sup>10</sup> i Marek Wójcik<sup>11</sup>. Ostatecznie rzeszowska struktura RKW uformowała się w latach 1984–1985. Wraz ze zmianami organizacyjnymi została ona włączona w ogólnopolską podziemną strukturę związkową. Jedną z najważniejszych form działalności było wydawanie pism podziemnych. Pierwszy numer biuletynu informacyjnego pod symptoma-

<sup>1</sup> Zbigniew Sieczkoś, ur. w 1949 r., prawnik, członek Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie (1981), szef RKW NSZZ „S” w Rzeszowie (1982–1989), wojewoda rzeszowski (1997–1998) i podkarpacki (1999–2001).

<sup>2</sup> Michał Stręk, ur. w 1947 r., projektant, wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S” w Biurze Projektów Budownictwa Wiejskiego w Rzeszowie (BPBP) – (1981), internowany, w składzie RKW (1982–1989), odpowiadał za kontakty międzyregionalne i siatkę kolportażu prasy. Zob. D. Iwaneczko, J. Pisuliński, *Podkarpacie [w:] Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 374.

<sup>3</sup> Stanisław Marek, projektant, pracował w BPBP w Rzeszowie (1981), internowany, w składzie RKW od 1982 r. – odpowiadał za finanse. W 1984 r. wycofał się z działalności.

<sup>4</sup> Janusz Loegler, kinooperator kina „Zorza” w Rzeszowie, internowany, członek RKW (1982–1989), twórca znaczków Poczty Podziemnej.

<sup>5</sup> Marian Krztoń, pracował w WSK-PZL w Rzeszowie (1981), internowany, po zwolnieniu ściśle współpracował z RKW.

<sup>6</sup> Paweł Szataj, ur. w 1947 r., pracował w Sanockim Przedsiębiorstwie Budowlanym, członek Prezydium ZR (1981), ukrywał się po 13 XII 1981 r., w kwietniu 1982 r. internowany. W połowie lat osiemdziesiątych wyjechał z Polski.

<sup>7</sup> Jarosław Szczepański, dziennikarz, członek Prezydium ZR (1981), internowany, członek RKW (1982–1989).

<sup>8</sup> Stanisław Łakomy, ur. w 1940 r., kierownik MPK w Rzeszowie, członek Prezydium ZR (1981), internowany, członek RKW (1982–1989).

<sup>9</sup> Kazimierz Ferenc, ur. w 1944 r., architekt, pracował w „Inwestprojekcie” w Rzeszowie (1981), członek RKW (1982–1983), wojewoda rzeszowski (1990–1994).

<sup>10</sup> Józef Konkel, ur. w 1938 r., ślusarz-spawacz w Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych „Instal” w Rzeszowie, członek ZR (1981), członek RKW (1982–1989).

<sup>11</sup> Marek Wójcik, ur. w 1957 r., działacz NZS (1981), student WSP w Rzeszowie, relegowany z uczelni po 13 XII 1981 r., członek RKW (1982–1989).

tyczną nazwą „Informacje wojenne” ukazał się w marcu 1982 r. Później pismo wychodziło co dwa tygodnie jako „Solidarność Trwa. Biuletyn Informacyjny MKR »Solidarność« Rzeszów”. Redakcją pisma zajmował się Jan Musiał<sup>12</sup>, a od września 1982 r. Marek Wójcik.

Służba Bezpieczeństwa rozpracowywała struktury „Solidarności” od początku jej funkcjonowania. Poszukiwano szczególnie źródeł informacji tkwiących bezpośrednio w strukturach kierowniczych związku. Przed wprowadzeniem stanu wojennego w środowisku tym pozyskano do współpracy tajnego współpracownika (TW) ps. „Józek”. Doskonałą okazją dla zdobycia nowych informatorów stał się okres internowania działaczy „Solidarności”, przetrzymywanych w więzieniu w Załężu, gdzie przeprowadzano z nimi rozmowy mające na celu określenie ich poglądów na stan wojenny. Jednocześnie typowano wśród nich potencjalnych kandydatów na TW.

Jednym z przebywających w Załężu był Stefan Rączy<sup>13</sup>, przed 13 grudnia 1981 r. członek Prezydium Zarządu Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność”, wybrany na to stanowisko na posiedzeniu Zarządu Regionu 18 lipca 1981 r.<sup>14</sup> Pracował wówczas jako ślusarz w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Rzeszów. Według funkcjonariuszy Wydziału V KW MO w Rzeszowie, zajmujących się środowiskiem działaczy „Solidarności” w zakładach pracy, był wtedy: „gorącym zwolennikiem proklamowania wszelkiego rodzaju akcji protestacyjnych i ich inspiratorem. Głosił hasła antypaństwowe, szkalujące ustrój socjalistyczny, polskie sojusze międzynarodowe. Był zdecydowanym i zagorzałym przeciwnikiem PZPR, podważającym jej kierowniczą rolę w państwie”. Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się do 22 grudnia, kiedy został internowany. W trakcie rozmów ostrzegawczych początkowo prezentował postawę zdecydowanie przeciwną wszelkim formom współpracy z władzami. Negatywnie odnosząc się do wprowadzenia stanu wojennego i internowania działaczy związkowych, nie podpisał zobowiązania o zaniechaniu wrogiej działalności, tzw. lojalki. Pomimo to prowadzący z nim rozmowy ppor. Janusz Klader<sup>15</sup> uznał, że jest cennym kandydatem do współpracy. Na ocenę tę wpłynęła pełniona przez niego funkcja we władzach regionalnych „Solidarności” oraz cechy osobiste, m.in.: „umiejętność nawiązywania kontaktów towarzyskich”. Głównym motywem pozyskania miały być korzyści finansowe.

<sup>12</sup> Jan Musiał, ur. w 1948 r., dziennikarz „Nowin Rzeszowskich” (1981), współtwórca i redaktor naczelny wydawnictw i czasopism Międzyzakładowej Komisji Regionalnej (MKR) NSZZ „S” w Rzeszowie (1980–1981), wydawca i publicysta pism niezależnych (1983–1989), wojewoda przemyski (1989–1992).

<sup>13</sup> Stefan Rączy, ur. w 1941 r., internowany ponownie w Uhercach (sierpień–wrzesień 1982 r.).

<sup>14</sup> D. Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej (1980–1989)*, Warszawa 2005 (przygotowana do druku).

<sup>15</sup> Janusz Klader, kpt., ur. 28 V 1952 r. w Rzeszowie; wykształcenie wyższe (UMCS w Rzeszowie, 1980). W organach bezpieczeństwa od listopada 1973 r., początkowo w Wydziale „T” KW MO w Rzeszowie. Od 1 V 1978 r. inspektor Wydziału III, a od 1 VII 1979 r. starszy inspektor Wydziału III „A”. 1 XII 1981 r. przeniesiony do nowo utworzonego Wydziału V jako starszy inspektor. 1 VII 1982 r. mianowany kierownikiem Sekcji III Wydziału V. Zajmował się ochroną operacyjną WSK-PZL w Rzeszowie. Od 1 IV 1984 r. kierownik sekcji w Wydziale III WUSW w Rzeszowie. Od 1 XI 1989 r. zastępca naczelnika Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Prawnego, następnie w czerwcu 1990 r. p.o. naczelnik wydziału. Zwolniony 31 VII 1990 r. Ukończył kurs specjalistyczny pionu „T” SB (1974), Szkołę Chorążych w specjalizacji techniki operacyjnej (1976) i eksternistycznie Studium Podyplomowe ASW (1980–1981). Członek PZPR (Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie [dalej: IPN Rz], 00215/417, Akta osobowe Kladera Janusza).



Rzeszów dnia 07.08.1982 r.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

egz. pojedynowy

V-CE MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCHw Warszawie

gen. bryg. dr inż. Władysław Ciasłoń

W N I O S K A

Uprzejmie proszę o wyrażenie zgody na wynagrodzenie tw. ps. "SUPON" nr. rej. 16810 kwotą pieniężną w wysokości 150 000 zł. /słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy zł./.

Wymieniony tw. zobowiązuje się w zamian za to wynagrodzenie rozpracować działającą na terenie województwa rzeszowskiego nielegalną strukturę konspiracyjną "Solidarność".

Do wniosku załączam uzasadniającą notatkę służbową.

Warszawa, dnia 5 10 1982 r.

Izba Sędziowska

Egz.nr A

MINISTERSTWO  
SPRAW WEWNĘTRZNYCH  
M.S. dn. 08.08.1982 /1044/485/P

Z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO  
d/s Służby Bezpieczeństwa

Ton. Sędziowska

dr inż. Władysław Ciasłoń

P R Z E S I L A

Pik agr Bronisław GALANT

Odpowiadając na pismo Nr GA-00255/III/82 z dnia 7.08.82 r. uprzejmie informuję, iż V-Minister Spraw Wewnętrznych wyraził zgodę na wypłacenie tw. ps. "Supon" Nr rej. 16810 kwoty pieniężnej w wysokości 150.000 zł / sto pięćdziesiąt tysięcy/.

W załączeniu przesyłam I-czą ratę tego wynagrodzenia w wysokości 50 000 zł / pięćdziesiąt tysięcy/.

Jednocześnie proszę o bieżące informowanie nas o przebiegu i wynikach pracy t.w. ps. "Supon".

DR inż. Władysław Ciasłoń  
Pik agr Bronisław GALANT

Podczas kolejnej rozmowy przeprowadzonej 5 lutego 1982 r. w Zależu własnoręcznie sporządził zobowiązanie „do udzielania pomocy Sł[uzbie] Bezpieczeństwa w interesujących ją tematach”. Pierwszym pseudonimem wybranym przez niego i wykorzystywanym przez pół roku był „Supon”, a następnie „Jaśmin”. 4 marca 1982 r. został złożony wniosek naczelnika Wydziału V KW MO w Rzeszowie mjr. Stanisława Śledziony<sup>16</sup> o uchylenie decyzji o internowaniu. Przed zwolnieniem Rączy przebywał w szpitalu z powodu arytmii serca.

Po zwolnieniu rozpoczął ponownie pracę w WSK-PZL w Rzeszowie. Dzięki kontaktom z członkami RKW, jesienią 1982 r. został włączony w skład Komisji. Od dnia podpisania zgody na współpracę z SB „Jaśmin” („Supon”) spotykał się wielokrotnie z oficerem prowadzącym ppor. Kladerem. Jeszcze w czasie pobytu w ośrodku dla internowanych odbył cztery takie spotkania. W kolejnych miesiącach ich częstotliwość zmieniała się w zależności od posiadanych informacji. W ciągu 1982 r. odbył trzydzieści spotkań. Z racji funkcji sprawowanej we władzach podziemnej „Solidarności” traktowany był przez SB jako jednostka wartościowa i przekazująca informacje wiarygodne. Głównym zadaniem, jakie przed nim postawiono, było rozpracowanie struktur konspiracyjnych województwa rzeszowskiego, w tym członków RKW i przewodniczącego MKR Antoniego Kopaczewskiego<sup>17</sup>. Wykorzystywany był w sprawie operacyjnego rozpracowania kryptonim „Opór” prowadzonej przeciwko rzeszowskiej „Solidarności”. Miał dostarczać informacje o lokalizacji punktów poligraficznych i kolportażowych. Rozpracowywał powiązania rzeszowskiego RKW z ośrodkami konspiracji w innych regionach kraju. Realizował działania dezinformacyjne i dezintegracyjne w środowisku „Solidarności”, w tym zadania specjalne zlecone przez funkcjonariuszy SB w ramach prowadzonych gier i kombinacji operacyjnych. Wykorzystywany był też do poznawania nastrojów wśród pracowników WSK-PZL w Rzeszowie. Wraz z Antonim Kopaczewskim uczestniczył w delegacji, która 17 maja 1983 r. odwiedziła Lecha Wałęsę w Gdańsku.

Podsumowanie pierwszego okresu działalności TW „Jaśmin” zostało zawarte w raporcie sporządzonym przez ppłk. Śledzionę w 1983 r. Potwierdzono w nim dużą wartość informacji przekazywanych przez „Jaśmina”. Największy wpływ na ich ilość i jakość miała wysokość kwot pieniężnych, jakie otrzymywał od SB za współpracę („okresowe wynagra-

<sup>16</sup> Stanisław Śledziony, ppłk, ur. 10 VIII 1931 r. w Ostrowach Tuszowskich, pow. Mielec; wykształcenie wyższe (Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Krakowie, 1972). W 1938 r. wyjechał z rodzicami do Galicji Wschodniej, gdzie ojciec dzierżawił gospodarstwo rolne koło Zaleszczyk. W 1940 r. rodzinę deportowano do Kraju Ałtajskiego, skąd powróciła w 1946 r. W latach 1951–1954 odbywał służbę wojskową w Samodzielnym Pułku Łączności w Bydgoszczy. Jako radiotelegrafista przebywał w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Pracował w Powiatowym Zarządzie GS SCh w Mielcu. W organach bezpieczeństwa od października 1954 r., początkowo w Wydziale Łączności i Wydziale „T”, a od 1963 r. – Wydziale „B” KW MO w Rzeszowie. Starszy inspektor Wydziału III od 16 IX 1970 r. Mianowany kierownikiem Sekcji Wydziału III z dniem 1 VI 1975 r. Od 1 IX 1978 r. zastępca naczelnika Wydziału III, a od 1 VI 1980 r. naczelnik Wydziału III „A”. 1 XII 1981 r. objął stanowisko naczelnika Wydziału V. 1 II 1986 r. mianowany starszym inspektorem w Departamencie V MSW. Pracował w ochronie polskich przedsiębiorstw eksportowych w Czechosłowacji. Od 1 XI 1989 r. naczelnik Wydziału Ochrony Gospodarki WUSW w Rzeszowie. Zwolniony z dniem 15 III 1990 r. Ukończył Roczny Oficerską Szkołę SB MSW (1959–1960). Członek ZMP, PZPR (IPN Rz, 00215/513, Akta osobowe Śledziony Stanisława).

<sup>17</sup> Antoni Kopaczewski, ur. w 1941 r., odlewnik, pracował w WSK-PZL w Rzeszowie, przewodniczący MKR NSZZ „S” w Rzeszowie (1980), przewodniczący ZR (1981), członek KKP, następnie KK, internowany, od 1983 r. związany ze strukturami „Solidarności Walczącej”.

dzanie go większą kwotą pieniężną wpływa na zwiększenie jego zaangażowania we współpracę z SB i powoduje wzrost efektywności tej współpracy”). W sierpniu 1982 r. „Jaśmin” zaproponował, że w zamian za wynagrodzenie w kwocie 150 tys. zł „rozpracuje on skład osobowy działającej grupy konspiracyjnej, łączników i kolporterów, kanały przetrzutu i punkty rozdziału literatury antypaństwowej oraz punkty poligraficzne”. Po akceptacji wiceministra spraw wewnętrznych gen. bryg. Władysława Ciastonia w październiku 1982 r. wypłacono mu pierwszą ratę w wysokości 50 tys. zł. Dodatkowo wynagradzany był pieniężnie za realizację postawionych zadań. Były to kwoty od 1 do 5 tys. zł (w 1982 r. 32,5 tys. zł). Według ppłk. Śledziony TW „Jaśmin” przyczynił się do ustalenia pełnego szesnastoosobowego składu kierownictwa RKW NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie, likwidacji dwóch punktów poligraficznych wraz z nielegalną literaturą i urządzeniami powielającymi, ustalenia kilku punktów rozdziału literatury antypaństwowej i podjęcia przez SB działań przeciw inicjatywom RKW. Przekazywane informacje miały być też wykorzystane do inwigilacji i rozpracowania członków kierownictwa „Solidarności” w województwie.

Swoją współpracę „Jaśmin” kontynuował do 1989 r. Od 1987 r. jego oficerem prowadzącym był mjr Andrzej Czerwiński<sup>18</sup>. Prowadzona przez SB skrupulatna statystyka wypłat wynagrodzenia za realizację powierzonych mu zadań zamknęła się kwotą 586 tysięcy 400 zł.

Zamieszczony poniżej dokument pochodzi z lutego 1983 r. i jest zapisem jednego ze spotkań TW „Jaśmin” z oficerem prowadzącym ppor. Januszem Kladerem. Przechowywany jest w zasobie archiwalnym Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Rzeszowie<sup>19</sup>. W czasie spotkania „Jaśmin” przekazał relację ze spotkania kierownictwa „Solidarności” w Rzeszowie, podczas którego omawiano m.in. działalność wydawniczą związku. Zaproponował również podjęcie działań mogących doprowadzić do likwidacji punktu powielaczowego. Opis tych działań zawiera raport naczelnika Wydziału V KW MO w Rzeszowie wspomniany w tekście. W dokumencie zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.



<sup>18</sup> Andrzej Czerwiński, mjr, ur. 8 XI 1951 r.; wykształcenie wyższe (Wyższa Szkoła Inżynierska w Rzeszowie). W aparacie bezpieczeństwa od września 1975 r. 1 VII 1978 r. mianowany starszym inspektorem Wydziału III. Od 1 VII 1979 r. kierownik Sekcji Wydziału III „A” KW MO w Rzeszowie, a od 1 XII 1981 r. kierownik Sekcji Wydziału V. Od 1 VII 1982 r. zastępca naczelnika Wydziału V. 1 XI 1989 r. mianowany zastępcą naczelnika Wydziału Studiów i Analiz. Zwolniony 31 VII 1990 r. Członek PZPR (IPN Rz, 00215/387, Akta osobowe Czerwińskiego Andrzeja).

<sup>19</sup> IPN Rz, 00102/1383, t. I i II, Teczka personalna i teczka pracy TW ps. „Jaśmin”, k. 82–86, mps.

Źródło: tw. ps. „Jaśmin”

Nr rej. 18232

przyjął: por.[właśc. ppor.] J[anusz] Klader

dnia: 18 II 1983 r.

poza L[okalem] K[onspiracyjnym]

Rzeszów, dnia 21 II 1983 r.

**Tajne spec. znaczenia**

Egz. Nr 1<sup>a</sup>

### Informacja

Spisana ze słów tw. ps. „Jaśmin” na spotkaniu w dniu 18 II 1983 r.

1/ W dniu 8 II 1983 r. odbyło się spotkanie czołówki działaczy RKW w domu b. internowanego CHRZAŚCZA Tadeusza<sup>20</sup>. Jak zwykle wyszedłem z inicjatywą aby było ono w domu KONKELA lecz RĄCZY zaproponował aby dla bezpieczeństwa zmienić jednorazowo miejsce spotkania na dom CHRZAŚCZA, który jego zdaniem powinien być pewny. W spotkaniu uczestniczyli: KONKEL [Józef], SIECZKOŚ [Zbigniew], RĄCZY [Stefan], STREK [Michał], WÓJCIK Marek i ja. Miał być również ŁAKOMY [Stanisław], ale z przyczyn mi niewiadomych na spotkanie nie dotarł. CHRZAŚCZ nie brał bezpośrednio udziału, zajął się jedynie sprawami organizacyjnymi podając herbatę. Spotkanie miało wyraźny charakter organizacyjny. Wznawiało działalność RKW po przeszło miesięcznej przerwie spowodowanej zmianą struktury „siatki”. Po raz pierwszy w tak wąskim gronie znalazł się WÓJCIK Marek, któremu zaproponowano, aby na gorąco zapoznał się z decyzjami kierownictwa. W stosunku do jego osoby podejmowano wiążące decyzje, co do dalszej jego pracy w podziemiu. Przydzielono mu robotę kontynuowania opracowywania biuletynów RKW. Zdecydowano, że w chwili obecnej będą wychodziły biuletyn „Łącznik” oraz „Solidarność trwa”, a także wiadomo jest, że będzie wydawany biuletyn studencki. Zaniechano wydawania biuletynu pt. „Obrona”. Jak się wyrażano ludzie mieli zastrzeżenia do tytułu tego biuletynu. Do wydawania swojego pisma przymierzają się także rolnicy. Ustalono, że drukowaniem biuletynów w dalszym ciągu zajmować się będzie „CEZAR”, a więc LASKOSZ Jan<sup>21</sup>. Natomiast sprawy techniczne przygotowania biuletynów do druku prowadzi będzie WÓJCIK Marek. Szczegóły kontaktowania się z „CEZAREM” oraz sposoby produkcji biuletynów znane są Michałowi STREKOWI. SIECZKOŚ poinformował o zamiarze przeobrażenia biuletynu „Solidarność trwa” na biuletyn informacyjny dwutygodnik o poszerzonej objętości stronicowej (4 strony), który będzie wydawany i sygnowany przez RKW. Na spotkaniu tym próbowano wyjaśnić przyczyny nie wydania w tym

<sup>a</sup> Numer egzemplarza wpisany odręcznie.

<sup>20</sup> Tadeusz Chrząszcz, ur. w 1944 r., przewodniczący KZ NSZZ „S” w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej (1981), internowany, w latach osiemdziesiątych współpracował z RKW.

<sup>21</sup> Jan Kladiusz Laskosz (1945–2003), przewodniczący KZ w Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Rzeszowie (1980), przewodniczący Tymczasowej Komisji Porozumiewawczej Drogowców Regionu Południowo-Wschodniego, internowany, od 1985 r. na emigracji, zmarł w kraju.

tygodniu biuletynów, o których mowa wyżej. Bowiem jak się dowiedziałem machina wydawnicza została puszczone w ruch tydzień temu.

2/ Z luźnej dyskusji prowadzonej na tym spotkaniu oraz z ostatnich kontaktów z SIECZKOSIEM i STRĘKIEM w kościele OO Bernardynów uchwyciłem interesujące informacje:

- Wydawana przez RKW literatura będzie rozpowszechniana w 10 zakładach przemysłowych z terenu województwa rzeszowskiego. Wśród tych zakładów znajdują się WSK Rzeszów, WSK Mielec, „Zelmer” Rzeszów, „Instal” Rzeszów.

- Zmieniono dotychczasowe punkty przerzutu literatury wyznaczając w tym celu 10 lub 11 nowych.

- Do przejmowania tej literatury na miejsce poprzednich łączników zastali wyznaczeni nowi z poszczególnych zakładów.

- Nowe miejsca przerzutu literatury oraz nazwiska łączników zna SIECZKOŚ Zbigniew.

- Wiadomo mi jest również, że kilku łączników z „Instalu” odbiera literaturę z tych punktów kontaktowych kolportując ją w zakładach przemysłowych miasta.

- Aktualnie konspiracja RKW posiada w swoim zasięgu dwa powielacze i kilka ramek do produkcji swoich wydawnictw. O miejscu przechowywania jednego z powielaczy wie ŁAKOMY Stanisław. Jeden powielacz jest w chwili obecnej nieczynny z uwagi na uszkodzenie. Natomiast drugi, na którym RKW zamierza podjąć drukowanie biuletynów pracuje głośno. Zachodzi, więc potrzeba wytypowania takiego miejsca poza terenem miasta Rzeszowa (najlepsza byłaby wieś) gdzie powielacz ten można by ulokować nie narażając go na wpadkę. Z chwilą awarii powielaczy wydawanie biuletynów RKW odbywa się na kilku ramkach w różnych punktach miasta.

- Drukowanie biuletynów rozpoczyna się w poniedziałek każdego tygodnia i kończy się do godziny 20.00 w środę każdego tygodnia. Po tym czasie literatura zostaje przerzucona na odpowiedni punkt i stamtąd najpóźniej we czwartek musi być rozprowadzona przez wyznaczonych łączników.

- Każdy punkt przerzutu literatury decyzją konspiracji został tylko raz wyznaczony do jego wykorzystania.

- Przy kontaktowaniu się na punktach przerzutu literatury obowiązuje hasło oraz odpowiedni znaczek z papieru lub tektury, który po przyłożeniu w częściach do siebie pasuje.

- Przygotowaniem maszynopisów biuletynu zajmuje się WÓJCIK Marek, który dokonuje tego w 5 lub 6 egz. i zakańczać to musi w odpowiednim terminie, aby maszynopisy dostarczyć do drukujących je osób.

- Wiadomo mi jest, że drukowaniem bardziej skomplikowanym niż ramka zajmuje się LASKOSZ Jan. Robi to prawdopodobnie nocami w swoim miejscu zamieszkania i w środę wieczorem lub w czwartek rano dociera do niego łącznik, który odbiera wykonaną literaturę. Nie mam pewności czy robi to w swoim mieszkaniu czy też w piwnicy lub w mieszkaniu sąsiadów. Zachodzi również możliwość, że żona z dziećmi przebywa u rodziców pozostawiając mieszkanie do dyspozycji męża.

- Czołówka RKW posiada kontakt z centralą w Warszawie. Kontakt ten odbywa się dwoma kanałami, z których jeden obsługuje Michał STRĘK. Hasłowo wiem, że chodzi tutaj o osobę z radiokomitetu warszawskiego (informacja poprzednia). Dowiedziałem się, że w Warszawie powstaje centrum informacji celem, którego będzie zbiór informacji o wszelkich wydarzeniach zachodzących na danym terenie.

3/ W dniu 17 II 1983 r. przebywałem w kościele Bernardynów i spotkałem się tam z SIECZKOSIEM i STRĘKIEM. Dowiedziałem się od nich, że grupa SZKUTNIKA Janusza<sup>22</sup> na dzień 19 II br. godzina 8.30 zorganizowała mszę poświęconą II rocznicy porozumienia ustrzycko-rzeszowskiego. Grupa ta zamierzała również dokonać poświęcenia sztandaru „Solidarności RI”, który został wykonany kosztem 70 tysięcy złotych. Agitowali oni do wzięcia udziału w tych uroczystościach chłopów. Wg nich w dniu 19 bm. miały zjechać do Rzeszowa poszczególne delegacje rzeszowskich wsi. Kierownictwo RKW odradzało grupie SZKUTNIKA i KENSEGO [Tadeusza]<sup>23</sup> organizowanie takiego spotkania uważając, że udział chłopów w tych uroczystościach będzie znikomy i może dojść do jeszcze jednej klęski organizacyjnej tych działaczy. Nie prowadzono żadnej agitacji wśród robotników zakładów przemysłowych województwa. Kierownictwo RKW stało na stanowisku, aby ich działacze w znikomej ilości wzięli udział w tych uroczystościach. Przestrzegano SZKUTNIKA i KENSEGO o bezzasadności organizowania tego rodzaju uroczystości uważając, że nie jest po temu pora. Zdaniem kierownictwa RKW należy bardziej zdecydowanie rozwijać działalność konspiracyjną. Spodziewano się, że pod kościołem może dojść do akcji handlowania nielegalną literaturą.

#### **Zadania:**

- 1/ Kontynuować proces zdobywania zaufania wśród działaczy czołówki RKW.
- 2/ Wytypować osobę spośród kolegów, przyjaciół, znajomych, którym można by powierzyć lokalizację powielacza RKW.
- 3/ Uczestniczyć w pracach RKW rozpoznając ich zamiary.
- 4/ Ustalać w miarę naturalnych możliwości łączników oraz punkty przelotu literatury będących w dyspozycji kierownictwa RKW.

#### **Uwagi pracownika:**

Spotkanie wywołał tw. telefonicznie i odbyło się ono w samochodzie służbowym poza granicami miasta Rzeszowa w późnych godzinach nocnych.

<sup>22</sup> Janusz Szkutnik, ur. w 1955 r., historyk, w latach siedemdziesiątych w Komitecie Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej (1978–1980), członek WKZ NSZZ RI „S” (1980–1981), internowany, od 1983 r. organizator struktur Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników oraz rzeszowskiego oddziału „Solidarności Walczącej”, aresztowany w 1983 r. i w 1985 r., skazany na 18 miesięcy więzienia, zwolniony we wrześniu 1986 r.

<sup>23</sup> Tadeusz Kensity, ur. w 1955 r., pracownik umysłowy PKS w Rzeszowie (1981), od 1978 r. członek Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie (1977), współpracownik KSS „KOR”, członek MKZ (1980), członek Prezydium ZR, internowany, po zwolnieniu nie angażował się w konspirację.



Tw. spotkanie wywołał w związku z możliwością przechwycenia przez niego powielacza RKW. Skierował, więc pytanie do mnie czy może zaproponować kierownictwu RKW swoje miejsce lokalizacji dla ich powielacza. Tw. sądzi, że byłoby to miejsce o którym SB wcześniej by od niego wiedziało i podpowiedzieli mu takie miejsce. Tw. zastrzegł, że proponując mu z naszej strony taką osobę powinna ona być mu dobrze znana. Najlepiej jego zdaniem, jeśli byłaby to osoba spośród byłych członków KZ NSZZ „Solidarność” gdzie tw. pracuje. Osobę taką musiałby następnie przedstawić kierownictwu RKW i oczekiwać od nich akceptacji. Tw. dalej proponuje, drukować przez jakiś czas literaturę na punkcie przez niego zaproponowanym, a następnie zrezygnować z tego aby była możliwość przekazania go w inne miejsce. Moment transportowania go powinien być przez nas dobrze obserwowany i już na nowym miejscu powinna nastąpić wpadka powielacza odcinając tym samym podejrzenia w stosunku do jego osoby. Poinformowałem tw., że propozycja przedstawiona przez niego jest interesująca i na następne spotkanie, które ustalono na dzień 25 bm. godzina 21.00 przedstawie ewentualne przedsięwzięcia co do dalszego toku postępowania tw. Tw. sugerował, że przy ewentualnym wyborze osoby, która podjęła by się powielacz umieścić u siebie należy brać pod uwagę teren poza miastem Rzeszowem ponieważ jak tw. powtarzał powielacz ten pracuje głośno.

**Przedsięwzięcia:**

- 1/ Wytypować odpowiedniego tw., który podjąłby się wykonania kombinacji operacyjnej o której mowa w informacji.
- 2/ Przystąpić do przepracowania osoby CHRZAŚCZ[A] Tadeusza w ramach działań „LEMAN”.
- 3/ Zastosować technikę „B” na mieszkanie LASKOSZ[A] Jan[a].

opracował:  
kierownik Sekcji III [Wydziału V KW MO w Rzeszowie]  
ppor. J[anusz] Klader

**wykonano w 3 egz.**

- 1 - t[eczka] pracy tw.
  - 2 - sprawa „Opór”
  - 3 - t[eczka] „SIEMASZ”
- druk: AD

# KRYPTONIM „REWIDENT”

## SB NA TROPIE „RUCHU”

**Prezentowane poniżej fragmenty dokumentów pochodzą z odnalezionych niedawno akt sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Rewident” z lat 1969–1970, dotyczącej Andrzeja Czumy i utworzonej przez niego, jego brata Benedykta, Stefana Niesiołowskiego oraz Mariana Gołębiewskiego (b. szef sztabu Okręgu Lublin Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, skazany w 1947 r. w procesie I Zarządu WiN na karę śmierci) tajnej organizacji „Ruch”.**

Przez wiele lat kwestia wykrycia i rozbicia „Ruchu” przez Służbę Bezpieczeństwa nie mogła zostać wyjaśniona z powodu braku dostępu do dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych<sup>1</sup>. W moich wcześniejszych pracach z konieczności oparłem się na wydanej w 1976 r. przez MSW w wewnętrznej publikacji Aleksandra Muszyńskiego i Kazimierza Sławińskiego *Nielegalny związek „Ruch”*. (*Formy i metody wrogiej działalności*). Jednak jak wykazują materiały ze sprawy kryptonim „Rewident”, autorzy świadomie zamieścili szereg nieprawdziwych informacji, pominęli też wiele istotnych okoliczności.

Ze wszystkich uczestników „Ruchu” SB najdłużej interesowała się Gołębiewskim. Już w styczniu 1957 r. założono na niego sprawę ewidencyjno-obszerną<sup>2</sup>. W 1965 r. tajny współpracownik „Kleszewski” podał, że Gołębiewski utworzył tajną organizację młodzieżową. Dalsze rozpracowanie nie potwierdziło jednak tej informacji<sup>3</sup>.

Od 10 października 1962 r. do 7 listopada 1963 r. Andrzej i Benedykt Czumowie oraz ich starszy brat Stanisław byli rozpracowywani w ramach sprawy ewidencyjno-obszerną kryptonim „X-10”<sup>4</sup>. Od stycznia 1965 r. prowadzono na Andrzeja Czumę kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Stażysta”. Jedną z przyczyn było wypożyczanie przez Czumę wydawnictw emigracyjnych w miejscu pracy (Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie)<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Więcej na temat „Ruchu”: S. Niesiołowski [pod ps. „Ewa Ostrołęcka”], *Ruch przeciw totalizmowi*, wyd. pierwsze 1985; *idem*, *Organizacja „Ruch”*, „Więź” 1990, nr 1; E. Morgiewicz, *Czym był „Ruch”?*, „Libertas” (Paryż) 1986, nr 7; „Ruch” wobec stabilizacji, „Karta” 1996, nr 20; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994; P. Byszewski, *Niepodległościowa organizacja „Ruch” (1965–1970)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1965–1981*, Warszawa 2003; *idem*, *Konspiracyjna organizacja „Ruch”, „Glaukopis”* 2003, nr 1.

<sup>2</sup> A. Muszyński, K. Sławiński, *Nielegalny związek „Ruch” (formy i metody wrogiej działalności)*, Warszawa 1976, s. 110. Do tej pory nie odnalazłem dokumentów potwierdzających tę informację bądź jej przeczących.

<sup>3</sup> AIPN, 0286/98, t. 2, Notatka z analizy materiałów archiwalnych nr 265/III do sprawy kryptonim „Omega”, Warszawa, 25 VII 1970 r., s. 7–8; AIPN, 01820/17, t. 5, Notatka służbowa do sprawy krypt. „Rewident”, Warszawa, 13 II 1970 r., s. 2.

<sup>4</sup> AIPN, 01820/17, t. 6, cz. 2, Plan wstępnych czynności operacyjnych do sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Stażysta”, Warszawa, 25 I 1965 r., s. 1–2.

<sup>5</sup> AIPN, 0189/93, t. 1, Józef Maj, *Nielegalna organizacja pod nazwą „Ruch”*, MSW, Biuro „C”, Warszawa 1980, s. 23; AIPN, 01820/17, t. 6, cz. 2, k. 1, 4.

10 czerwca 1969 r. Sławomir Daszuta, student Politechniki Gdańskiej (uczestnik tamtejszego duszpasterstwa akademickiego), przekazał funkcjonariuszom Wydziału IV KW MO w Gdańsku informację, że Andrzej Czuma jest związany z nielegalną organizacją. Daszuta został zwerbowany jako tajny współpracownik SB ps. „Sławek”<sup>6</sup>. Muszyński i Sławiński podali w cytowanej wyżej książce nieprawdziwy pseudonim Daszuty – „Konrad”. Zataili także jego personalia.

W sierpniu 1969 r. ustalono, że na Czumę jest już prowadzony kwestionariusz pod kryptonimem „Stażysta”. We wrześniu założono podsłuch na domowy telefon Czumy i rozpoczęto kontrolę jego korespondencji<sup>7</sup>.

15 października dyrektor Departamentu IV MSW płk. Stanisław Morawski wydał zgodę na założenie na Czumę sprawy rozpracowania operacyjnego kryptonim „Rewident”<sup>8</sup>. 17 października Czuma zaproponował Daszucie (TW „Sławek”) wstąpienie do organizacji, przekazał mu też egzemplarz numeru 8 „Biuletynu” (pismo wydawane przez „Ruch”)<sup>9</sup>.

Od 3 listopada Czuma został poddany systematycznej obserwacji bezpośredniej<sup>10</sup>. Ustalono także grupę osób kontaktujących się z nim, m.in. wikariuszy z parafii w podwarszawskim Piastowie, ks. Sebastiana Koszuta i ks. Romana Ołtarzewskiego. Założono podsłuch na telefon na plebanii w Piastowie oraz na domowy telefon Benedykta Czumy (prawdopodobnie zdjęty po 28 grudnia)<sup>11</sup>.

W styczniu i w lutym 1970 r. Daszuta dostał od Czumy kolejne numery „Biuletynu” – 9 i 10. Obydwa egzemplarze pisma przekazano do Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO w celu dokonania ekspertyzy<sup>12</sup>. 14 stycznia informację MSW o działalności organizacji otrzymał zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Mieczysław Moczarski<sup>13</sup>.

Ustalono również kolejne osoby kontaktujące się z Czumą – m.in. Gołębiewskiego oraz Stefana i Marka Niesiołowskich<sup>14</sup>. W styczniu SB otrzymała informację o zamiarze zakupu przez Czumę domu jednorodzinnego. Pozyskano do współpracy syna dotychczasowych właścicieli domu, Andrzeja Stryjka (kontakt operacyjny ps. „Edwin”). Przy jego pomocy 22 kwietnia (prawdopodobnie) został złożony podsłuch pokojowy<sup>15</sup>. 13 marca ponownie zainstalowano podsłuch telefoniczny u Benedykta Czumy<sup>16</sup>.

<sup>6</sup> AIPN, 01820/17, t. 6, cz. 1, k. 1–9, 17–26.

<sup>7</sup> *Ibidem*, t. 1, k. 25, 42 (Kronika sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Rewident”, Warszawa, lipiec 1970 r., s. 1; Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Rewident”, Warszawa, 2 IX 1969 r., s. 2); AIPN, 0189/93, t. 1, J. Maj, *op. cit.*, s. 7.

<sup>8</sup> AIPN, 01820/17, t. 1, k. 22.

<sup>9</sup> *Ibidem*, t. 1, k. 18, Kronika sprawy operacyjnego rozpracowywania kryptonim „Rewident”, Warszawa, lipiec 1970 r., s. 2.

<sup>10</sup> *Ibidem*, t. 1, k. 18, 120, Kronika..., s. 2; Analiza materiałów uzyskanych w sprawie rozpracowania operacyjnego „Rewident” – od dnia 17 X 1969 r., Warszawa, 17 XI 1969 r., s. 11.

<sup>11</sup> *Ibidem*, k. 2, 120–121; AIPN, 01820/17, t. 4, k. 61–63, t. 5, k. 1–3.

<sup>12</sup> AIPN, 0189/93, t. 1, J. Maj, *op. cit.*, s. 24; AIPN, 01820/17, t. 1, k. 27 (Kronika..., s. 3), k. 164, 210–212.

<sup>13</sup> AIPN, 01820/17, t. 1, k. 27 (Kronika..., s. 3).

<sup>14</sup> *Ibidem*, t. 1, k. 28 (Kronika..., s. 4), t. 5, Notatka służbowa do spr. krypt. „Rewident” dot. kontaktu Andrzeja Czumy – Mariana Gołębiewskiego, Warszawa, 2 II 1970 r. (uwaga – pisownia tytułu zgodna z oryginalną, z zachowaniem błędów językowych).

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. 7, k. 1–2, 4, 11, 19–20, 28–29, 49–50, 53–54, 60–62, 65–74, 76–77, 90; *ibidem*, t. 1, k. 29 (Kronika ..., s. 5); AIPN, 0189/93, t. 1, J. Maj, *op. cit.*, s. 24–25.

<sup>16</sup> AIPN, 01820/17, t. 4, k. 63

24 kwietnia dyrektor Departamentu IV zarządzeniem wewnętrznym nr 01/70 powołał grupę operacyjną do prowadzenia sprawy „Rewident”. Po przeanalizowaniu dotychczasowych kontaktów TW „Sławka” z Czumą zapadła decyzja o jego przystąpieniu do organizacji. 8 maja Daszuta zgłosił swój akces do „Ruchu”. Czuma przekazał mu wówczas kolejne numery „Biuletynu” i deklarację programową „Mijają lata...”<sup>17</sup>. 16 maja tekst deklaracji otrzymali: Moczar, kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisław Kania, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świątała, wiceministrowie Franciszek Szlachcic, Ryszard Matejewski i Henryk Słabczyk, oraz dyrektor Departamentu III Henryk Piątek<sup>18</sup>.

W końcu kwietnia na jednym ze spotkań nieformalnej grupy kierowniczej „Ruchu” ogłoszono decyzję o rozpoczęciu przygotowań do akcji „Poronin” – podpalenia muzeum Lenina. 27 maja Czuma zwrócił się do Daszuty (TW „Sławek”) z prośbą o wypożyczenie samochodu na akcję (nie poinformował go o jej celu i charakterze)<sup>19</sup>. Daszuta dostał do dyspozycji samochód z Wydziału Transportu MSW. 18 czerwca SB otrzymała z podstępuchu w domu Czumy informację o akcji. Tego samego dnia Marzena Górszczyk doręczyła Daszucie list od Czumy w sprawie samochodu. Daszuta miał przekazać samochód Wiesławowi Kurowskiemu 20 czerwca w Warszawie (do czego nie doszło z powodu wcześniejszego aresztowania Kurowskiego)<sup>20</sup>.

19 czerwca kierownictwo MSW podjęło decyzję o likwidacji organizacji. Do zatrzymania wytypowano 26 osób, m.in. Andrzeja i Benedykta Czumów, Stefana i Marka Niesiołowskich, Mariana Gołębiewskiego, Wiesława Kęcika, ks. Sebastiana Koszuta<sup>21</sup>. 20 czerwca (dzień przed zaplanowanym podpaleniem muzeum Lenina) dokonano pierwszych aresztowań.

W chwili rozpoczęcia aresztowań nie wykryto jeszcze większości osób związanych z „Ruchem”. Zatrzymano jednak najbardziej aktywnych uczestników. Aresztowania uniemożliwiły przeprowadzenie akcji „Poronin” i całkowicie sparaliżowały działalność organizacji.

W przytoczonych dokumentach zachowano oryginalną ortografię i interpunkcję.

*Autor przygotowuje pracę doktorską na temat organizacji „Ruch” (na seminarium prof. Jerzego Eislera). W związku z tym pragnie skontaktować się z byłymi uczestnikami „Ruchu” w celu nagrania relacji. Szczególnie interesują go relacje osób niewykrytych przez SB. Np. nie została rozpracowana grupa działająca we Wrocławiu, a także większość uczestników z Lublina i Gdańska. Osoby chcące udzielić informacji bardzo proszą o kontakt telefoniczny: 022-641-20-51 (wieczorem).*

<sup>17</sup> *Ibidem*, t. 1, k. 29, 258, 265–266, 292–295; *ibidem*, t. 2, k. 91–98, 106; AIPN, 0189/93, t. 1, J. Maj, *op. cit.*, s. 25.

<sup>18</sup> AIPN, 01829/17, t. 1, k. 30 (Kronika..., s. 6).

<sup>19</sup> *Ibidem*, t. 2, k. 122 (Notatka służbowa dot. spotkania tajnego współpracownika ps. „Sławek” z „Rewidentem” w dniu 27 bm. w Warszawie, Warszawa, 30 V 1970 r., s. 7).

<sup>20</sup> AIPN, 0189/93 t. 1, J. Maj, *op. cit.*, s. 25; AIPN, 01820/17, t. 1, k. 31 (Kronika..., s. 7); *ibidem*, t. 2, k. 136.

<sup>21</sup> AIPN 0189/93 t. 1, J. Maj, *op. cit.*, str. 26–27; AIPN 01820/17, t. 1, k. 31 (Kronika... s. 7), t. 2, k. 172–179 (*Plan realizacji w sprawie rozpracowania operacyjnego krypt. „Rewident” i „Prospekt”, Warszawa, 19 VI 1970 r.*).

Gdańsk, dnia 11. czerwca 1969 r.

T A J N E Egz. nr 1

## NOTATKA SŁUŻBOWA

W dniu 10 b.m. przeprowadziłem rozmowę z ob. Daszutą Sławomirem – studentem V-go roku Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Gdańskiej, w związku z dokumentem anonimowym jaki skierował do Wydziału ds. Wyznań, w sprawie obozów wędrownych organizowanych przez duszpa-sterstwo akademickie przy parafii Św. Krzyża w Gdańsku Wrzeszczu.

Na rozmowę umówiłem się telefonicznie w prywatnym mieszkaniu w/w o godz. 16.00. [...]

W chwili gdy miałem opuszczać mieszkanie wymienionego uważając rozmowę za zakończoną, rozmówca w formie pytania zwrócił się do mnie z następującą ofertą:

Ile jest warta (w sensie finansowym) informacja i ile ja mogę dać za przekazanie danych przez w/w o istniejącej w Polsce nielegalnej organizacji, która w perspektywie czasu zamierza obalić ustrój polityczny. Założenia organizacji tej idą w kierunku obsadzania ważnych stanowisk w aparacie państwowym i partyjnym swymi ludźmi, którzy w dogodnej sytuacji takiej jak październik 1956 r., wypadki marcowe, dojdą do władzy i przejmą kierownictwo państwem w swoje ręce. Do organizacji tej należą ludzie wykształceni, pracujący na poważnych stanowiskach państwowych na terenie kraju, ściśle związani z klerem.

Wartość tej informacji ocenia według jego uznania na 10.000 zł, gdyż za pieniądze te pragnąby wyjechać na zagraniczną wycieczkę.

W dalszej rozmowie wyjaśnił na jakiej podstawie jest przekonany o istnieniu wspomnianej organizacji i z jakich źródeł posiada te informacje.

Wyjaśnił, że w ubiegłym roku przyjechał do wymienionego znany mu od kilku lat osobnik (nazwiska początkowo nie podał), który w rozmowie z nim przedstawił w ogólnych zarysach program działania organizacji. Między innymi mówił kogo przyjmują w ich szeregi a więc ludzie sprawdzonych pod każdym względem, pewnych w sensie zapatrywań ideologicznych i politycznych, którym obecny ustrój w Polsce nie odpowiada. Ludzie ci z polecenia organizacji tej mają zadanie za wszelką cenę usytuować się na kierownicze stanowiska w różnych dziedzinach i gałęziach życia politycznego, gospodarczego i w ramach swych możliwości prowadzić pracę zalecaną przez organizację.

Wspomniał również o redagowaniu ulotek i innych pism w ramach organizacji

W czasie jednej z wizyt w Gdańsku osobnika, zwrócił się z prośbą do w/w by wyszukał na terenie Gdańska a najkorzystniej na jego peryferiach garażu do którego można by doprowadzić światło elektryczne (siłę) i wodę, a ponadto musi to być takie miejsce by nie zwracało uwagi otoczenia na wszelkie rodzaju stuki. W dużym zaufaniu powiedział, że garaż ten zostałby wykorzystany na drukarnię. Osobnik ten jak wyraził się w/w bardzo

często przyjeżdża do Gdańska. Osobnik był dwukrotnie, łączył się telefonicznie z mieszkaniem rozmówcy, lecz go nie zastał. Przekazał bratu pozdrowienia i bardzo żałował, że nie mógł spotkać się z nim, gdyż jak twierdził telefonicznie miał jakąś ważną sprawę do załatwienia.

W czasie poprzednich bytności w Gdańsku w/w zauważył u osobnika nieznaczne zdenerwowanie i systematyczne kontrolowanie się na ulicy – wchodzenie do bram, klatek schodowych, jak gdyby przypuszczał, że jest obserwowany.

W trakcie rozmowy zapytałem rozmówcę, czy przypadkiem osobnik, o którym mówi nie jest fantastą względnie człowiekiem anormalnym. Otrzymałem odpowiedź przeczącą i krótką informację, że jest to człowiek z wyższym wykształceniem prawniczym, skończył 5–6 lat temu Uniwersytet Warszawski, pracuje na poważnym stanowisku w jednym z ministerstw w Warszawie.

Rozmówca zadeklarował wyjazd do Warszawy z zamiarem przeprowadzenia z nim rozmowy na powyższy temat, gdyż jak oświadczył ma od niego zaproszenie.

Wobec powyższego zająłem następujące stanowisko w tej sprawie a mianowicie:

Niech przekazuje mnie bliższe dane o tym człowieku, postaramy się sprawdzić niektóre dane interesujące naszą służbę, a gdy zajdzie konieczność wyjazdu, otrzyma określone wytyczne pod jakim kątem i zakresie będzie mógł prowadzić rozmowę z tym człowiekiem.

Upowiedziałem w/w by z własnej inicjatywy nie podejmował w tym kierunku kroków, gdyż może zaszkodzić sobie i popsuć całą sprawę, angażując się emocjonalnie w rozmowie, w czasie której pragnął by dowiedzieć się zbyt dużo a to mogłoby zwrócić uwagę tego człowieka.

Przed podaniem nazwiska, zastanawiał się dość długo, był bardzo zdenerwowany, drżały mu ręce, palił papierosy jeden za drugim, zastanawiał się poważnie.

Upowiedział mnie na wstępie, że muszę mu zagwarantować całkowitą pewność, że przebieg rozmowy jak również jego treść nie zostanie ujawniona na zewnątrz i że jego osoba nie będzie ujawniona. Upowiedzenie to było podyktowane względami bezpieczeństwa jego osoby, gdyż jak się wyraził nie chciałby zginąć w młodym wieku z nożem w plecach, bo ich na to stać.

Zapewniłem wymienionego, że może mnie zaufać i przyrzekłem, że jego osoba w żadnym wypadku nie zostanie ujawniona.

Wobec zapewnień z mojej strony, napisał na kartce imię i nazwisko, adres, miejsce pracy i nr telefonu, osoby o której była mowa.

Osobą tą jest ob. Czuma Andrzej zamieszkały w Warszawie ul Srebrna nr 10 m 95 telefonu 90–63–47 pracuje: Ministerstwo Komunikacji

W/w poznał kilka lat temu dokładnie nie przypomina sobie w którym roku.

W tym czasie brat wymienionego pracował jako duszpasterz odpowiedzialny za młodzież szkół średnich w gdańskiej placówce, do którego uczęszczał na naukę religii rozmówca.

Gdy przyjeżdżał brat duszpasterza z Warszawy do Gdańska przeważnie był zapraszany do domu rozmówcy na obiad stąd datuje się znajomość.

Brat w/w ks. Czuma – Jezuita od kilku lat przebywa na terenie Lublina.



## Wnioski:

- Kontynuować rozmowy operacyjne z Daszutą zmierzające do pozyskania go w charakterze tajnego współpracownika
- Wyciąć z notatki służbowej dot. ob. Czumy przekazać Wydz. I Dep. IV MSW do wiadomości z zastrzeżeniem, że są to informacje jednoźródłowe, nie sprawdzone.

W porozumieniu z Kierownictwem Wydziału IV-go i Wydz. I-go Dep. IV MSW przemyśleć możliwość pogłębienia informacji przez ob. Daszutę dając mu odpowiednie zalecenia związane z wyjazdem do Warszawy, ponownie skontaktowanie się z Czumą itp.

Inspektor Wydziału IV Sł. Bezp.  
kpt. Fr. Chmielewski

Wykonano w 2 egz.-

Egz. nr. 1 teczka opracowania  
Egz. nr. 2 Wydz. I Dep. IV MSW  
FZ

Dokument nr 2

Gdańsk, dnia 20 czerwca 1969 r.

T A J N E  
Egz. nr 1

## INFORMACJA OBYWATELSKA

Sześć lat temu w czasie wakacji spędzonych w kotlinie kłodzkiej poznałem Andrzeja Czumę. Wówczas pisał on pracę dyplomową na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez następne 3 lata nasza znajomość nie była zbyt bliska. Wymienialiśmy od czasu do czasu kartki z pozdrowieniami. Będąc w Warszawie nie kiedy spotykaliśmy się na parę chwil przy kawie. Po odjeździe jego brata O. Huberta Czumy księdza Jezuitę z Gdańska do Lublina, nasza znajomość praktycznie przerwała się i nie mieliśmy o sobie żadnych bliższych wiadomości.

Jesienią 1968 r. (pół. października – połowa listopada) jednego dnia ok. dziewiętnastej wieczorem zadzwonił do mnie Andrzej Czuma, pytając, czy może wpaść i porozmawiać chwilę. [...]

Jako pretekst do rozmowy, posłużyły mu pozdrowienia, które mu kiedyś przesłałem z pobytu w górach. [...]

Dość długo komentowaliśmy warunki życia w innych krajach. W końcu poruszyliśmy sprawę t.zw. zajęć marcowych, i od Andrzeja dowiedziałem się więcej na ich temat niż to co dotychczas wiedziałem.

Wówczas stwierdził, że są w Polsce ludzie, którzy myślą inaczej i czekają na sprzyjającą okazję, aby przejąć władzę w kraju. Tak rozmawialiśmy do ok. 23 i gdy odprowadzałem go na postój taksówek, po drodze zaprosił mnie do Warszawy na dzień swoich imienin mówiąc (o ile dobrze pamiętam), że mógłbym dowiedzieć się coś więcej lub że mógłbym poznać coś więcej. Wymówiłem się od tego wyjazdu, bo byłem już poprzednio umówiony w Gdańsku. Dzień przed jego imieninami dzwonił pytając, czy przyjadę, wówczas też musiałem odmówić.

W pierwszej połowie grudnia znowu wieczorem Andrzej Czuma przedzwonił do mnie i zjawił się na kawę. Wówczas powiedział mi, że uważa mnie za pewnego i solidnego człowieka, któremu można ufać. Stwierdził, że jestem trzeźwo myślący i poniekąd marnuje się i dał mi propozycję złączenia się z organizacją, której uczestnicy chcą zmiany porządku w Polsce.

Myślałem, że chodzi tu o wsparcie finansowe, ale Andrzej zaproponował mi przyjazd do Warszawy w najbliższą niedzielę celem wprowadzenia do organizacji, podał jej nazwę. Była ona krótka jeden wyraz, coś jakby – związek, stowarzyszenie czy coś w tym sensie. Niestety również tą niedzielę miałem zajętą i nie zjawiłem się w Warszawie.

Mówiąc o programie działania Andrzej stwierdził, że należą tam ludzie, którym nie odpowiadają obecne rządy w Polsce. Ludzie ci starają się o objęcie stanowisk w ważniejszych gospodarczo instytucjach i zakładach, czekając na sprzyjający moment do wystąpienia.

Organizacja ta ma zarząd w Warszawie a w poszczególnych ośrodkach miejskich też są komórki organizacyjne powiązane ze stolicą, z tym, że członkowie z jednego terenu nie znają ludzi z drugiego terenu, kontaktują się przy pomocy ustalonych sposobów.

Uznałem ten program za bzdurny i dość niebezpieczny. Nie mogłem odpowiedzieć „nie”, bo już za dużo wiedziałem aby Andrzej Czuma pozostawił mnie w spokoju. Powiedziałem mu, że z wstąpieniem muszę poczekać, aż do zrobienia dyplomu i unormowania swojej pracy zawodowej. Wyjeżdżając podał mi swój adres i telefon, mówiąc, że gdybym coś miał do niego abym zawiadomił, ale tylko osobiście, bo żona o niczym nie wie i w sposób ogólnikowy, aby nikt postronny nie mógł wywnioskować o co nam chodzi z treści rozmowy.

W połowie stycznia Andrzej Czuma przedzwonił do mnie wczesnym rankiem, tym razem też dzwonił z Oliwy. Umówiliśmy się w kawiarni „Cristal” o godz. 10 lub 10.30 rano. Przyszedł punktualnie o oznaczonej porze i pierwsze jego pytanie po przywitaniu było, czy widzę tu jakiegoś „tajniaka” na sali, lub kogoś niepewnego – nie umiałem mu odpowiedzieć na to pytanie.

W trakcie rozmowy Czuma zaproponował mi, czy nie mógłbym założyć jakiejś filii tej organizacji we Wrzeszczu. Z braku odpowiednich ludzi odmówiłem, z tym, że na jego naleganie przyrzekłem, że będę patrzył na moich znajomych z „innej strony”, pod kątem ewentualnej t.zw. pewności politycznej. Wówczas A. Czuma pytał się czy może jakaś kobieta powołująca

się na jego stare przezwisko „Bichal” zostawić paczuszki, które z kolei odebrał by to inny – na to zgodziłem się, pod warunkiem, że paczki nie będą zbyt duże i nie będą przynoszone za często.

Następnie pytał się, czy znam jakieś garaże, które mógłby wynająć na założenie drukarni. Wobec tego, że orientowałem się, gdzie są garaże do wynajęcia, uregulowaliśmy rachunek i wyszliśmy.

Na ulicy Andrzej Czuma powiedział, że on pójdzie pierwszy i w razie czego, nic o niczym nie wiem. Ubiegłym razem jak był to też powiedział, że o niczym nie wiem, a kiedy tu był nie potrafię sobie przypomnieć, a rozmawialiśmy o czasach, kiedy spędziliśmy wspólne wakacje (tj. 6 lat temu).

Idąc ulicą Grunwaldzką, Czuma parę razy zatrzymywał się przy wystawach sprawdzając, czy nikt za nim nie idzie. Już od ulicy Miszewskiego szliśmy razem, garaże które mu pokazywałem nie odpowiadały mu ze względu na bliskie położenie domów mieszkalnych. Zaproponowałem mu wówczas kupno małej parceli pod Wejherowem i budowę budynku gospodarczego. Ale ze względu na konieczność doprowadzenia wody i „siły” ta koncepcja odpadła. Na prośbę Andrzeja Czumy obiecałem jeszcze „rozglądnąć” się w okolicy za odpowiednim garażem. [...]

W połowie lutego napisałem mu kartkę, że niestety, nie mogę znaleźć obiektu (tj. garażu) jaki by sobie życzył.

Andrzej Czuma dzwonił do mnie w ostatnich dniach maja, ale tego dnia późno wróciłem do domu i nie widziałem się z nim.

Wiem, że w międzyczasie A. Czuma dopytywał się i zbierał opinie o mnie czy jestem „pewnym człowiekiem”. Informacje te mam z plebanii. O. Jezuitów przy ul. Mickiewicza we Wrzeszczu.

Andrzej Czuma pochodzi z inteligenckiej rodziny z Lublina, jego ojciec przed wojną pracował w szkole lub w gimnazjum. Starszy jego brat Hubert jest Jezuitą, był na placówkach w Warszawie, we Wrzeszczu jako duszpasterz akademicki, obecnie jest w Lublinie prawdopodobnie pełni funkcję duszpasterza przy KUL-u. [...]

W[edłu]g mojego osobistego wrażenia należy do zarządu tej organizacji i jednocześnie pełni funkcję łącznika (w swojej pracy bardzo często wyjeżdża służbowo i dlatego jego podróże nie są podejrzane).

Organizacja ta chyba nie ma powiązań z emigracją, lub innymi organizacjami za granicą. Tworzą ją „na własną rękę”, młodzi ludzie w większości wypadków z wyższym wykształceniem.

Organizacja ta posiada własne fundusze, bo chcąc wynająć garaż musiał się liczyć z poważniejszą kwotą aby wpłacić za roczną dzierżawę.

Proponując mi wyjazd do Warszawy, zapewniał mi całkowity zwrot kosztów, gdy spytałem o fundusze, odpowiedział, że są z datków i z tych, które nie trafiły do banku. Z tego stwierdzenia mogę wnioskować, że chodzi tu prawdopodobnie o napady w celu zdobycia pieniędzy.

Na tej stronie są moje wnioski wyciągnięte na podstawie przesłanek i skojarzeń wyciągniętych ze słów lub czynów Andrzeja Czumy.

Informację przekazał: Sławomir Daszuta w dniu 21.06.1969 r.

## I n f o r m a c j a:

W dniu 20.06.1969 r. wspólnie z majorem Ringiem przeprowadziłem rozmowę z w/w na okoliczność przekazanych uprzednio danych, odnośnie Czumy Andrzeja i jego działalności.

Na naszą prośbę sporządził powyższy dokument, który przekazał w następnym dniu.

Z przeprowadzonej rozmowy w dniu 20 b.m. sporządzono oddzielną notatkę.

Za zgodność:  
kpt. Fr. Chmielewski

FZ  
Wykonano w 2-ch egz.

Dokument nr 3

Warszawa, dnia 5 marca 1970 r.  
TAJNE SPEC. ZNACZ.

ZATWIERDZAM

DYREKTOR DEPARTAMENTU IV MSW  
Płk St. Morawski

ANALIZA  
i kierunkowy plan działań  
w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Rewident”

Uzyskane w ciągu ostatnich trzech miesięcy materiały stwierdzają, iż na terenie kraju od dwóch lat istnieje i działa nielegalna organizacja.

Celem organizacji jest przejęcie w dogodnym politycznie momencie władzy w państwie i obalenie ustroju socjalistycznego.

Organizacja jest kadrowa i działa na zasadzie bliżej nie rozeznanej struktury grupowej. Z dotychczasowych materiałów wynika, że organizacja posiada swoje grupy w Warszawie i Gdańsku oraz prawdopodobnie w Poznaniu i Bydgoszczy. Dla celów łączności wewnętrznej czynione są obecnie przygotowania wykorzystania krótkofalówek.

Członkiem organizacji z terenu Warszawy, prawdopodobnie zaangażowanym w działalność wydawniczą jest Andrzej Czuma, absolwent i doktorant Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Pochodzi on z rodziny inteligenckiej i klerykalnej. Rodzina Czumów składa się z 9-ciu osób z których 7 pozostawało w bezpośrednim zainteresowaniu Służby Bezpie-

czeństwa. Ojciec Andrzeja, Ignacy Czuma był profesorem KUL i UJ, szambelanem papieskim, jednym z twórców konstytucji kwietniowej 1935 r. Po wyzwoleniu współpracował aktywnie z organizacją WIN, był aresztowany i skazany na karę 10-ciu lat więzienia. Zmarł w 1963 roku. Andrzej Czuma jest obecnie kontrolerem taryfowo-bagażowym DOKP Warszawa.

Organizacja bazuje na środowisku inteligencji a jej działanie jest dwupłaszczyznowe:

- wśród członków organizacji, polegające na odpowiednim kształtowaniu i urabianiu własnej kadry i kierowaniu jej na stanowiska w administracji i gospodarce państwowej;

- wśród społeczeństwa, poprzez wykorzystywanie możliwości legalnego oddziaływania propagandowego. Np. Andrzej jest aktywnie zaangażowany w pracach duszpasterstwa młodzieżowego i akademickiego.

Organizacja prawdopodobnie od dwóch lat posiada własne wydawnictwo wewnętrzne, ukazujące się periodycznie, pod nazwą „Biuletyn”. „Biuletyny” są rozprowadzane wyłącznie wśród członków organizacji.

Trzy ostatnie numery „Biuletynu” – nr 8, 9 i 10 są w naszym posiadaniu.

Główne tezy tych numerów „Biuletynu” są następujące:

- „grupa strażników”, czyli rząd i kierownictwo partyjne są narzucone narodowi polskiemu przez sowimperializm. Państwo polskie nie jest wolne i suwerenne;

- w kraju panuje kompletny chaos gospodarczy będący wynikiem kolonialnej polityki Zw. Radzieckiego wobec Polski.

- największym wrogiem narodu polskiego jest warstwa rządząca w Zw. Radzieckim, natomiast sojuszników należy widzieć w siłach odśrodkowych ujawniających się w ZSRR;

- „grupa strażników” prowadzi antynarodową politykę zagraniczną, gdyż kieruje się wyłącznie narzuconym interesem Zw. Radzieckiego;

- kościół w Polsce w celu realizacji swoich nadrzędnych celów gotów jest podporządkować się władzy państwowej, dlatego też społeczeństwo a zwłaszcza inteligencja nie powinna zdejmować z siebie odpowiedzialności za opozycyjne wobec władzy działanie i przerzucać ciężar opozycyjności na kościół.

Obecna sytuacja operacyjna w sprawie, charakteryzuje się następującymi istotnymi momentami:

- informacje dot. organizacji pochodzą z jednego źródła od t.w. ps. „Sławek”, który dotychczas nie jest członkiem organizacji i poza Andrzejem Czumą nikogo więcej z organizacji nie zna;

- t.w. „Sławek” mieszka w Gdańsku natomiast figurant sprawy w Warszawie. Fakt ten w istotny ogranicza ich wzajemne kontakty;

- figurant sprawy pracuje na obiekcie pozostającym poza zainteresowaniem operacyjnym Dep. IV MSW i z racji charakteru swej pracy zawodowej często wyjeżdża służbowo w teren;

- prowadzone dotychczas rozeznanie figuranta sprawy, szczególnie w zakresie jego kontaktów i okoliczności im towarzyszących, trybu życia i nawyków oparte jest głównie o ustalenie P[odsłuchu]T[elefonicznego] i obserwacji zewnętrznej;

- dotychczasowe wyniki (5 kontaktów) ustaleń obserwacji zewnętrznej prowadzonej od m-ca listopada 1969 r. są niezadowalające;

- ustalone (30) dotychczas kontakty figuranta sprawy są w niedostatecznym stopniu rozeznanne;

- brak P[odsłuchu]P[okojowego] w mieszkaniu figuranta (pierwsza próba założenia PP nie powiodła się).

Celem zwiększenia efektywności pracy operacyjnej w sprawie, należy przyjąć następujące kierunki działania:

1. Wprowadzić t.w. „Sławka” do organizacji w charakterze jej rzeczywistego członka co zwiększy jego możliwości rozpracowania;

2. Organizować działania na rzecz wprowadzenia i pozyskania w sprawie nowych t.w.;

3. Zabezpieczyć figuranta sprawy pełną kontrolą operacyjną w jego miejscu pracy i zamieszkania;

4. Prowadzić za figurantem obserwację zewnętrzną zarówno na terenie Warszawy jak i podczas jego wyjazdów służbowych na zasadzie uznania przez Biuro „B” zadań w tym zakresie, jako priorytetowych;

5. Droga ustaleń i eliminacji wytypować do aktywnego rozpracowania wszystkie te kontakty figuranta, które mogą mieć związek z jego działalnością w organizacji;

6. Wykorzystać w rozpracowaniu możliwości operacyjne innych jednostek a szczególnie Departamentu III.

Dla zapewnienia pełnej realizacji tych zadań proponuję powołać grupę operacyjną w składzie:

płk. Mozal Stanisław	-	kier. grupy
ppłk. Maj Józef		
kpt. Gniotek Konrad		
kpt. Murdza T.		
kpt. Michalska Janina		
kpt. Chmielewski Franciszek	-	prac. Wydz. IV KWMO Gdańsk
kpt. Gutowski	-	prac. Wydz. III KWMO W-wa w zakresie realizacji zadań w miejscu pracy figuranta

Z-CA NACZ. WYDZ. I DEPARTAMENTU IV MSW

(Płk St. M O Z A L)

Odbito 2 egz.  
Oprac.: St. M.



# RECENZJE HISTORIA SEKRETNA I NIE TYLKO

**Magazyn „Mówią wieki” wciąż zmienia swoje oblicze i otwiera się na nowych czytelników. Służą temu rozmaite inicjatywy edukacyjne, ale przede wszystkim reagowanie na aktualne wydarzenia w życiu publicznym i kulturalnym.**

Na przykład w marcu, przy okazji premiery głośnego filmu, opublikowano ciekawą rozmowę redakcyjną poświęconą czasom Aleksandra Wielkiego. W dyskusji wzięli udział m.in. prof. Ewa Wipszycka, Jarosław Krawczyk i Marek Węcowski.

W kwietniowym wydaniu magazynu warto przeczytać tekst Pawła Janiszewskiego pt. *We władzy księcia ciemności*, który dociera do źródeł współczesnej publicystyki politycznej. Artykuł poświęcony jest Prokopiuszowi z Cezarei, który równoległe z dziełami gloryfikującymi cesarza Justyniana napisał porażający paszkwil – *Historię sekretną*. „Prokopiusz był zawodowym retorem i prawnikiem, uczył się formułować zarzuty tak, aby trudno było z nimi polemizować” – pisze Janiszewski, ułatwiając czytelnikowi zrozumienie metodologii paszkwilu. (...) „Autor, aby uwiarygodnić swój przekaz, zawsze powołuje się na naocznych świadków. (...) Prokopiusz jedynie przytacza opinie. Sam dystansuje się od najbardziej dziwacznych zarzutów”. Tak wtedy (w VI wieku po Chr.), jak obecnie, każda osoba publiczna, która przytacza obelżywe i niesprawdzone opinie, przyczynia się do ich utrwalania, a prawda – nawet ujawniona – często przegrywa ze stereotypami.

Niebezpiecznemu oddziaływaniu stereotypów i palącej konieczności upowszechniania historii poświęcona jest także rozmowa z Laurence’em Reesem, dyrektorem działu programów historycznych BBC, autorem książki i filmu o Auschwitz. Z badań przeprowadzonych przez BBC wynika, że 45 proc. Brytyjczyków nie słyszało nic o Auschwitz, a większość myśli, że w obozach zagłady zabijano wyłącznie Żydów. Laurence Rees wyznaje, że nie podjąłby się pisania książki czy realizacji filmu o Holokauście, ponieważ są trudności z określeniem zakresu znaczeń tego pojęcia: „Kiedy się Holokaust zaczął, kiedy skończył, czy to historia o antysemityzmie, czy o samym stosunku nazistów do Żydów? (...) Tymczasem Auschwitz – miejsce ściśle określone – ma swój początek i koniec. Książka i film dotyczą nie tylko eksterminacji Żydów, ale też uwięzienia w obozie i torturowania polskich więźniów politycznych, sowieckich jeńców wojennych itp”. Na marginesie rozmowy o wiarygodności źródeł archiwalnych Rees wspomina historię brytyjskiej zbrodni wojennej z 1945 r. Przytacza relację strażnika, który brał udział w przekazaniu przez armię brytyjską pewnej liczby jeńców chorwackich (ustaszy) oddziałom Tity. Strażnik ten, na rozkaz swojego przełożonego, miał opisać w dzienniku oddziału pozytywną wersję zdarzenia – że jeńców rzekomo poczęstowano filiżanką herbaty! Tymczasem skatowano ich, a wielu zabito.

W kwietniowym magazynie znalazł się także ciekawy tekst Ludwika Krzywickiego z 1899 r. o zaopatrywaniu miast w żywność. Ujawnia on, jak w XIX wieku niepiśmienni chłopi z Kieleckiego wprowadzali normy europejskie w handlu jajami i w jaki sposób stali się częścią globalnego rynku jajczarskiego.



E.G.

# ZAMKNAĆ ARCHIWUM IPN?

List do redakcji

Przed kim Andrzej Friszke chce strzec archiwa IPN?

Zamieszczenie wywołane tzw. listą Wildsteina jest dla Instytutu Pamięci Narodowej źródłem poważnych kłopotów, a jego rzecznicy składają wykluczające się oświadczenia. I tak Andrzej Paczkowski postuluje uproszczenie zasad udostępniania zasobów IPN (*Tak szybko i tak jawnie, jak tylko możliwe*, „Rzeczpospolita” nr 32, 8 II 2005), profesor Leon Kieres wielokrotnie zapewniał, że nie będzie ograniczać historykom swobody ich prac, natomiast wedle Andrzeja Friszke władze Instytutu zdecydowały się jednak zaostrzyć procedury udostępniania materiałów archiwalnych, aby nie były one „dostępne każdemu z ulicy” (*Teczki bardziej strzeżone*, „Rzeczpospolita”, nr 29, 4 II 2005). Dziwi trochę ton lekceważenia owej „ulicy”, ale bardziej jeszcze zdumiewa powoływanie się na zjawisko, którego rozmiary zostały sztucznie wyolbrzymione. Odwiedzam czasem pracownię warszawskiego Oddziału IPN i nie zauważyłem – ani poprzednio, ani nawet w ostatnich dniach – aby ludzie „z ulicy” szturmowali mały pokój czytelnicy przy ul. Towarowej (nie mówię o tzw. pokrzywdzonych, starających się o dostęp do własnych teczek). Tak samo przecież obywatele nie odwiedzają masowo Archiwum Akt Nowych, Centralnego Archiwum Wojskowego czy nawet Biblioteki Narodowej (która z definicji otwarta jest dla wszystkich chętnych), gdzie również można odnaleźć wiele pikantnych świadectw przeszłości. „Potop” ze strony „ludu” więc IPN-owi nie grozi, zresztą tak naprawdę Andrzeja Friszke martwi chyba nie tyle „ulica”, co środowiska, które na mocy ustawy o Instytucie mają prawo liczyć na wgląd w dokumenty służb specjalnych PRL dla „prowadzenia badań naukowych”.

Członek Kolegium IPN w kategoriycznym tonie zapowiada, że kto pisze książkę o „Solidarności”, nie dostanie „teczki” z 1950 r. No cóż, historycy wykazują zazwyczaj trochę rozsądku i rekonstruując, powiedzmy, dzieje unii lubelskiej, nie zaczynają swoich wywodów od „pierwszych Polaków i Litwinów w raju”. Friszke wszakże zdaje się uważać swoich kolegów z branży za lekko upośledzonych umysłowo i pragnie pomóc im biurokratycznymi metodami, aby wiedzieli, co powinni, a czego nie powinni czytać. Czy IPN sporządził już jednak lub też wypracuje w najbliższym czasie wzorzec (na podobieństwo wzoru metra w Sèvres pod Paryżem) chronologicznych ram poszczególnych tematów badawczych z zakresu najnowszej historii Polski? Czy historyk poszukujący genezy „Solidarności” będzie mógł się cofnąć w przeszłość, czy też powinien ograniczyć się do roku 1980? Czy dziejopis „marca ’68” uzyska zgodę na napomknięcie o roli inteligencji żydowskiej w szeregach KPP (w tym celu musiałby jednak zajrzeć do „starych” teczek!), czy też może analizować jedynie wydarzenia 1968 roku?

Mniemam, że Andrzej Friszke jest zbyt inteligentnym człowiekiem, aby nie dostrzegał, że Jego stanowisko, rozpatrywane z punktu metodologii pracy naukowej, trąci absurdem. Przede wszystkim jednak nie wyjaśnia On, jakąż to szkodliwość społeczną wywoła okoliczność, że historyk goszczący w IPN przeczyta materiał nie w pełni „na temat”? Jeśli nie godzien jest pokazania mu teczek z 1950 r., to może nie powinien dostać także i tych o „Solidarności”?

Praktyka, zalecana przez członka Kolegium Instytutu, nie jest zresztą nowa. W śp. archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR czytelnik zainteresowany dziejami obozu piłsudcykowskiego mógł liczyć na dostęp do materiałów odnoszących się do sanacji, dbano

jednak skrupulatnie, aby w jego ręce nie wpadły broń Boże dokumenty na temat endecji. W Instytucie Pamięci pokusy tego rodzaju nie są wcale nieznane, toteż kto zamówi nieopatrnie akta nie w pełni „pasujące” do zadeklarowanego tematu, naraża się na odmowne pismo Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów. Ktoś powie, że się czepiam, jako że z administracyjnego punktu widzenia zachowanie Biura jest prawidłowe, a zresztą tego rodzaju rygory łatwo przechytrzyć. Uważam jednak, że sprawa ta posiada ważne znaczenie dla metodologii badań. Tak się składa, że obecnie z wielu środowisk słychać nawoływanie, aby badania wykorzystujące teczki SB prowadzić rzetelnie, wnikliwie, wszechstronnie itp. – a przecież nie da się tego uczynić, pracując na materiale źródłowym wąsko wyselekcjonowanym. Taka selekcja – dokonywana nie przez historyka, ale osobę trzecią – nie pozwala ani na analizę porównawczą, ani na uchwycenie szerszego tła opisywanych wydarzeń, jakkolwiek jednostkowe by one były. Co najważniejsze, porządek zbiorów archiwalnych posiada trudne czasem do przeniknięcia tajemnice, a interesujące historyka informacje nie zawsze znajdują się tam, gdzie teoretycznie być powinny. Postępując się nieskromnie własnym przykładem – odnalazłem kiedyś zupełnym przypadkiem jedyny zachowany egzemplarz napisanego przez Walerego Sławka projektu tzw. Powszechnej Organizacji Społecznej nie tam, gdzie logicznie należało go szukać, lecz w trakcie przeglądania prywatnych papierów mało znanego polityka. Mam wątpliwości, czy w ramach stosowanych przez IPN procedur udałoby mi się to uczynić.

Procedury te są już dzisiaj, nawet bez realizacji zaleceń Andrzeja Friszke, skandalicznie opieszale. Rekordziści czekają na „teczki” o konkretnej sygnaturze, znalezionej w inwentarzu archiwalnym, nawet do dziewięciu miesięcy. Te dziewięć miesięcy to już nie tyle przejaw nieudolności, co świadome działanie, wynikające z potęgującej się podejrzliwości. Jestem pewien, że Biuro Udostępniania i Archiwizacji, zerkając nieufnie na ręce historykom, sprawdzając, co też chcą oni przeczytać, zbierając pod każdym wnioskiem o skopiowanie jednej strony mnóstwo pieczętek i podpisów zwierzchników różnych szczebli, traci ogrom czasu i energii, które można by spożytkować pożytecznie – chociażby na szybsze porządkowanie zbiorów czy sporządzenie lepszych inwentarzy i przewodników po zespołach.

Andrzej Friszke skądinąd nie ukrywa swoich zasadniczych intencji – jest za zachowaniem przywileju „dostępu do teczek” tylko dla „naukowców”, wykluczając natomiast część dziennikarzy oraz „inne środowiska społeczne czy szczególnie polityczne” (*Jawność musi boleć*, „Gazeta Wyborcza”, 5 II 2005). Postulat taki wygląda pozornie na wyważony, jako że chodzi (na razie) o odsunięcie jedynie takich, „którzy nie prowadzą żadnych badań, tylko chcą akta doraźnie wykorzystać”. Nie lekceważę realności takiego niebezpieczeństwa. Friszke powinien jednak ze swej strony dostrzec, że jego głos wpisuje się w ciąg wypowiedzi licznego grona osób i środowisk, które proponują restrykcje idące o wiele dalej. Profesor Andrzej Romanowski najchętniej zamknąłby zbiory IPN przed czytelnikami, redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” nawołują, aby prawo „naukowej” analizy materiałów komunistycznego MSW scedować wyłącznie na pracowników IPN, z ewentualnym dopuszczeniem „rzetelnych historyków” (nie wiadomo, czy wykaz tych rzetelnych został już spisany) – i na tym zapewne się nie skończy. Doświadczenie uczy bowiem, że łatwo rozpocząć proces ograniczania wolności, trudno natomiast go zatrzymać. W dzisiejszej Polsce nie brak przecież środowisk widzących się w roli jedynych autorytetów, władnych decydować, w jakim zakresie społeczeństwo może mieć prawo wglądu we własną przeszłość. Można spodziewać się więc dalszych pomysłów powołania różnych komisji i instytucji, sporządzających wykazy „jedynie słusznych” tematów badawczych, jak też prób tworzenia list osób „uprawnionych”

do zaglądania w archiwalne materiały. Pierwszą ofiarą tego rodzaju poczynali stali się „nieodpowiedzialni politycy” (przypadek Zbigniewa Fijaka), dziś przychodzi kolej na „żądnych sensacji dziennikarzy”, któż więc będzie następny w kolejce? Czy w zależności od przyszłej konfiguracji na politycznej scenie za drzwi IPN nie zostanie wyproszony sam Andrzej Friszke, historyk, który – wedle Jego oponentów – w swych badaniach, zdaniem jednych, neglizował rolę Kościoła, a przeceniał znaczenie środowisk „korowskich”, zaś w opinii drugich przedstawiał tendencyjny i niesprawiedliwy dla lewicy obraz PRL?

**prof. dr hab. Andrzej Chojnowski**  
**Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego**

## Odpowiedź

List prof. Andrzeja Chojnowskiego, wybitnego znawcy najnowszej historii Polski, świadczy o pewnych różnicach opinii między nami, ale część wykazanych w polemice ze mną różnic polega jedynie na nieporozumieniu. O takie nieporozumienia łatwo, skoro podstawą polemiki są krótkie wypowiedzi prasowe, w których nie było miejsca na bardziej szczegółowe analizowanie dostępności akt IPN dla historyków.

Zatem po kolei. Nie ma ze strony Kolegium IPN pragnienia utrudniania historykom dostępu do archiwaliów zgromadzonych w Instytucie. Uchwała Kolegium, o której mowa, dotyczy procedury umożliwiającej korzystanie z akt. Jej istotą jest konieczność zaakceptowania wniosku badawczego przez prezesa IPN. Uwaga zawierająca sprzeciw wobec powszechnej dostępności, „każdemu z ulicy”, odnosi się nie do stanu istniejącego obecnie, ale postulatów podnoszonych przez niektóre środowiska, by akta IPN były dostępne powszechnie, nie tylko dla historyków i dziennikarzy. Takiej powszechnej dostępności istotnie jestem przeciwny.

Akta IPN mają swoją specyfikę różną od specyfiki zasobów wymienianych przez prof. Chojnowskiego archiwów. Są w ogromnej części aktami spraw personalnych, a często osobistych. Nie uważam za słuszne, by każdy mógł sięgnąć do akt swego sąsiada, adwersarza w procesie cywilnym, niewygodnego pracownika czy konkurenta politycznego. Z tych samych powodów opowiadam się za utrzymaniem odpowiednich procedur udostępniania akt historykom oraz uregulowania dostępu dla dziennikarzy w sposób umożliwiający im korzystanie z archiwum IPN, ale jednak z nałożeniem pewnych barier. Nie ma to nic wspólnego z propozycjami prof. Romanowskiego sprzed kilku miesięcy.

Jednocześnie w sporze z tymi, którzy chcieliby ograniczyć dostęp badaczy do archiwalnych inwentarzy, a w konsekwencji do samych akt, akcentując ponad wszystko kwestię ochrony danych osobowych, odpowiadam wspólnie z prof. Chojnowskim „nie”. Powołuję się przy tym na niezwykle mądre słowa marszałka prof. Tomasza Nałęczka, który w niedawnej debacie sejmowej przypomniał, że utajnienie inwentarzy i katalogów przed badaczami prowadziłoby do takiej dostępności archiwaliów jak w Związku Radzieckim.

Podobnie jak wielu badaczy, ubolewam nad powolnością procedury udostępniania akt i opowiadam się za jej uproszczeniem, o ile zasadnicza decyzja o zgodzie na wykorzystanie konkretnych zespołów i teczek zostanie wydana. Z różnych powodów, które są całkowicie niezrozumiałe, rewers na konkretną sygnaturę odbywa długą drogę, podobnie jak teczka, nim trafi do czytelnika. Ową drogę należy wydatnie skrócić. Nie wiem, dlaczego bez potrzeby dodatkowych kwerend akta o znanej sygnaturze archiwiszczy dostarczają przez wiele tygodni, a nawet miesięcy. Zgadzam się, że „rozkład” to każdy większy plan badawczy,

musi powodować ucieczkę od archiwów IPN osób przygotowujących wszelkie prace na termin, nawet jeśli wynosi on parę lat, jak w przypadku doktoratów czy habilitacji. Potrzeba wydatnego przyspieszenia realizacji wniosków badaczy była wielokrotnie podnoszona przez Kolegium IPN. Taki m.in. był główny cel adaptacji gmachu magazynu przy ul. Towarowej. Ja również oczekuję zmian w tej dziedzinie, choć zapewne nie należy oczekiwać, by – jak w Archiwum Akt Nowych – od złożenia rewersu do otrzymania akt mijąca zaledwie doba.

Prof. Chojnowski zarzuca mi, że zapowiadam, iż kto pisze książkę o „Solidarności”, nie dostanie teczek z 1950 r. Otóż nie zapowiadam, a referuję stan istniejący. Osobiście również otrzymuję odmowę udostępnienia akt, które nie dotyczą badanego okresu. Czy jest to praktyka słuszna, można dyskutować. Argumenty podniesione w liście Chojnowskiego są ważne i zasługują na uwagę.

W końcowej części swego listu prof. Chojnowski dość swobodnie kreśli wizję takich możliwych ograniczeń, które by prowadziły do zamknięcia dostępu do archiwów IPN. Nie sądzę, by był to obraz realistyczny. W demokratycznym państwie trudno sobie wyobrazić jego realizację. Istnieje natomiast konieczność szukania rozwiązań, które zapewnią poszanowanie różnych wartości, pozostających nieraz w konflikcie – z jednej strony prawa do prawdy i prawa do badań naukowych oraz z drugiej prawa do ochrony dóbr osobistych i prawa do prywatności osób, których akta zgromadzono w IPN.

**Dr hab. Andrzej Friszke**  
członek Kolegium IPN



# IPN – POWINNI TEGO ZABRONIĆ!

Warszawa, 25 stycznia 2005

Szanowny Panie Redaktorze,

Pracownik Biura Edukacji Publicznej pan Krzysztof Persak, polemizując z Andrzejem Romanowskim w sprawie oceny prac IPN, uznał za celowe podjąć próbę ośmieszenia tego, co w swoim czasie napisałem na ten temat („Biuletyn IPN”, nr 11, 2004, s. 14). Powołując się na cytowane przez A. Romanowskiego moje ostrzeżenie przed „jednostronną wizją historii najnowszej zgodnej z politycznym obstalunkiem”, K. Persak stwierdza, że „cały okres dotychczasowego istnienia Instytutu przypada na rządy postkomunistów” i w związku z tym kpi sobie ze mnie, zapytując, czy idzie tu o polityczny „obstalunek” ze strony polityków SLD.

Uczciwość polemisty powinna była podyktować mu przypomnienie, że mój artykuł (tylko w niewielkim fragmencie odnoszący się do IPN) opublikowany został w „Gazecie Wyborczej” 18–19 sierpnia 2001, a więc wtedy, gdy SLD był jeszcze w opozycji. Jeśli Autor mniema, że ze strony ówczesnej większości sejmowej, której głosami uchwalono ustawę o IPN, nie było żadnego zamówienia politycznego na pewien sposób przedstawiania historii najnowszej, to zadziwia mnie taka naiwność. A jeśli sądzi, że obecnie nie istnieją potężne siły polityczne zainteresowane przedstawieniem dziejów PRL w jednostronnie czarnych barwach, to podziwiam jego polityczny daltonizm.

W 2001 roku wypowiadając się na ten temat, sygnalizowałem swoje obawy. Gdy tekst ten redagowałem do wydanej niedawno książki (*Szkice o polityce i świadomości historycznej*, Toruń 2004), rozwinąłem wątek dotyczący IPN, gdyż miałem już podstawy do dokonania oceny. Napisałem więc (s. 18), że „paroletniej działalności naukowej i edukacyjnej IPN nie da się ocenić jednoznacznie”. Podkreślając zasługi IPN w kontrowersyjnych sprawach zbrodni wojennych (m.in. Jedwabne, Wołyń), stwierdziłem, że gorzej jest, gdy w grę wchodzi sprawa konfliktów politycznych w społeczeństwie polskim. Uważam, że w tej kwestii moje obawy wyrażone niemal cztery lata temu w dużej mierze się potwierdziły. Czy w publikacjach IPN znalazła wyraz postawa tych wojskowych polskich, którzy w 1956 roku z wielkim osobistym ryzykiem opowiedzieli się po stronie reformatorskiego kierunku w PZPR, a przeciw grożącej interwencji radzieckiej? Czy w tych pracach pokazano, jak dalece realna była groźba takiej interwencji w końcu 1981 roku? O tych sprawach warto byłoby spokojnie i bez politycznego zacietrzewienia podyskutować.

Łączę wyrazy poważania

prof. dr hab. Jerzy Wiatr

## Odpowiedź

Mój artykuł *IPN – powinni tego zabronić!* („Biuletyn IPN” nr 11, 2004) nie jest poświęcony egzegezie myśli politycznej prof. Jerzego Wiatra. Jest natomiast stanowczą polemiką z poglądami prof. Andrzeja Romanowskiego (*IPN – bezprawie i absurd*, GW 25–26 IX 2004 r.), który dla podparcia swych tez posłużył się cytatem z ogłoszonego trzy lata wcze-



**LISTY** śniej artykułu prof. Wiatra. Uznał bowiem, że wyrażane przez „uczonego o PZPR-owskiej przeszłości” obawy, że IPN działa zgodnie z „politycznym obstalunkiem”, nadal „nie straciły na aktualności”. Wskazując na absurdalność tej tezy – Romanowskiego, nie Wiatra – w sytuacji, gdy niemal od początku istnienia IPN rządy w Polsce sprawują postkomuniści, nie miałem oczywiście intencji urazić, ani tym bardziej pokpiwać sobie z Pana Profesora Jerzego Wiatra. Mogę jedynie ubolewać, że prof. Romanowski posłużył się cytatem z artykułu prof. Wiatra najwyraźniej niezgodnie z intencją autora.

Nie mogę się wszakże zgodzić z ostatnim akapitem listu prof. Wiatra. Tak się składa, że prowadziłem badania zarówno nad zbrodnią w Jedwabnem, jak i nad groźącą w Polsce w 1956 r. sowiecką interwencją wojskową. Mam więc szczególne prawo uważać, że zarzuty prof. Wiatra dotyczące jednostronności badań prowadzonych przez historyków z IPN są nieuzasadnione.

Krzysztof Persak



# NOWOŚCI IPN

*Kościół w PRL* to próba przybliżenia czytelnikowi ważnego tematu z najnowszych dziejów Polski. Autor opowiada o niezmiennych warunkach formalnoprawnych działalności Kościoła katolickiego obowiązujących w państwie komunistycznym, zarządzanym w sposób totalitarny przez ateistyczną partię, o polityce wyznaniowej tego państwa, zależnej m.in. od oporu Kościoła i słabości rządzących, w końcu o rzeczywistej pozycji katolicyzmu w Polsce w tym okresie. Pracę wzbogacają liczne zdjęcia i dokumenty do niedawna skrywane przed opinią publiczną, pochodzące m.in. z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.



*Metody Pracy Operacyjnej Aparatu Bezpieczeństwa Wobec Kościołów i Związków Wyznaniowych 1945–1989* zawierają niepublikowane dotychczas dokumenty „pionu kościelnego” aparatu bezpieczeństwa (są wśród nich m.in. instrukcje, raporty, plany działań operacyjnych, materiały szkoleniowe, korespondencja wewnętrzna). Materiały, które zachowały się po kilku akcjach niszczenia dokumentów byłego Departamentu IV MSW, pokazują wachlarz środków i metod stosowanych przeciwko Kościołowi katolickiemu i innym związkom wyznaniowym w Polsce.

Fragment instalacji Jerzego Kaliny „Rzqd tusz”,  
Galeria „Pokaz”, Warszawa, marzec 2005



Fot. L. Rysak